

# Wiadomości uniwersyteckie

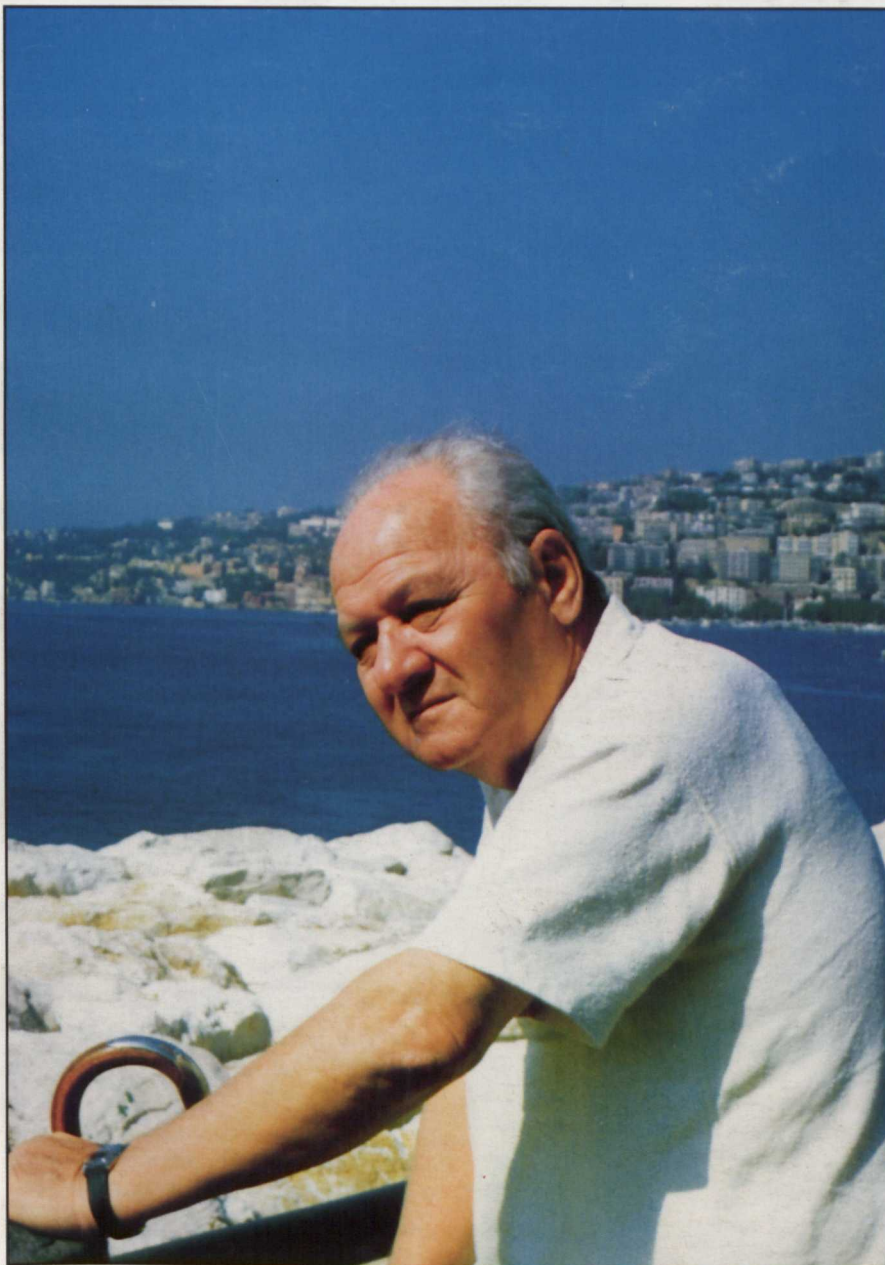
Rok 7

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej

maj 1997

Cena 1,- zł

## DOCTOR HONORIS CAUSA UMCS Gustaw Herling-Grudziński





UCHWAŁA

Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej  
w Lublinie  
z dnia 19 marca 1997 roku  
w sprawie:

nadania tytułu doktora *honoris causa*  
panu *Gustawowi Herlingowi-Grudzińskiemu*

Senat Akademicki  
Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej  
na posiedzeniu w dniu 19 marca 1997 roku  
postanowił:  
nadać tytuł *doktora honoris causa* UMCS

panu **GUSTAWOWI HERLINGOWI-GRUDZIŃSKIEMU**

wielkiemu autorytetowi moralnemu,  
w uznaniu Jego ogromnych zasług  
dla kultury polskiej w dziedzinie literatury,  
jak też działalności emigracyjnej na rzecz wolnej Polski  
i instytucji wspomagających przeobrażenia w naszym Kraju.

Przewodniczący Senatu Akademickiego

REKTOR

prof. dr hab. *Kazimierz Goebel*

Krzysztof Pomian

## „Jest w nim pewien żar...”

Gustaw Herling-Grudziński nie potrzebuje dziś ani laudacji, ani recenzji. Napisało o nim wiele, poświęcono mu sesje naukowe, książki i artykuły. Co najważniejsze, jego dzieło weszło do polskiego kanonu czytelniczego i zajęło w nim należne sobie miejsce, zyskując zarazem coraz szersze uznanie na świecie, o czym świadczy mnożenie się przekładów i rosnąca liczba wielojęzycznych komentarzy.

Obyczaj uniwersytecki wymaga jednak – i słusznie – uzasadnienia wniosku o nadanie doktoratu honoris causa. Krytycznego osądzenia obiegowych opinii, choćby najbardziej pochlebnych. Przedstawienia argumentów na rzecz tezy o wyjątkowej randze osobistości, którą zamierza się symbolicznie włączyć do wspólnoty uczonych. W przypadku Gustawa Herlinga-Grudzińskiego wymaga tego tym bardziej, że jeszcze niedawno był on pisarzem nie dość znanym i umieszczanym tylko przez nielicznych wśród postaci godnych uosabiać współczesną kulturę polską.

20 marca 1964 roku Juliusz Mieroszewski pisał do Jerzego Giedroycia: „W mojej opinii Gustaw jest najwybitniejszym polskim humanistą na emigracji. Jest w nim pewien żar, którego brak Hostowcowi. Hostowiec jest chłodny i absolutnie w nic nie zaangażowany. Gustaw jest pisarzem, który zostanie w pełni oceniony za 50 lat. «Siedem Śmierci M[aksyma] Gorkiego» – zostanie uznane za arcydzieło literatury polskiej. – W kilku rozmowach pokazałem Kaziowi Wierzyńskiemu, który mi ufa, Gustawa w jego prawdziwym wymiarze”.

Było to wczoraj, a zarazem w odległej epoce. W czasie, z którym wielu żyjących łączy ciągłość pamięci, ale który stał się niemniej jednak *innym czasem*, głęboko i radykalnie odcięty od teraźniejszości. Mieroszewski był wtedy jednym z bardzo rzadkich czytelników skłonnych umieszczać Herlinga obok

Hostowca, czyli Jerzego Stempowskiego, uważanego przez wielu już przed wojną z arcymistrza polskiej eseistyki. Nawet Wierzyńskiemu trzeba było dopiero pokazywać Herlinga „w jego prawdziwym wymiarze”. I nawet Mieroszewski przewidywał, że Herling zostanie właściwie oceniony nie wcześniej niż za pół wieku. Pomylił się na szczęście o ponad trzydzieści lat. Uznanie przyszło do Herlinga na początku lat osiemdziesiątych. I odtąd stawało się coraz rozleglejsze i coraz pełniejsze, w miarę jak jego twórczość zdobywała sobie czytelników w Kraju, ale również na emigracji i wśród obcych.

Właśnie: zdobywała – co znaczy, że wymagało to pokonywania wrogości i oporów, walki politycznej. Niedopuszczana przez władze PRL do Kraju i zmuszona przenikać doń jako *hibula*, przemilczana przez cenzurowaną prasę, skazana na wykreślenie z historii, twórczość Herlinga była bowiem od-

cięta przez cztery dziesięciolecia od przytłaczającej większości czytelników polskich. Od czytelników zachodnich zaś oddzielały ją całkiem skutecznie ideologiczne uprzedzenia wydawców i krytyków, wsparte w niektórych krajach prasą partii komunistycznych. *Inny Świat*, choć ukazał się w przekładzie angielskim i w jeszcze kilku językach, nie zdołał w latach pięćdziesiątych i później przebić tej niewidzialnej żelaznej kurtyny.

Na Zachodzie zaczęło się to zmieniać od 1985 roku, wraz z francuskim przekładem *Innego Świata*, za którym poszły wznowienia przekładu angielskiego i innych oraz tłumaczenia opowiadań i *Dziennika pisanego nocą*. W Kraju pierwszy tom opowiadań Herlinga ukazał się oficjalnie dopiero w 1988 roku. Ale trzeba było zmian epokowych – upadku PRL i rozpadu bloku, a potem samego Związku Sowieckiego – by cała twórczość Herlinga mogła zacząć uczestniczyć w normalnym życiu literatury polskiej i by przekład rosyjski *Innego Świata* mógł być wydany w Moskwie.

Herling jest jednym z tych, którzy od dziesiątków lat przygotowywali te zmiany, choć zapewne nie wierzył, że dokonają się na jego oczach. W 1947 roku był współzałożycielem „Kultury”, wtedy jeszcze rzymskiej; związek z nią odnowił po kilkuletniej przerwie, podczas której pisał w londyńskich „Wiadomościach” i pracował w Rozgłośni Polskiej RWE w Monachium. Obecny odtąd, przez z górą trzydzieści lat, w każdym niemal numerze „Kultury”, był do niedawna jednym z najbliższych współpracowników Jerzego Giedroycia; wszystkie jego książki w tym okresie ukazały się nakładem Instytutu Literackiego. Wypowiadał się również w świetnym włoskim miesięczniku „Tempo Presente” i w prasie. Walka z ideologią komunistyczną i z systemem sowieckim stanowiła istotny składnik jego działalności publicznej.

W każdych okolicznościach jednak pozostaje w pierwszym rzędzie pisarzem. Postrzega świat przez pryzmat literatury i malarstwa. I reaguje nań prozą artystyczną: zapisem w dzienniku, szkicem, opowiadaniem. Uprawianie literatury jest właściwym mu sposobem bycia, otwarciem na ludzi i zdarzenia, oglądem, wczuciem się, osądem. Scala wymiar egzystencjalny z moralnym i poznawczym, będąc zarazem odpowiedzią na interpelacje zewnątrz i próbą oddziaływania na to, co się



Gustaw Herling-Grudziński, Neapol 1986.

Fot. Bohdan Paczowski

dzieje. Młodzieńcze artykuły krytyczne, *Inny Świat*, opowiadania, *Dziennik pisany nocą* ilustrują kolejne fazy doskonalenia się kunsztu pisarskiego Herlinga oraz asymilację wciąż bogatszego materiału historycznego i artystycznego, i rosnącą samowiedzę filozoficzną.

Jako pisarz Herling należał do kręgu „Kultury”, który skupiał osobowości skrajnie odmienne, często nie znoszące się nawzajem, uprawiające różne rodzaje literackie i różne poetyki, niekiedy zajmujące nawet rozbieżne stanowiska ideowe – ale który zasadał się na czymś, co było im wspólne i co przeważało wszystkie te podziały. Jakoż z Czapskim, Gombrowiczem, Jeleńskim, Mieroszewskim, Miłoszem i Stempowskim m. in. łączyło Herlinga nie tylko to, że wszyscy pisali w „Kulturze” i że mogli dzięki niej istnieć jako pisarze polscy w obcym otoczeniu językowym. I nie tylko to, że wszyscy mieli z tego tytułu do czynienia z sugestiami, propozycjami i ocenami Jerzego Giedroycia. Łączyło go z nimi to przede wszystkim, co było warunkiem akcesu do „Kultury”, że pospołu odrzucali komunizm jako ideologię, jako rzeczywistość społeczną, a zarazem odrzucali literacki – i nie tylko literacki – *ancien régime* i usiłowali, każdy na swój sposób, odnowić literaturę polską, a nawet szerzej: polską kulturę czy zgoła samo rozumienie polskości. Herlinga łączyło z nimi również przeżycie emigracji w pierwszym rzędzie jako samotności, które najbardziej dramatyczny bodaj i przejmujący wyraz znalazło właśnie w jego opowiadaniach, zwłaszcza w opowiadaniach z lat pięćdziesiątych: *Wieża*, *Pieta dell'Isola*, *Książę Niezłomny*.

Z perspektywy lat okaże się zapewne, że w literaturze polskiej XX wieku dziennik był rodzajem najbardziej nośnym. Że pozwolił najlepiej utrwalić swoistość przeżywanego czasu: codzienną krzątaninę i wydarzenia historyczne, małe sprawy i wielkie dylematy, kłopoty osobiste i przemiany społeczne, spory ideowe i awersje pisarskie, rzeczy widziane, plotki i lektury. Wystarczy przypomnieć trzy nazwiska: Dąbrowskiej, Gombrowicza i Nałkowskiej. *Dziennik pisany nocą* Herlinga wzbogacił bibliotekę polskich dzienników dwudziestowiecznych o dzieło, które w swym zasadniczym zrębie, obejmującym lata 1969-1989, pozostanie jednym z najpełniejszych literackich i intelektualnych świadectw epoki za-

początkowanej dla Polaków drugą wojną światową. Zwłaszcza zaś – lat zimnej wojny. Lat podziału świata, który był zarazem podziałem Zachodu, gdzie obóz rewolucyjny spod znaku Stalina, a później towarzysza Mao, zwalczał demokrację wszelkimi środkami: od słowa i obrazu przez manifestacje do terroryzmu. Bezskutecznie, jak się miało okazać. Ale wtedy trudno to było przewidzieć.

Życiorys Herlinga może służyć jako symbol owej epoki. W 1940 roku, gdy usiłuje on dotrzeć do Francji, by wstąpić do wojska i walczyć z hitleryzmem, aresztuje go NKWD i wysyła do łagru w okolice Archangielska. Odtąd totalitaryzm nie będzie dlań słowem jedynie; pozostanie wrytym w pamięci doświadczeniem stężonego zła, które w istotnej mierze ukształtuje jego światopogląd i jego wrażliwość. Herling wyrwa się na wolność po dwóch latach dzięki krótkotrwałej poprawie stosunków między Polską a Związkiem Sowieckim i własnej wyjątkowej determinacji, wstępuje do armii tworzonej przez gen. Andersa, bierze udział w kampanii włoskiej. I wraz z końcem wojny okazuje się wyzuty z ojczyzny, skazany na banicję, zepchnięty między trędowatych. Toteż lata powojenne są dla niego przedłużeniem wojny. Tyle, że prowadzonej innymi środkami.

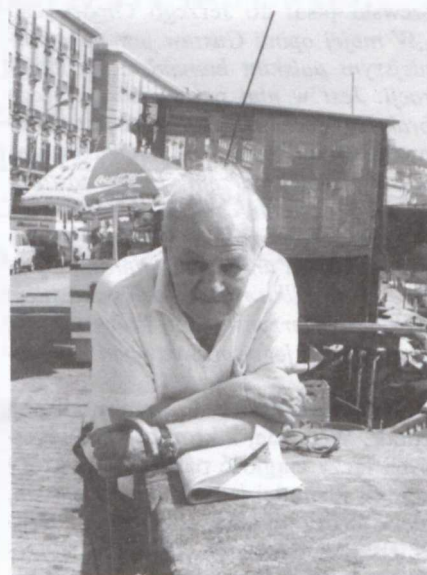
*Inny Świat*, przetworzenie w arcydzieło literatury opisu życia w łagrze sowieckim, jest pierwszą eksploracją obszaru, który Herling do dziś przemierza w swych opowiadaniach, a który rozciąga się wzdłuż granicy, będącej zarazem linią frontu, między jasnością a mrokiem, wolnością a niewolą, spokojem a cierpieniem. Między dobrem a złem. Obszaru, który w przypadku *Innego Świata* przylega do tej granicy od strony zła. Ten świat jest inny nie tylko dlatego, że różni się od naszego jakimiś przygodnymi cechami. Jest inny substancjalnie, ponieważ w całości i w szczegółach jest skażony złem, którego można uniknąć wyłącznie w trybie przeciwstawienia się mu i potwierdzenia swej wierności dobru, składając w ofierze, jeśli trzeba, samego siebie. W *Innym Świecie*, po przeciwnej stronie granicy między dobrem a złem, jedyną możliwą etyką jest, wedle Herlinga, etyka heroiczna.

Zdarzenia, o których mowa w opowiadaniach, poczynając od lat pięćdziesiątych, dzieją się po naszej stronie tej granicy – po stronie dobra. Wszyst-

kie one są wszelako przejawami i skutkami wtargnięcia zła: niszczycielskiej siły, ślepego żywiołu, choroby, kalectwa, okrucieństwa, pasji, nad którą nie umie się czy nie chce zapanować. Albowiem zło jest nieustannie obecne obok dobra, choć na ogół występuje w przebraniu. Niczym granica między naszym światem a *innym światem*, która przez czterdzieści pięć lat przecinała nie tylko Europę z północy na południe, ale również każdy kraj, zmuszając przeto każdego do opowiedzenia się albo za jednym, albo za drugim – granicą między dobrem a złem znajduje się wszędzie.

Manichejska ontologia Herlinga uważa dobro i zło za dwa pierwiastki jednakowo rzeczywiste i bezwzględnie antagonistyczne, a granicę między nimi – za równie ostrą, jak ta, która odcina biel od czerni. Nie ma tu miejsca na półcienie, na kompromisy i wieloznaczności, na taktykę i dyplomację, na politykę. Jest się po jednej stronie albo po drugiej. Próby ustawienia się poza dobrem i złem kończą się zbrodnią lub obłędem. Próby paktowania ze złem – ustępstwami na całej linii. Jak nikt inny w literaturze polskiej, Herling jest pisarzem podzielonego świata, w którym tylko realizowanie imperatywu moralnego bez względu na okoliczności pozwala uratować siebie i innych od zniewolenia przez zło.

Mało jest we współczesnej kulturze polskiej twórców, których życie i dzieło zasługiwałyby tak niewątpliwie na publiczne wyrazy wdzięczności i najwyższego szacunku.



Neapol, 1989. Fot. Irena Morawska

Jan Błoński

# Doświadczenie kresu\*

Gustawa Herlinga-Grudzińskiego wpisuje się często do rubryki „pisarzy emigracyjnych”, nie całkiem bez racji, skoro jego twórczość powstała poza krajem i w znacznej części czerpała inspiracje z zagranicznych doświadczeń. Ja jednak wolałbym go wiązać z równie uzdolnionym co tragicznym pokoleniem odrodzonej Polski, pokoleniem urodzonych około 1920 roku. Jego miejsce jest – moim zdaniem – niedaleko Baczyńskiego i Gajcego, Różewicza i Szczepańskiego, Borowskiego i Herberta... Wszyscy oni podjęli odważnie – w życiu i twórczości – odpowiedzialność za kraj, za tę Polskę, razem z którą niejako się urodzili: stąd zapewne wrażliwość etyczna, poczucie obowiązku, powaga w rozumieniu literatury i niechęć do literackich igraszek, także czy zwłaszcza awangardowych. Różne były jednak światopoglądowe wybory i rozmaite wnioski, jakie wyciągali z historycznych doświadczeń: od świadomej ofiary do zrozpaczonego cynizmu.

Wszyscy – jeśli nie zginęli młodo – przeszli przez śmiertelne próby. Może najsurowsze były doświadczenia Herlinga-Grudzińskiego. Ledwie dwudziestoletni – wtrącony został do gułagu. To doświadczenie przetrwał w zupełnej samotności, może dokuczliwszej jeszcze i zdradliwszej niż oświęcimska. Postępowanie Herlinga zdawało się może – w swej absolutnej niezłomności – samobójcze, na tyle jednak różniło się od przeciętnego, że otworzyło w końcu przed więźniem furtkę do wolności. Stąd szczególnie klimat smutku i surowości, który rozpoznać można nie tylko w *Innym świecie*, jednej z pierwszych książek o gułagu; ślady nieludzkiego doświadczenia rozpoznać można pośrednio w opowiadaniach ze *Skrzydłał ołtarza* i *Dzienniku pisanym nocą*, nie mówiąc o *Drugim przyjsciu* i *Podróży do Burmy*. Bohaterów Herlinga przygniata (lub przynajmniej nad nimi ciąży) bezlitosny los, kalectwo, przekleń-



Gustaw Herling-Grudziński. Lata 70.

stwo. Tragiczne jest raczej przetrwanie niż bunt, heroizm zasadza się częściej na cierpliwości niż na – niemożliwej – walce. Stąd szczególnie – bo patetyczna – szarość tych opowieści, nie wykluczając *Innego Świata*. Ale także ich szczególna wiarygodność.

Herling nie odchodzi zwykle daleko od faktów, trzyma się raczej tego, co sprawdzone, zaświadczone. A jednak nie można go uznać za historyka czy reportera. Ludzkie doświadczenie zostaje zawsze literacko przepracowane, ustawione pod szczególnym kątem, właściwym tylko narratorowi, który – czasem trudno dostrzegalnie – współprzeżywa przedstawione nieszczęścia bohaterów. Tak było już w *Innym świecie*, opisanym przez świadka i ofiarę gułagu... Ale ta ofiara nie zostaje wchłonięta przez gułag, jak przez Oświęcim Borowskiego. W jakimś chłodno heroicznym sensie pozostaje – i moralnie, i intelektualnie – swobodna, autonomiczna. Dlatego Herling może przedstawić – *horribile dictu* – filozofię i socjologię gułagu, ukazując

odkształcenie więzi międzyludzkich i przeniechanie wszelkich wartości, co prowadzić miało do stworzenia „nowego człowieka”, tak z katów jak i ofiar.

Podkreślić trzeba niezwyklej przenikliwość intelektualną pisarza. Doświadczenie kresu – raz przeżyte i opisane, a zatem przewyciężone – pozwala Herlingowi patrzeć z pewnego dystansu na kulturalną i polityczną aktualność. Nie jest bowiem tak, aby zamknął się on w strasznym kręgu koncentrycznych doświadczeń. Raczej przeciwnie, chciał i umiał uwolnić się od nich, zarazem nie zapominając. Stąd ton moralnej surowości w wypowiedziach literackich Herlinga. Dzięki niej miał zawsze jasny i przyjacielski, choć niekiedy surowy... stosunek do literatury i literatów rosyjskich. Jak mało kto rozumiał i podziwiał najuczciwszych i wybitnych, osądzał i stawał na właściwym miejscu oportunistów i arrywistów, tak często wielbionych na Zachodzie.

Nie można nie wspomnieć także o innym aspekcie *Dzienników pisanych nocą*. Świadczą one o wypracowanym latami przeniknięciu i zrozumieniu kultury kraju, w którym Herling osiadł... czyli Italii, a już zwłaszcza Neapolu. I znowu: są to Włochy widziane surowo, ale zarazem z głębokim rozeznanie i – powiedziałbym – szacunkiem, bo przecież nie ma kultury o starożytniejszej genealogii i dłuższym a nieprzerwanym rozwoju. To obcowanie z Włochami przynosi w *Dzienniku*... nie zawsze doceniane owoce.

Pozostaje mi jeszcze wspomnieć o Herlingu publicyście. Jak wiadomo, Herling odgrywał znaczną rolę w kształtowaniu „linii” (jeśli tak można powiedzieć) paryskiej „Kultury”, pośrednio zaś – istotnej części polskiej emigracji. Nie muszę zaś mówić o znaczeniu, jakie to pismo miało i ma dla polskiej myśli politycznej. Herling-Grudziński miał – rzecz jasna – istotny udział w kształtowaniu tej myśli.

W sumie – wszystkie te literackie i kulturalne zasługi uzasadniają z nadatkiem wystąpienie o nadanie Herlingowi-Grudzińskiemu stopnia *doktora honoris causa* Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

\* Tytuł od redakcji.

Włodzimierz Bolecki

# Wierny swoim miarom\*

Gustaw Herling-Grudziński jest pisarzem, krytykiem, eseistą i publicystą. Jego Dzieło jest w równym stopniu wymierne i niewymierne, konkretne i symboliczne.

Symboliczna jest przede wszystkim biografia Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Urodził się w roku 1919 – należy więc do pierwszego rocznika II Rzeczypospolitej, do pokolenia, które dzieciństwo i młodość spędziło w niepodległej Polsce i które we wskrzeszonym po 123 latach nieistnienia państwie miało być pierwszym pokoleniem Polaków znającym jedynie z lektur i z opowieści osób starszych takie pojęcia, jak „wojna”, „utrata niepodległości” i „emigracja”. Tymczasem dokładnie dwadzieścia lat później, po inwazji niemiecko-sowieckiej na Polskę, Gustaw Herling-Grudziński w listopadzie 1939 r. wyjechał z ojczyzny, by powrócić do niej z wizytą dopiero pięćdziesiąt dwa lata później, w maju roku 1991.

Zanim wyjechał z kraju, Herling-Grudziński zdążył być studentem dwóch lat filologii polskiej na Uniwersytecie w Warszawie, redaktorem i krytykiem literackim, *nota bene* już wówczas jednym z najlepiej zapowiadających się w swoim pokoleniu. Zdążył przeżyć młodzieńczą fascynację komunizmem, osobowością marszałka Józefa Piłsudskiego, zachłysnąć się niepodległością II Rzeczypospolitej, ideami demokratycznego socjalizmu, tzn. stworzenia sprawiedliwego ładu społecznego w nowym państwie oraz ideami etycznymi zawartymi w pisarstwie Benedetto Crocego, Jacquesa Maritaina, Henryka Elzenberga czy Karola Ludwika Konińskiego. A wreszcie, przez dwa miesiące jesieni 1939 roku Herling-Grudziński zdążył być szefem sztabu jednej z pierwszych podziemnych organizacji konspiracyjnych – Polskiej Ludowej Akcji Niepodległościowej (PLAN). Właśnie w jej imieniu jesienią 1939 r. wyjechał z misją kurierską do Lwowa, by już wkrótce doświadczyć

losów setek tysięcy Polaków ze wschodnich terenów II Rzeczypospolitej.

Aresztowany przez NKWD Herling-Grudziński znalazł się wkrótce w więzieniu w Witebsku, potem półtora roku spędził w sowieckim obozie koncentracyjnym w Jercowie k. Archangielska. Zwolniony 20 stycznia 1942 r. przyłączył się do armii gen. Andersa, z którą przez Irak, Persję i Palestynę dotarł do Włoch, gdzie wziął udział w bitwie pod Monte Cassino. Za udział w niej otrzymał najwyższe polskie odznaczenie wojskowe – order *Virtuti Militari*. Już wówczas, w trakcie wędrówki II Korpusu i na stanowiskach ogniowych artylerii we Włoszech Herling-Grudziński powrócił do zawodu krytyka. Owocem tego „powrotu do pióra” była pierwsza debiutancka książeczka dzisiejszego Doktoranta pt. *Żywi i umarli*, wydana w Rzymie w roku 1945, a wznowiona po raz pierwszy w Lublinie w roku 1991.

Rok 1945 to jednak w życiu Herlinga-Grudzińskiego przede wszystkim data przełomowa i symboliczna. Ko-

niec wojny oznaczał bowiem dla niego decyzję o pozostaniu na emigracji. Gdyby wówczas Herling-Grudziński powrócił do Polski, to niewątpliwie – tak jak zamierzał – zostałby polonistą. Być może dokończyłby studia, zostałby autorem licznych publikacji z zakresu historii literatury, doktoryzowałby się na przykład z twórczości Stanisława Brzozowskiego i byłby dzisiaj profesorem uniwersytetu: może warszawskiego, może krakowskiego, a może lubelskiego. Ale to zakończenie, choć najbardziej optymistyczne, jest zarazem najbardziej wątpliwe. Bardziej jest bowiem prawdopodobne, że gdyby Herling-Grudziński wrócił do Polski po zakończeniu drugiej wojny światowej to, tak jak wielu jego rówieśników, nie miałyby nigdy szansy na pracę uniwersytecką. Ale najbardziej jest prawdopodobne, że – zamiast jakiegokolwiek pracy w Polsce – czekałyby na niego mury więzień we Wronkach, w Rawiczu, na warszawskim Mokotowie czy w lubelskim Zamku, które dla wielu młodych ludzi o podobnej mu biografii były ostatnimi murami, jakie oglądali w życiu.

Trudno nie pamiętać o tej dramatycznej symbolice, skoro cała późniejsza działalność i twórczość Gustawa Herlinga-Grudzińskiego jest jej konsekwencją. Decydując się nie wracać do sowietysowanej Polski, Herling-Grudziński wybrał najcięższą ze wszystkich emigracji – emigrację polityczną.

Jako emigrant był przez blisko dziesięć lat jednym z najświetniejszych



Neapol 1988. Fot. Bohdan Paczowski

eseistów, recenzentów i publicystów londyńskiego tygodnika „Wiadomości”. Był też współtwórcą, w roku 1946, a później przez czterdzieści lat członkiem redakcji miesięcznika „Kultura” i Instytutu Literackiego (1955-1996) oraz wielu innych pism emigracyjnych. Przez trzy lata (1945-1955) był również redaktorem Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa w Monachium oraz współuczestnikiem niezliczonych akcji pomocy dla opozycji demokratycznej w Polsce.

Gustaw Herling-Grudziński był więc współtwórcą, współautorem i współpracownikiem instytucji emigracyjnych najbardziej zasłużonych dla idei niepodległości Polski. A emigracja, którą współtworzył, nie była tylko jedną z wielu powojennych diaspor. Była to pod każdym względem – dorobku, liczby emigrantów, zasięgu oddziaływania, form instytucjonalnych – największa ze wszystkich emigracji z oparowanej przez Związek Radziecki Europy Wschodniej. Dziś, po upadku komunizmu, nie trzeba chyba uzasadniać, że już tylko wkład Herlinga-Grudzińskiego w jedną z tych emigracyjnych instytucji byłby wystarczającym powodem przyznania mu tytułu Doktora Honoris Causa.

Równie bogata jak emigracyjna aktywność Herlinga-Grudzińskiego jest jego twórczość pisarska, której artystyczna oryginalność i intelektualna rzetelność zostały natychmiast dostrzeżone przez czytelników: najpierw na emigracji i poza granicami Polski, a wreszcie w Polsce – początkowo dzięki istnieniu tzw. drugiego obiegu, a potem już w III Rzeczypospolitej.

Na Dzieło literackie Herlinga-Grudzińskiego składają się trzy dziedziny jego pisarstwa, które uzupełniając się i zazębiając, tworzą we współczesnej literaturze polskiej dorobek jedyny w swoim rodzaju.

Są to, po pierwsze, utwory literackie powstałe z przetworzenia fikcji i dokumentu, doświadczenia osobistego i cudzego, a więc takie utwory jak *Inny Świat* i opowiadania.

Jest to, po drugie, *Dziennik pisany nocą*, niewątpliwie obok *Dziennika Witolda Gombrowicza* najwybitniejsze osiągnięcie diarystyki w literaturze polskiej XX wieku.

A wreszcie, po trzecie, są to eseje poświęcone przede wszystkim literaturze polskiej i rosyjskiej, stawiające Herlinga-Grudzińskiego w szeregu mist-

rzów tego najtrudniejszego dyskursu literackiego.

Wszystkie te utwory były tłumaczone na różne języki obce (*Inny Świat* ukazał się nawet wcześniej po angielsku niż po polsku) i przyniosły ich Autorowi uznanie m. in. we Włoszech, we Francji, w Anglii, w Niemczech i w Stanach Zjednoczonych. Konkretnym wyrazem tego uznania były prestiżowe nagrody literackie, w ostatnich latach francuskie i włoskie, których laureatem został Herling-Grudziński.

Każdy z tych utworów jest inną propozycją artystyczną, ale też każdy z nich jest w literaturze polskiej zjawiskiem niepowtarzalnym. Ich wspólnym wyznacznikiem artystycznym jest kreacja świadka, obserwatora i komentatora, który w rozmaitych formach i gatunkach wypowiedzi analizuje najważniejsze i często tragiczne doświadczenia duchowe XX wieku. Kreację świadka odnaleźć można na kartach *Innego Świata*, obserwatora i komentatora – w *Dzienniku pisany nocą*, wszystkich trzech – w literackich konstrukcjach opowiadań. Ten literacki bohater jest zawsze narratorem autorskim, niekiedy autora jedynie przypomina, niemniej zawsze jest głosem konkretnego człowieka. Tę na pozór staroświecką konwencję literacką Herling-Grudziński nie tylko odświeżył i dodał jej nowego blasku, ale przede wszystkim wyposażył ją w sensy i funkcje, od których literatura współczesna najchętniej ucieka. Głos pisarski Herlinga-Grudzińskiego jest głosem człowieka, który bierze na siebie odpowiedzialność za wszystkie sądy, które wypowiadał, i czyny, których dokonywał. Zatem człowieka, który w każdej sytuacji bronił elementarnych wartości i nigdy nie dał się uwieść „chytrem rozumom”, „demonom”, „diabłom”, od których aż roi się w naszym – podobno bardzo racjonalistycznym – wieku.

Kluczem do postawy Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, którą odnaleźć można w jego utworach, jest bezwzględna obrona porządku moralnego przed jakimikolwiek uproszczeniami polityki, historii, filozofii czy nawet psychologii jednostek. Dzięki tej postawie pisarski głos Herlinga-Grudzińskiego jest od dziesięcioleci słuchany i ceniony jako głos człowieka, który w czasach zamętu, ideowych zrad i efektownych światopoglądowych nawróceń, pozostał wierny swoim miarom, kryteriom i wartościom. Dlatego w polskim życiu

publicznym Gustaw Herling-Grudziński jest od wielu lat jednym z nielicznych autorów moralnych i intelektualnych, którego słowa są z uwagą czytane i komentowane zarówno w kraju, jak i wśród Polaków za granicą.

Niewątpliwie w tym wymiarze podstawowym problemem twórczości Herlinga-Grudzińskiego są zagadnienia etyczne, a przede wszystkim problem zła, w którym pisarz widzi jeden z kluczy otwierających możliwość opisu doświadczeń XX wieku. Typowy pisarz naszego stulecia niechętnie wybiera postawę moralisty, wiedząc, ile kryje się w niej pułapek i nadużyć, nie chce być posądzony o pouczenie innych, o beserwiserstwo, i zdecydowanie przedkłada problematykę epistemologiczną czy ontologiczną nad etyczną. Herling-Grudziński wybiera tę ostatnią, ale nie przeciwstawia jej ani refleksji poznawczej, ani ontologicznej. Zło, jego „banalność” – jak je określiła Hannah Arendt – to dla Herlinga-Grudzińskiego właśnie podstawowe zagadnienie poznawcze i ontologiczne XX wieku.

Drugie wielkie zagadnienie w twórczości Herlinga-Grudzińskiego to refleksja nad istotą chrześcijaństwa, którą jest, zdaniem pisarza, cierpienie Chrystusa. Herling-Grudziński widzi w nim esencję ludzkiego doświadczenia w wymiarze indywidualnym i zbiorowym. Tę uniwersalną interpretację odnaleźć można zarówno w opowiadaniach, jak i w *Dzienniku pisany nocą*.

A wreszcie trzeci temat pisarstwa Herlinga-Grudzińskiego, który najłatwiej odnaleźć w jego esejach i *Dzienniku...*, to krytyka uwodzicielskiego czaru ideologii komunistycznej w obu częściach Europy. Pisarz mówi o niej – słowami emigracyjnego pisarza Jerzego Stempowskiego – że była jak pies, który został „spuszczony z łańcucha”. Komentarze Herlinga-Grudzińskiego, pisane przez przeszło pół wieku na temat prokomunistycznych postaw tzw. elit na Wschodzie i na Zachodzie należą w piśmiennictwie polskim bez wątpienia do najgłębszych refleksji na temat komunizmu. Tym bardziej są więc bezcenne, że niewielu jest autorów, którzy zapuszczają się na te wody.

Intelektualna odwaga i analityczna wnikliwość pisarstwa Herlinga-Grudzińskiego widoczna jest w każdym rodzaju jego pisarstwa. Ale być może najwyraźniejsza jest w dziedzinie, która wymaga szczególnych predyspozycji, wiedzy i umiejętności. Myślę o tej części

twórczości Herlinga-Grudzińskiego, na którą składają się recenzje, eseje i omówienia poświęcone literaturze polskiej. Od połowy lat trzydziestych Gustaw Herling-Grudziński towarzyszy bowiem literaturze polskiej jako wnikliwy krytyk. Jego opinie, oceny i polemiki dopiero dzisiaj docierają do czytelników w Polsce dzięki kolejnym tomom *Pism* redagowanych przez Zdzisława Kudelskiego. Są w nich teksty z lat czterdziestych i pięćdziesiątych, a więc z okresu, z którego w krytyce krajowej niewiele wypowiedzi przeszło próbę czasu. Szkice Herlinga czytane dzisiaj zdumiewają szerokością horyzontów intelektualnych, trafnością diagnoz i umiejętnością sformułowania problemów, które krytyka literacka dopiero dzisiaj odkrywa – a niektóre ma dopiero przed sobą. Polemiki Herlinga, z takimi pisarzami, jak Tadeusz Borowski, Witold Gombrowicz, Maria Dąbrowska, Tadeusz Konwicki, a z pisarzy niepolskich Joseph Conrad, Graham Green, Alberto Moravia i wielu innych należą do najświetniejszych kart polskiej krytyki i eseistyki literackiej. Podobnie jest ze szkicami Herlinga-Grudzińskiego na temat literatury rosyjskiej, które złożyły się na tom pt. *Upiory rewolucji* (wydany najpierw w Paryżu w roku 1969, a następnie w rozszerzonej wersji w Lublinie w roku 1992). Podjął w nich Herling-Grudziński zagadnienia, które w polskiej ruscystyce i krytyce literackiej stanowiły przez dziesięciolecia tematy tabu.

Pisarstwa Herlinga-Grudzińskiego nie sposób zamknąć w jednej formule. Jest zbyt bogate, wielostronne, a przede wszystkim nieustannie się rozwija, ponieważ pisarz stale ogłasza drukiem nowe utwory. Wszystko, co do tej pory opublikował podczas trwającej już sześćdziesiąt lat aktywności twórczej, wzbogaciło literaturę i krytykę w Polsce o nieprzemijające wartości poznawcze i moralne, intelektualne i artystyczne. Utwory Herlinga-Grudzińskiego od wielu lat, począwszy od angielskiej publikacji *Innego świata*, kształtują opinię zagraniczną na temat literatury polskiej. Z kolei eseje Herlinga na temat literatury rosyjskiej stanowią świadectwo nie tylko głębokiej erudycji i profesjonalnej wiedzy literaturoznawczej, ale też rzadkiej w naszej części Europy sztuki rozumienia innej literatury bez uprzedzeń i stereotypów.

Pisarstwo Gustawa Herlinga-Grudzińskiego jest Dzielom wybitnego humanisty, człowieka, którego biografia jest dziś symbolem najwspanialszych dokonań jego generacji i którego twórczość od dawna wzbogaca dorobek polskiej kultury i życie intelektualne.

Gorąco popieram inicjatywę nadania Gustawowi Herlingowi-Grudzińskiemu tytułu Doktora Honoris Causa Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie i z najgłębszym przekonaniem polecam jego Kandydaturę Senatowi tej Uczelni.

\* Tytuł od redakcji.

## Lubelskie wydawnictwa poświęcone Gustawowi Herlingowi-Grudzińskiemu

Staraniem Wydawnictwa UMCS, kierowanego przez pana Andrzeja Peciaka i z jego inicjatywy, w ostatnim czasie zostały wydane w niezwykle pięknej i wytwornej szacie graficznej dwa tomy opowiadań Gustawa Herlinga-Grudzińskiego: *Portret wenecki* w 1995 r. (na 60. rocznicę debiutu literackiego Autora) oraz *Błogosławiona, święta* (1996) w serii „Współczesne Opowiadania Polskie”.

Wznowiono także pozycję: Elena Croce, *Wspomnienia rodzinne*, wydaną w Paryżu w 1966 r. przez LIBELLE. Jest to pierwsze krajowe wydanie tej malej, lecz niesłychanie wartościowej książeczki, napisanej przez zmarłą już córkę Benedetto Crocego, wielkiego filozofa i myślicela włoskiego. Druga z jego córek, pani Lidia Herling-Croce, żona Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, którą będziemy mieli zaszczyt gościć na uroczystości przyznania doktoratu *honoris causa*, przybliży nam sylwetkę autora *Zarysu estetyki* podczas promocji *Wspomnień rodzinnych*, spotkania współorganizowanego przez Wydawnictwo UMCS i Lubelski Oddział Polskiego Towarzystwa Filozoficznego.

Staraniem Wydawnictwa UMCS (wspólnie z „Rzeczpospolitą”) ukazała się także antologia tekstów *Herling Grudziński i krytycy*, przygotowana i zredagowana przez Zdzisława Kudelskiego. Warto przypomnieć przy okazji, że w roku 1991 w wydawnictwie FIS wyszła inna książka Z. Kudelskiego *Pielgrzym świętokrzyski. Szkice o Herlingu Grudzińskim*.

Jadwiga Mizińska





Gustaw Herling Grudziński

# WILLA TRITONE

## INTERLUDIUM WOJENNE WE WŁOSZECH

(Fragmety)

### *La corona del golfo*

W wydanym niedawno dzienniku Crocego znajduję pod datą od 21 marca do 1 kwietnia 1944 króciutką wzmiankę o sobie: że przyszedłem do willi „Tritone”; że czytałem przed wojną dzieła Crocego po niemiecku i należałem w Warszawie do grona studentów interesujących się jego filozofią; i że chciałem przekładać jego książki na polski.

A więc to były ostatnie dni marca! Mój Boże, marzec miał inny dźwięk w Sorrento niż w Polsce czy w Anglii...

[...] Teraz więc, kiedy się okazało, że w willi, której się przypatrywałem, mieszka Croce i że czytywałem jego książki przed wojną, Fra Leonardo zaoferował się pokazać mi i tę osobliwość Włoch, traktując na wzór swoich świeckich rodaków wszystko cokolwiek z woli boskiej znalazło się w granicach Półwyspu Apenińskiego jako przedmiot przetargu turystycznego. Poza tym jeden z najczeklejszych antyklejrykałów włoskich był nie wiadomo dlaczego dla pocziwego braciszka *grandissimo*, tak jak Polonia była *cattolicissima*, a Italia *hellissima* i oczywiście *poverissima*. W uwolnionym podówczas skrawku południowych Włoch *Il Senatore* (tak nazywano powszechnie Crocego) był czymś w rodzaju symbolu *résistance* duchowego przeciwko faszystom, jedynym depozytem, jakim można się było wykupić z *patto d'acciaio*. Cóż naturalniejszego, niż pokazać żołnierzowi sojuszniczemu największy skarb nowych Włoch; i coś prostszego, niż zapukać do furty „Tritone”, prosząc o dopuszczenie jednego z *liberatori* przed surowe oblicze tego, który nie dał się wprząć w rydwan rzymskiego Duce, pozostawszy do końca wiernym *alla mia Napoli* i *alla sacra idea della liberta*? Dobrze nieba zlitują się na pewno kiedyś nad grzeszną duszyczką Fra Leonardo i wejrząwszy w jego najczystsze intencje jałmużnicze, wybaczą mu,



Gustaw Herling-Grudziński podczas spotkania w UMCS, maj 1994

że jeszcze tegoż południa wprowadził mnie – poklaskując bosymi piętami o twardej rzemieni sandałów i znawiając po cichu modlitwy, z głową opuszczoną pokornie na piersi i na pół osłoniętą kapturem jak u mnichów Zurbarána, z dłońmi splecionymi na sznurze habitu – do jaskini antypapieża Włoch, którego dzieła filozoficzne zdołał swoim blaskiem *index librorum prohibitorum*.

### *Il Senatore*

W głębi dużego ogrodu stała willa bardziej podobna do hotelu niż do jednego z owych wymyślnych połączeń architektury i przyrody, którymi zabudowana jest gęsto cała prawie Zatoka Neapolitańska – biały sześcian ze zwirowanym podjazdem okalającym kwiecisty gazon, rzucony na tło ciemnozielonego podszycia drzew. Ale od stro-

ny morza „Tritone” robiła wrażenie egzotycznej rośliny wczepionej w skałę. „Tritone” nie była willą Crocego; po inwazji Włoch przez Sprzymierzonych, sędziwego filozofa wywieziono z rodzinnego Neapolu w obawie przed represjami faszystowskimi najpierw na Capri, a potem do Sorrento. Jego dom, to był Neapol. Na pierwszym piętrze kamienicy przy Trinità Maggiore matowa szybka w drzwiach ze stylizowanymi inicjałami B. C. odgradzała od świata ciemne pokoje, zastawione masywnymi kredensami, ciężkimi stolami i krzesłami, kryształowymi wazami i półkami bibliotecznymi – całą tę solidną tradycję patrycjatu mieszczańskiego, która ma w sobie coś z martwych natur malarzy holenderskich i *Buddenbrooków*. Nie na darmo wielki Neapolitańczyk przypisał swoją *Historię Europy w XIX wieku* patrycujszowi z hanzeatyckiej Lubeki, Thomasowi Mannowi, dodając do dedykacji tercynę z Dantego:

*Pur mo venian li tuoi pensier tra i miei con simile atto e con simile faccia, si che d'entrambi un sol consigilo fei.*

Croce przyjął nas w swoim pokoju, zawalonym po sufit książkami i pograżonym już w szarzącym świetle późnego południa. Jego biurko stało obok balkonu odgradzonego balustradą tarasu od morza. Dzień był wyjątkowo chmurny, za oknem szumiało morze, rozpryskując się rytmicznie o skały i dosięgając grzbietami piany poziomu wzroku, utkwionego w brudnej płachcie nieba. Croce podniósł się z trudem zza biurka i poprawił narzucone na ramiona palto; w pokoju było chłodno. Niskiego wzrostu, o dużej głowie z przyszytychym z niemiecka jeżem, i ciele tak uschlłym i niepozornym, że zdawało się doczepione do nieforemnej bryły głowy – wyglądał na tle okna i huczących fal jak olbrzym otrząsający morze z ramion w chwilę

Gustaw Herling-Grudziński i Benedetto Croce

po wynurzeniu się z jego głębi. Twarz miał jak gdyby obrzękłą i spierzchniętą, wysokie czoło porysowane marmurkiem żył i zmarszczek, oczy lekko przymrużone, ale przeszywające na wylot; pod obwisłym wąsem dolna warga podkreślała upór, to znowu rozchmurzała nagle ciężki rysunek twarzy akcentem życzliwego uśmiechu. Podeszedł ku nam drobnym kroczkiem, przechylając się trochę na jedną nogę i kuśtykając, przygarbiony wiekiem a przecież zadziwiająco lekki. Wyciągnął rękę pokrytą czyrakami starości. I ani się spostrzegłem, jak stała się rzecz osobliwa. Fra Leonardo uklęknął i chwycił w obie ręce drobną dłoń filozofa, przytknął do niej wargi. Croce wyszarpnął ją gwałtownie i mruknął pod nosem coś, co nie brzmiało zbyt serdecznie. Biedny braciszek usunął się zmieszany w kąt biblioteki, ale do końca wizyty wpatrywał się w milczeniu w Crocego wzrokiem przepelnionym czcią i zachwytem – wzrokiem, jaki ludzie wierzący podnoszą czasem ku świętym obrazom.

Potoczyła się rozmowa o kampanii wrześniowej, o Niemcach i o Rosji. Croce był uprzejmy, dopytywał się z zainteresowaniem o wiele szczegółów, wyrażał się z prawdziwą sympatią o Polsce i Polakach. Kiedy rozmowa odbiegła od wojny, nie było w tym nic dziwnego, że w ustach wielkiego hegelianisty włoskiego pojawiło się kilkakrotnie nazwisko Cieszkowskiego. Croce był rad, że w Polsce interesowano się jego filozofią i słuchał z ożywieniem mojego opowiadania o polemikach, jakie toczono u nas na temat jego estetyki. Był natomiast nie mniej niż ja zdumiony, że jedyna polska książka o nim (Maurycyego Manna) nie dotarła do jego prywatnego archiwum obcojęzycznych croceanów w Neapolu. Kiedy z nastaniem ciemności morze zdawało się dobijać coraz gwałtowniej do skalistego podnóża „Tritone” i Croce zapalił lampę na biurku, był to znak, że rozmowa dobiegła końca. Wstałem, a Croce odprowadził mnie przejętego do drzwi, prosząc, abym zachodził częściej do „Tritone”, tak jak inni, „których ta okrutna wojna oderwała od domów rodzinnych”. [...]

### *Tritone villa aperta*

Mój dom – notuje *Diario* – gości codziennie jednego lub więcej oficerów, podoficerów i żołnierzy sojusznicych... Są oni do-

brzy, prości i ludzcy; godzę się na te ich odwiedziny w naszym domu, ponieważ rozumem, czym dla ludzi oderwanych od rodzin jest znaleźć się znowu w atmosferze życia rodzinnego.

Niemal codziennie w saloniku „Tritone” zbierała się obok kominka grupa wojskowych i spędzała wieczorne godziny na rozmowach, głośnym czytaniu poezji, słuchaniu muzyki, lub najczęściej – milczeniu. Balkon salonu wychodził również na morze, czegoż więc



Lidia Herling-Croce. Lata 60.

trzeba było więcej po latach poniewierki i tułaczki, niż słuchania jednostajnego szumu fal i bezmyślnego wpatrywania się w rozżarzone głownie w palenisku. Czasem drzwi od gabinetu otwierały się cicho i ukazywał się w nich w półmroku skurczony cień Crocego. Wszyscy zrywali się odruchowo z miejsc, a on przechodził szpalerem uśmiechając się życzliwie, przyglądając się uważnie nieznanym i pozdrawiając ledwie widocznym ruchem warg lub skinieniem dłoni znajomych.

„Tritone” była willą otwartą w najlepszym, europejskim tego słowa znaczeniu. Nawet najbardziej wyłączone konwentykle polityczne miały tu posmak jawnych zebranych towarzyskich, w których nikomu nie broniono udziału. Wydawało się niekiedy, że polityka w „Tritone” jest czymś w rodzaju niedzielnych zebranych publicznych na rynkach południowych miasteczek włoskich, gdzie wieśniacy kalabryjscy lub lukanścy w czarnych pelerynach przystają na chwilę wychodząc z kościoła

obok zgromadzeń ulicznych, aby wysłuchać czyjś przemówienia i wtrącić swoje polityczne trzy grosze. Jeszcze dziś rumienię się ze wstydu na wspomnienie dnia, w którym przyszedłszy wcześniej niż zwykle do „Tritone”, zostałem bez cienia zażenownia zaproszony przez gospodarzy do jadalni, gdzie podawano właśnie poobiednią kawę. Przy stole siedziało kilkanaście osób, m. in. De Nicola, Sforza i oczywiście Croce. Jak gdyby chodziło o rzecz nazwyklejszą pod słońcem, jak gdybym nie był wcale nikomu niepotrzebnym intruzem, posadzono mnie na wolnym miejscu i rozmowa potoczyła się dalej. A przecież mówiono wówczas o sprawach, które miały zadecydować o przyszłości Włoch, i do dziś nie mogę zrozumieć, jakim cudem obecność polskiego żołnierza-przybłądy nie okazała się dla nikogo z uczestników tego zebrania krępująca. Pamiętam Crocego, drzemiącego na przeciwległym końcu stołu w swoim wysokim fotelu. Croce drzemał podobno zawsze na posiedzeniach politycznych, i Togliatti nie bez powodu wtrącił już w Rzymie do swojego opisu prac rządu Badoglio w Salerno (maj 1944) sarkastyczną uwagę: *Il bravo don Benedetto che sonnecchiava in quel torrido maggio salernitano.* (Dzielny don Benedetto, który drzemał podczas tego skwarne go maja w Salerno.) Ale ludzie, którzy go znali lepiej, twierdzili, że w tej pozornej drzemce nic nie uchodziło jego uwadze i że budząc się zabierał głos z taką świeżością i dokładnością, jak gdyby stenografował wszystkie przemówienia poprzedników.

Nie było bynajmniej rzeczą dziwną, że kiedy pojawiłem się na kominkowych zebraniach w „Tritone”, musiałem się nasłuchać wielu naiwnych i nieprawdziwych uwag o Polsce. Po jednej z takich dyskusji stanęło na tym, że napiszę artykuł o Polsce do założonego podówczas przez przyjaciół Crocego miesięcznika „Aretusa”. Mój *Przewodnik po Polsce dla dobrych Europejczyków* ukazał się w nr. 2 „Aretusy”, jako *Guida essenziale della Polonia*, ale zdaje się, że prawie nikogo nie przekonał. Dostałem natomiast niezwyklego zaszczytu: po ukazaniu się numeru wezwał mnie do siebie na chwilę sam Croce i oświadczył się w tym sporze po mojej stronie. Stary liberał włoski widział i wiedział za dużo, by ulegać panującej podówczas we Włoszech modzie na „święte przymierze” angielsko-amerykańsko-sowieckie. [...]

## *Il Russo imperscrutabile*

[...] *Diario* notuje także wizyty sowieckich mężów stanu w „Tritone”. 19 kwietnia 1944 zjawiał się u Crocego ambasador sowiecki przy rządzie Badoglii, Michaił Kostylew, i przedstawiciel sowiecki w kwaterze głównej Sprzymierzonych, Aleksandr Bogomolow. Croce usiłował im uprzytomnić zalety liberalizmu, twierdząc m. in., że będą musieli prędzej czy później odwołać się w swoim własnym kraju do jego dobrodziejstw, ale można wątpić, czy dyplomaci sowieccy opuścili „Tritone” przekonani.

Znacznie zabawniejsza była wizyta Wyszyńskiego 11 stycznia 1944. W czasie rozmowy obecny był również Sforza.

Nie wymagało wielkiego wysiłku – pisze Croce – wykazać mu, że abdykacja króla nie tylko nie osłabi zapału bojowego, ale przeciwnie, tchnie nowego ducha w armię i flotę. Nie wiem, co dzieje się w umyśle tego Rosjanina, który – jeśli o nas chodzi – jest niezbadany (*imperscrutabile*). Podarowałem mu moją broszurkę o komunizmie i jego dziejach. Po rozmowie z nami rozmawiał jeszcze chwilę z moimi córkami, z których dwie zaczęły się niedawno uczyć rosyjskiego i wydukały do niego parę słów po rosyjsku. Kiedy się dowiedział, że czytały z zachwytem wiersze Jesienina, zwrócił uwagę, z tym typowo bolszewickim, konwencjonalnym osądem na „paseizm” Jesienina; Jesienin należy do przeszłości, gdyż śpiewał swoje uczucia „osobiste”, podczas gdy nowa i prawdziwa poezja rosyjska zawiera idee „społeczne”, opiewa uczucia proletariatu i bolszewizmu. Jego sekretarz, wysoki młodzieniaszek, rozmawiając z moimi córkami i oglądając dość luksusowy dom (który nie należy zresztą do nas), oświadczył im, iż jesteśmy najwidoczniej „kapitalistami”. Jeżeli chodzi o świeżość i ostrość umysłu, niewiele można się spodziewać po ludziach tego typu.

## *Due Garibaldini*

[...] Kiedy w czewcu 1944 przyjechałem znad Adriatyku na urlop do Sorrento (po bitwie pod Monte Cassino), spotkałem w „Tritone” dwóch młodych oficerów włoskich. Jeden z nich, Alfonso Casati, był synem antyfaszystowskiego senatora i przyjaciela Crocego (późniejszego ministra wojny), a jego nieodstępny przyjaciel przedstawił się jako malarz neapolitański Antonio Franchini. Obaj marzyli tylko o jednym: żeby iść na front – byli właśnie

owymi „garibaldczykami”, których tak bardzo pragnął zobaczyć jeszcze za swojego życia Croce. Pamiętam, jak któregoś wieczoru Alfonso wstał nagle ze swego miejsca koło kominka i przechadzając się w podkutych butach po saloniku, zaczął mnie podenerwować, prawie nabrzmiałym łzami głosem wypytywać, czy widziałem Włochów na froncie. Franchini, który był z natury spokojniejszy i bardziej opanowany, podniósł na mnie również pytająco swą smutną, szczupłą twarz. To co mogłem im powiedzieć, nie było zbyt pocieszające; pod Monte Cassino widziałem batalion włoski, złożony z kiepsko uzbrojonych i jeszcze gorzej umundurowanych żołnierzy i używany na równi z Cypryjczykami do posług przyfrontowych – do donoszenia wody, żywności i amunicji na pozycje piechoty. Nie do tego rwali się „dwaj garibaldzycy”, odpowiedziałem więc

coś wymijającego. I do końca wieczoru patrzyliśmy wszyscy w ogień słuchając miarowego tupotu butów wojskowych na posadzce, który zbliżał się i oddalał wraz z olbrzymiejącym, to znowu kurczącym się cieniem na ścianie.

Zostawiłem ich tak w „Tritone” i po tygodniu wróciłem na front. W lipcu powołano ich wreszcie do jednego z batalionów włoskich. W przypisie Crocego do *Diario* czytamy, że wkrótce potem Franchini, ranny odłamkiem granatu i wyniesiony przez Casatego poza zasięg ognia, wypowiedział doń jeszcze parę słów pożegnania. Alfonso opatrzył go i dołączył do walczących, a kiedy wrócił, znalazł już przyjaciela martwego. Sam poległ w kilka dni później, 5 sierpnia. [...]

Z tomu: Gustaw Herling-Grudziński, *Godzina cieni. Eseje*, wybór i oprac. Z. Kudelski, Kraków 1991, Wyd. Znak (wyd. 2: 1996)

# BENEDETTO CROCE

1860-1952

„Był nie tylko filozofem, historykiem i jednym z czołowych estetyków o światowym zasięgu. Był także wielkim pisarzem, miał dar oryginalnej świeżości i ekspresywności w słownictwie, składni i stylu, wyrażania trudnych myśli bez posługiwania się żargonem pedantycznym filozoficznych zawodowców, dar ujmowania rozległych kompleksów myślowych w przejrzyste struktury harmonijne, zrównoważone, ożywione anegdotaми, aluzjami, przykładami, faktami konkretnymi, błyskotliwymi porównaniami i przenośniami. Cechuje go olbrzymia zdolność asymilacji, bogactwo myśli, zakres i różnorodność zainteresowań: około sześćdziesiąt pozycji bibliograficznych, w tym z górą czterdzieści dzieł większych. Jego działalność stoi u podstawy kulturalnego odrodzenia Włoch w pierwszej połowie XX wieku. Croce zamknął w swych dziełach cały wkład myśli europejskiej w kulturę włoską. Od czasów Galileusza żaden Włoch nie miał takiego znaczenia dla umysowości swego kraju.”

Z. Czerny, Wstęp do przekładu: Benedetto Croce, *Zarys estetyki*, Warszawa 1961

- Urodzony w 1860 r. w Pescasseroli w Abruzzach, ubogiej południowej prowincji Włoch.
- Nauka w Neapolu, studia prawnicze w Rzymie.
- 1886 – Powrót do Neapolu, studia historyczne i badania historycznoliterackie.
- Kilkakrotna podróż do Szwajcarii, Niemiec, Anglii, Hiszpanii, Francji.
- Od 1895 zajmuje się zagadnieniami ekonomicznymi, studiuje *Manifest komunistyczny*.
- Po oddaleniu się od dawnego profesora, marksisty, Ambrożego Labrioli, przyjaźni się i współpracuje z filozofem Gentilem.
- Zainteresowania społeczno-polityczne zbliżają go na krótko do Sorela.
- Odtąd do końca życia prowadzi pracę dwoma torami: a) historycznoliterackim i b) filozoficznym (nawiązuje do Vico, Kanta, Hegla i de Sanctisa).
- 1902 – programowe dzieło *Estetyka jako nauka o ekspresji i lingwistyka ogólna*, które uzyskało światowy rozgłos. Jest to próba zsyntetyzowania filozofii i historii w oparciu o estetykę.
- 1902 – zaczyna redagować czasopismo „La Critica”, zdarzenie o kapitalnym znaczeniu w życiu kulturalnym Włoch. Będzie je wydawał przez 42 lata. Od 1910 r. „La Critica” stała się głównym organem odnowienia włoskiej kultury.

Gustaw Herling-Grudziński i Benedetto Croce

# BENEDETTO CROCE

- 1910 – premier Sonnino mianuje go sentorem.
- 1920-1921 – Corce jest ministrem kultury w gabinecie Giolittiego i stara się o podniesienie poziomu szkolnictwa średniego. Parlament nie dopuszcza do przyjęcia projektowanej przez niego ustawy.
- 1924 – jako senator toczy bezkompromisową walkę z faszyzmem, jest zmuszony do wycofania się z życia publicznego.
- Zamieszkuje w Neapolu, trwa w opozycji antyfaszystowskiej.
- 1944-1945 – odgrywa pierwszoplanową rolę polityczną. Dąży do stworzenia wielkiego wspólnego frontu koalicji sił antyfaszystowskich i wskrzeszenia partii liberalnej, która wybrała go swoim przewodniczącym.
- 1945 – w pierwszym ministerstwie marszałka Badoglio jest ministrem bez teki wraz z Togliattim i Sforzą, a także – ministrem bez teki w rządzie premiera Bonomi.
- 1946 – podpisuje wielki manifest *Unione democratica nazionale*. Odmawia przyjęcia godności prezydenta, ale przymijuje godność dożywotniego senatora, którą zachował do 1947 r.
- 1943-1952 – rozwija żywą działalność polityczną w obozie mieszczącego demokratycznego liberalizmu. Przeciw teoretycznej i politycznej działalności Crocego ostro występują w prasie i parlamencie przedstawiciele partii komunistycznej. Antonio Gramsci atakuje podstawy jego idealizmu filozoficznego, estetycznego i historycznego.
- 1945 – wznawia „Quaderni della Critica”.
- 1945 – zakłada w Neapolu Instytut Włoski dla studiów historycznych.
- Umiera 20 listopada 1952 r.

## Główne prace

- 1893 *Historia podciągnięta pod ogólne pojęcie sztuki*
- 1894 *Krytyka literacka i jej warunki we Włoszech*
- 1900 *Materializm historyczny a ekonomia marksistowska*
- 1900 *Podstawy teorii estetyki (szkic)*

Gustaw Herling-Grudziński i Benedetto Croce

- 1902 *Estetyka jako nauka o ekspresji i lingwistyka ogólna*
- 1910 *Zarys estetyki*
- 1913 *Zagadnienia estetyki*
- 1926 *Nowe szkice estetyczne*
- 1938 *O poezji (1950 – Ostatnie szkice. Rozmyślenia nad teorią i krytyką poezji)*
- 1925 *Filozofia języka*
- 1908 *Poeci i pisarze późnego Odrodzenia. Literatura włoska XVIII wieku. Historia i krytyka literatury współczesnej we Włoszech*
- od 1925 *Literatura nowych Włoch (6 tomów)*
- 1924 *Historia epoki Baroku we Włoszech*
- 1905 *Logika jako nauka o czystym pojęciu*
- 1906 *Żywe i martwe w filozofii Hegla*
- 1908 *Filozofia praktyki. Ekonomia i etyka.*
- 1911 *Vilozofia J. B. Vico*
- 1912 *Teoria i historia historiografii*
- 1913 *Kultura i życie estetyczne*
- 1921 *Literatura nowych Włoch (6 tomów)*
- 1931 *Poezja i nie-poezja. Przyczynek do autokrytyki*
- 1917 *Filozofia Ducha (Logika, Estetyka, Praktyka, Teoria i historia historiografii)*
- 1923 *Historia Włoch 1870-1915*
- 1925 *Elementy polityki*
- 1930 *Historia Europy 1815-1915*
- 1930 *Politycy i moralści XV wieku*
- 1936 *Etyka i polityka*
- 1938 *Historia jako myśl i czyn*
- 1944 *Kartki o wojnie*
- 1945 *Myśl polityczna a polityka współczesna*
- 1940 *Cechy polityki nowoczesnej*
- 1948-1950 *Poeci i pisarze pełnego i późnego Odrodzenia (3 tomy)*
- 1949 *Rozprawy na różne tematy filozoficzne. Filozofia i historiografia*
- 1952 *Historiografia a idealność etyczna. Badania nad Heglem*

Opracowała Jadwiga Mizińska



## Zarys estetyki

Fragmenty

\* \* \*

### Duma filozofa

„Cóż zatem stanowi o dumie filozofa? Świadomość, że jego pytania i odpowiedzi mają większy ciężar. Jest to duma nie pozbawiona skromności, czyli poczucia, że chociaż on więcej ogarnia, a nawet najwięcej, ile jest w danej chwili możliwe, niemniej jednak poznanie to ma swoje granice wyznaczone przez dany moment historyczny i nie może rościć pretensji do ujęcia całości albo, jak się to zwykło mówić – do miana ostatecznego rozwiązania. Dalsze życie ducha, stawiając na nowo i mnożąc zagadnienia, ukazuje nie tyle fałsz, co niedokładność dotychczasowych rozwiązań, z których jedne zaliczamy do prawd samych przez się zrozumiałych, a inne przeznaczamy do zbadania i uzupełnienia. System filozoficzny jest jak dom, który (jako że podlega niszczącej sile żywiołów) gdy tylko zostanie zbudowany i ozdobiony, wymaga usilnych starań o to, by go zachować. Aż przychodzi moment, gdy nie trzeba, nie wystarczy odnawiać go i podporać, lecz trzeba go zburzyć i odbudować od fundamentów. Zachodzi też tu jedna zasadnicza różnica: w dziele myśli dom, nieustannie nowy, podtrzymywany jest nieustannie przez dom stary, który trwa w nim nadal, jakby dzięki jakiejś sile magicznej. Wiadomo, iż przeraża to umysły nie oswojone z magią, powierzchowne albo naiwne, które w jednym z wciąż powtarzających się zarzutów wymierzonych w filozofię twierdzą, że filozofia ustawicznie burzy swoją pracę i że jeden filozof drugiemu przeczy.”

\* \* \*

### Sztuka jest aktem moralnym

„Trzecie zaprzeczenie wynikające z teorii sztuki jako intuicji jest następujące: sztuka jest aktem moralnym, to znaczy jest tą formą praktycznej działalności, która nieuchronnie łączy się z tym, co pożyteczne, oraz przykrością i przyjemnością, nie jest

bezpośrednio użyteczna i hedonistyczna, lecz porusza się w wyższej sferze ducha. Otóż intuicja jako akt teoretyczny, przeciwstawia się jakiegokolwiek praktyce. I doprawdy sztuka, jak to już zauważono od najdawniejszych czasów, nie jest dziełem woli; dobra wola, która rozstrzyga o uczciwości człowieka, nie czyni artysty. Ponieważ sztuka nie jest dziełem woli, uchyla się ona również od wszelkiej oceny moralnej; nie dlatego, by zwalniać ją z tego jakiś szczególny przywilej, ale po prostu dlatego, że taka ocena nie może jej dotyczyć."

\* \* \*

### *Dzieła natchnione i fałszywe*

„W natchnionych dziełach sztuki przedmiotem naszego podziwu jest doskonała forma fantazji, w jaką został ujęty pewien nastrój, i to nazywamy życiem, jednością, zwartością, pełnią dzieła sztuki. W dziełach fałszywych i niedoskonalej nie podobają nam się sprzeczność nie zestrojonych ze sobą nastrojów, ich wielowarstwowość, pomieszanie lub niekonsekwencja; autor narzuca im arbitralnie pozorną jedność, posługując się

w tym celu schematem lub ideą abstrakcyjną albo budząc wzruszenie pozaestetyczne. Kolejno pojawiające się obrazy z początku wydają się bardzo oczywiste, później jednak wywołują rozczarowanie lub nieufność, nie widzimy bowiem, by rodziły się z jakiegoś stanu duszy, z jakiejś „plamy” (jak zwykli mawiać malarze), z jakiegoś motywu, lecz przesuwają się przed nami i nie uderzają w ton właściwy, nie wywołują oddźwięku w naszych sercach”.

\* \* \*

### *Wszystkie sztuki są muzyką...*

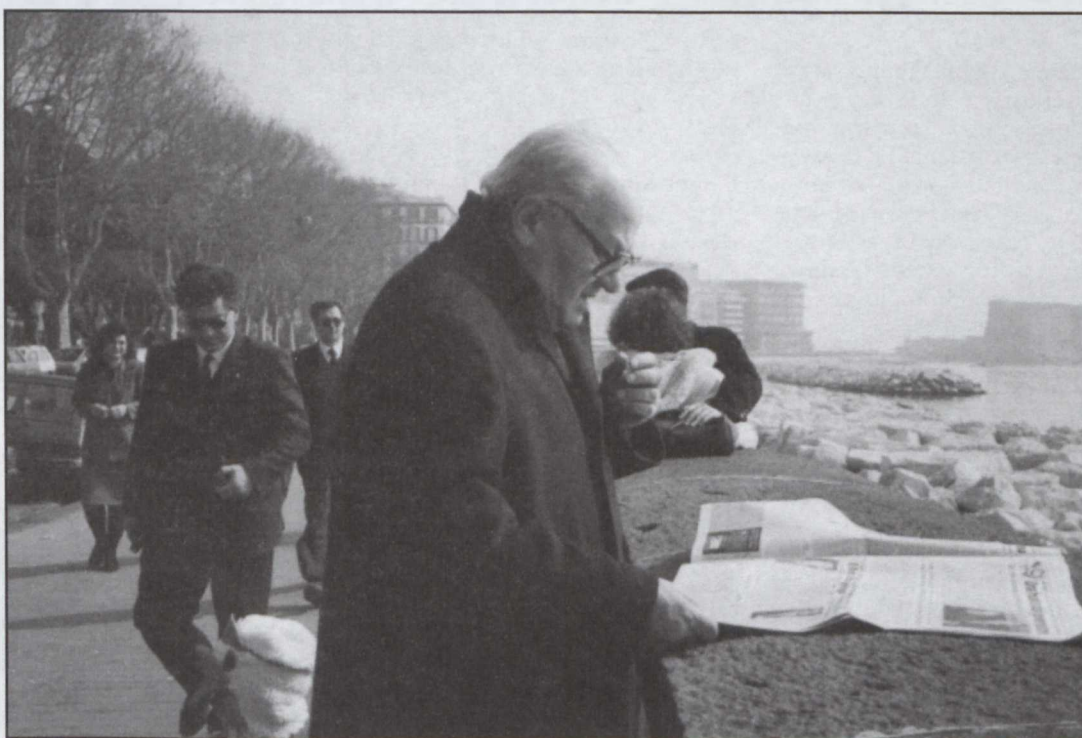
„Słynne powiedzenie pewnego krytyka angielskiego, które stało się już dziennikarską formułą, stwierdza, że »wszystkie sztuki zmierzają do osiągnięcia stanu muzyki«; należałoby ująć je ściślej i powiedzieć, że wszystkie sztuki są muzyką, jeżeli w ten sposób chce się podkreślić uczuciową genezę artystycznych obrazów, a wykluczyć obrazy sklecone w sposób mechaniczny albo realistyczne i ciężkie. Inny zaś, nie mniej słynny aforyzm, którego autorem jest pewien szwajcarski półfilozof, afo-

ryzm, który podzielił ten sam los, dobry czy zły, iż zbyt się rozpowszechnił, odkrywa, że »każdy krajobraz jest nastrojem« – co jest niewątpliwą prawdą, ale nie dlatego, iż krajobraz jest krajobrazem, lecz że jest sztuką”.

\* \* \*

### *Fantazja a wyobraźnia*

„Estetyka XIX wieku odkryła i wypracowała rozróżnienie, które napotykały u wielu filozofów z tego okresu, odróżnia mianowicie fantazję (mającą być specyficzną zdolnością artystyczną) od wyobraźni (jako zdolności pozaartystycznej). Gromadzenie obrazów, dobieranie ich, rozdzielanie i łączenie zakłada, że umysł uprzednio stworzył i posiada pojedyncze obrazy; fantazja jest twórcza, wyobraźnia natomiast pasożytnicza, zdolna tworzyć zewnętrzne związki, nie zaś żywy organizm. [...] Każde genialne dzieło sztuki pociąga za sobą mnóstwo naśladowców, którzy w sposób przesadny i mechaniczny oryginał naśladowują, dzielą na części i tworzą z nich nowe kombinacje; ludzie ci reprezentują dziedzinę wyobraźni wobec lub przeciw fantazji”.



Gustaw Herling-Grudziński w Neapolu, 1990. Fot. Irena Morawska

Zdzisław Kudelski (KUL)

## Szkic do biogramu Gustawa Herlinga-Grudzińskiego

(Zapowiedź większej całości)

## KIELCE

Gustaw Herling-Grudziński, najmłodszy z czworga dzieci Józefa i Doroty z Bryczkowskich, urodził się 20 maja 1919 roku w Kielcach.

Po sprzedaniu mająteczku w Skrzelczycach w 1921 roku ojciec został współwłaścicielem młyna w Suchedniowie. Gustaw mieszkał razem z matką i rodzeństwem w Kielcach przy ul. Sienkiewicza 52 (I piętro), wakacje spędzając z całą rodziną u ojca. Od 1929 r. uczył się w Gimnazjum Męskim im. Mikołaja Reja (późniejszy patron szkoły – Stefan Żeromski), ciągle borykając się z przedmiotami ścisłymi, historią, językiem niemieckim, a jedynie na lekcjach polskiego uchodząc za „bezkonkurencyjnego prymusa”. Po śmierci matki w 1932 r. Grudziński wynajmował stancję w tym samym domu na parterze.

Lata spędzone w gimnazjum to czasy wypraw do Puszczy Jodłowej i fascynacji Kielecczyną. Obszar ten związany z okresem wzrastania i duchowego dojrzewania młodego Gustawa, pozostał mu bardzo bliski. Po wielu latach Ciemny Staw obok domu w Suchedniowie stał się w pisarstwie Herlinga symbolem, częścią mitologii dzieciństwa. Z zauroczenia najbliższą okolicą narodził się pisarski debiut szesnastoletniego gimnazjalisty – reportaż pt. *Świętokrzyszczyna* opublikowany w warszawskim piśmie młodzieży szkolnej „Kuźnia Młodych” (maj 1935). W prowadzonym tam przez Jana Twardowskiego kąciku porad, pierwsza nowela Herlinga *Rozrachunek* została odrzucona z motywacją: „Konstrukcja doskonała, ale treść słaba i banalna”.

Na lata kieleckie przypadł również krótki okres zafascynowania komunizmem, potajemnych spotkań w kilkuosobowym gronie i lektury *Manifestu komunistycznego*, zakończony rewizją wynajmowanej stancji przy ul. Sien-

kiewicza, wyrzuceniem z niej i niemalże powtarzaniem szóstej klasy.

Najbliższym przyjacielem Grudzińskiego w gimnazjum był Jerzy Głowania. Wspólnie napisali dialog o *Granicy* Nałkowskiej, odrzucony przez redakcję „Nowej Kuźni” ze względu na stopień trudności tekstu. W obydwu wydanych numerach pisma, będącego kontynuacją „Kuźni Młodych”, Herling wymieniony został jako członek zespołu redakcyjnego.

Po zdaniu matury, w 1937 roku Grudziński rozpoczął studia na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu im. Józefa Płsudskiego w Warszawie. Tam uczył się między innymi na wykłady Wacława Borowego, Juliana Krzyżanowskiego, Tadeusza Kotarbińskiego oraz zajęcia prowadzone przez Zofię Szmydtową, Zdzisława Skwarczyńskiego i Ludwika Brunona Świderskiego.

Równocześnie, od listopada redagował kolumnę literacką w dwutygodniku Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej „Przemiany”.

Należał do uniwersyteckiego Koła Polonistów. Tworzyli je m. in. uczestnicy „szkółki” teoretyczno-literackiej

Ludwika Frydego. Pod wpływem Frydego toczyły się w Kole dyskusje o celach i zasadach krytyki literackiej, spory z formalistami, m. in. Franciszkiem Siedleckim, Dawidem Hopensztandem, a zwłaszcza Stefanem Żółkiewskim. Już wówczas koledzy Herlinga poznawali rosyjski formalizm, polemizując z jego wyznawcami. Również z inspiracji Frydego Koło Polonistów zorganizowało razem z Instytutem Reduty cykl poranków poświęconych poezji Czechowicza, Gałczyńskiego, Miłosza, Piętaka, Przybosia i Świerszczyńskiej. Dobór nazwisk był znaczący, odzwierciedlał admirację dla awangardy krakowskiej, wileńskiej i lubelskiej.

W czasie studiów najmocniejsze więzi łączyły Grudzińskiego z Ludwikiem Frydem – „ówczesnym mistrzem młodzieży polonistycznej traktującej na serio swe studia”. Zaraz po przyjeździe do Warszawy wprowadzony przez kolegę z Kielc, Jana Aleksandra Króla, trafił Herling do teoretyczno-literackiej szkoły Frydego, którą tworzyli starsi studenci z Koła Polonistów, oprócz Antoniego Andrzejewskiego i Króla m. in. Stefan Lichański, Leonard Sobierajski, Jerzy Pleśniarowicz. Zainspirowany przez Frydego, młody student zaczął poznawać twórczość Brzozowskiego, eseje Jerzego Stempowskiego, czytał *Sztukę i mądrość* Maritaina, pisma Benedetto Crocego. Przedmiotem zainteresowania Herlinga i jego kolegów było m. in. to, co z biegiem czasu miało okazać się w ówczesnej literaturze najciekawsze – twórczość Miłosza, Czechowicza, Gombrowicza.

Z perspektywy czasu widać, że właśnie Fryde wywarł największy wpływ na



Dom Herlingów-Grudzińskich w Suchedniowie-Berezowie, przed 1970 r. Fot. F. Gładysz

Lubelscy literaturoznawcy o Gustawie Herlingu-Grudzińskim

młodego Herlinga, wyzwalając w nim niemal zachłanność czytelniczą, głód książki, kształtując postawę krytycznego wyznawstwa.

W lutym 1938 roku ukazał się pierwszy numer miesięcznika społeczno-literackiego młodych „Orka”, w którym Grudziński redagował dział literacki. Gdy okazało się, że w Poznaniu istnieje już periodyk pod tym tytułem, nazwę zmieniono na „Orkę na Ugorze”. Pismo zostało przekształcone w dwutygodnik młodej demokracji, a od września – tygodnik, ciągle nękane cenzurą i kłopotami finansowymi.

Z biegiem czasu publikacje Herlinga pojawiały się również w innych pismach: w krakowskim miesięczniku „Nasz Wyraz”, kilkakrotnie w dwumiesięczniku „Ateneum” Stefana Eiegra-Napierskiego, w tygodniku „Pion” i kwartalniku „Pióro”. Spośród niemal trzydziestu publikacji Grudzińskiego z lat przedwojennych (m. in. o twórczości Andrzejewskiego, Dąbrowskiej, Piętaka, Sebyły, Struga, Zagórskiego) warto chyba wymienić dwie szczególnie ważne. Pierwsza to wydrukowana po wahaniach redaktora w marcowym numerze „Orki” z 1938 roku analiza *Ferdydurke* i opowiadań Bruno Schulza.

Publikacja druga to tekst odczytu *Granice poezji Czesława Miłosza*.

## OKUPACJA

Wybuch wojny zastał Grudzińskiego w rodzinnym Suchedniowie u ojca. Zachęcony listami K. L. Konińskiego napisał w sierpniu dla pisma „Wiedza



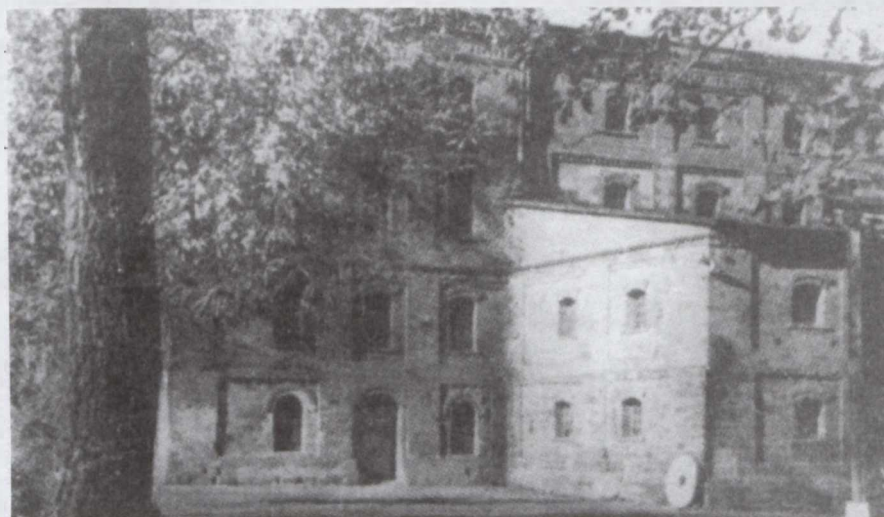
„Olchowa Grobla” nad „Ciemnym Stawem” w Suchedniowie, przed 1970 r. Fot. F. Gładysz

i Życie” obszerne studium o literaturze ludowej. Koniński właśnie potwierdził listownie odbiór tekstu: „31 sierpnia – pisał Herling – przyszedł ten dziwny, ostatni list. Zaczynał się od kilku uwag fachowych, a kończył niezapomnianymi słowami: »Myślę, że pora odłożyć pióra. Najlepsze pozdrowienia na ten czas hurzliwy«. Dla mnie, wyznając ze wstydem, był to pierwszy sygnał wojny. Tak, pora odłożyć pióra. [...] Ten najprostszy z prostych nakaz surowej, po norwidowsku pięknej moralności pisarskiej towarzyszył mi odtąd wszędzie, w ciągu tylu lat tułaczki. Dodawał sił w rosyjskich więzieniach, radował uczuciem spełnienia, gdy los łaskawszy pozwolił mi stać się wolnym żołnierzem odrodzonej na obczyźnie Armii Polskiej”.

W 1939 roku Grudziński nie został

zmobilizowany. Na początku września był w Warszawie. Po rozkazie pułkownika Umiaszowskiego, by niepowołani do wojska mężczyźni kierowali się na wschód, wobec rozsyпки oddziałów bezskutecznie próbował się zaciągnąć. Po upadku Warszawy (28 IX) razem ze starszym bratem Maurycym wrócił do Suchedniowa. W połowie października znów był w stolicy, gdzie 15, w mieszkaniu państwa Drewnowskich powołana została jedna z pierwszych warszawskich organizacji konspiracyjnych – Polska Ludowa Akcja Niepodległościowa (PLAN). Organizację tworzył krąg ludzi bliskich „Orce na Ugorze”, komendantem został Jerzy Drewnowski. Herling (autor nazwy PLAN-u) był początkowo szefem sztabu, redagował z kolegami w lokalu przy ulicy Żłotej 55 deklarację ideową i pierwsze, co najmniej dwa numery podziemnego „Biuletynu Polskiego”.

Postanowiono nawiązać kontakt z przyjaciółmi ze Lwowa i tam stworzyć organizację podobną do PLAN-u. Grudziński wyruszył w tym celu pod koniec listopada, po rozmowie z Jerzym Drewnowskim i po pożegnaniu z rodziną. Dostał się do Małkini i przez linię demarkacyjną dotarł do okupowanego przez ZSRR Białegostoku. Po bezskutecznych próbach przyłączenia się do jakiejś grupy planującej ucieczkę do Kowna (dysponował zbyt niską sumą pieniędzy) pojechał do Lwowa. Dzięki poręczeniu Marii Dąbrowskiej i Juliusza Klejnera otrzymał z rąk Teodora Parnickiego nieodzowny *ordier na kwartiru*. Wystawił go kierujący dawnym, już „nielegalnym” Związkiem Literatów Polskich Ostap Ortwin.



Młyn Herlingów-Grudzińskich nad Kamionką w Suchedniowie, wybudowany ok. 1880 r., stan przed 1970 r. Fot. F. Gładysz

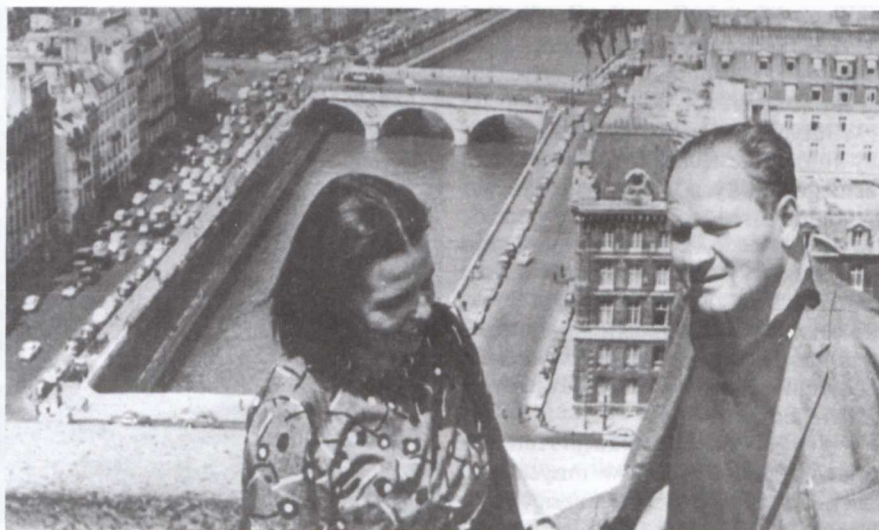
Powołanie do życia lwowskiego odpowiednika PLAN-u okazało się niemożliwe. „Lwów żył wtedy – pisał Herling – w stanie nerwowości, graniczącej z histerią. Oglądano się dokoła przed wymówieniem każdego śmielszego słowa, zmieniano często noclegi, szeptano między przyjaciółmi, niechętnie zdradzano efemeryczne adresy”. Szalały w nim „[...] strach, głupota i znieprawienie [...]” (5 I 1977).

Gdy droga na Zachód, przez Rumunię, okazała się również zamknięta, Grudziński zdecydował się na trasę północną. Tułaczkę na Wołyni znaczyły noclegi na dworcach w Łucku, Łunińcu, Horyniu, bezskuteczne pertraktacje z przemytnikami w Lidzie, wreszcie pobyt w Grodnie. Tam krótko pracował w teatryku kukielkowym Władysława Jaremy.

## DROGA PRZEZ ROSJĘ

W połowie marca 1940 roku na wieść, że dopytuje się o niego NKWD, próbował przeprawić się na Litwę. Zadenuncjowany przez przemytnika nazwiskiem Mickiewicz, został aresztowany pod Grodnem. I tak rozpoczął Herling swoją drogę przez ZSRR opisaną później w *Innym Świecie*. Oskarżony w Witebsku o próbę przekroczenia granicy radziecko-litewskiej – w celu prowadzenia walki z ZSRR, dostał pięć lat obozu pracy. Przewieziony do Leningradu (listopad 1940 r.), a później do Wołogdy trafił do obozu w Jercewie pod Archangielskiem nad Morzem Białym, gdzie był tragarzem w bazie żywnościowej. Po ataku Niemiec na ZSRR przeniesiony został ze wszystkimi cudzoziemcami do nowo utworzonej brygady 57, gdzie pracował przy sianokosach i w tartaku. Po podpisaniu układu Sikorski-Majski (Londyn, 30 VII 1941 r.) na próżno wraz z innymi rodakami oczekiwał zwolnienia do formującego się w Kazachstanie polskiego wojska. Przyjaciel, o którym napisał po latach, że był mu bliższy niż brat, złożył na niego donos do tzw. Trzeciego Oddziału, że Grudziński jest „trockistą, albo kimś bardzo znaczącym, »sotrudnikom Becka«”.

Po czterech miesiącach od tzw. amnestii, pod koniec listopada 1941 roku wraz z garstką pozostałych jeszcze w obozie Polaków, ze schorowanymi nogami, wycieńczony przez szkorbut i kurzą ślepotę, zdecydował się na czyn



Lidia i Gustaw Herling-Grudziński, Paryż, lata 50. Fot. Renato de Angelis

desperacki i w oczach innych szalony – głodówkę. Głodówkę zakończoną po ośmiu dniach, wbrew oczekiwaniom, nie ezekucją, a zwolnieniem z izolatora. Uratowany tylko dzięki pomocy doktora Zabielskiego, przeniesiony został ze szpitala do „trupiami” – miejsca dla więźniów niezdolnych do pracy. Tam stan zdrowia Herlinga pogorszył się.

## W WOJSKU POLSKIM

20 stycznia 1942 roku zwolniony z Jercewa, przez Wołogdę i Swierdłowski, z odnalezionymi w drodze rodakami z obozu, trafił na początku lutego do polskiej misji wojskowej w Czelabińsku. Później jego droga wiodła przez Orsk – Orenburg – Aktiubińsk – Aralsk – Kyzyl Orda – Arys – Czimkent – Dżambul. Do miejscowości Ługowoje w Kazachstanie dotarł 9 marca, jak pisał później: „*U kresu sił, w lachmanach obozowych, wygłodniały, pokryty wrzodami. Skierowano mnie do namiotu, w którym było paru postawionych już jako tako na nogi żołnierzy, też więźniów czy zesłańców, pozwolono mi nazajutrz przeleżeć na sienniku pobudkę. [...] Kiedy usłyszałem chóralny śpiew po polsku, dziękowałem Bogu, że jestem w namiocie sam. Może wszyscy ci półżywi tułacze z lagrów i zesłania płakali pierwszego dnia po przebudzeniu w wojsku? Byliśmy armią więźniów dowodzoną przez więźnia i odbudowywaną za oporną zgodą nadzorców więziennych*”. 12 marca 1942 r. Herling został przyjęty do 10 Pułku Artylerii, X Dywizji Piechoty złożonej z więźniów zwolnionych

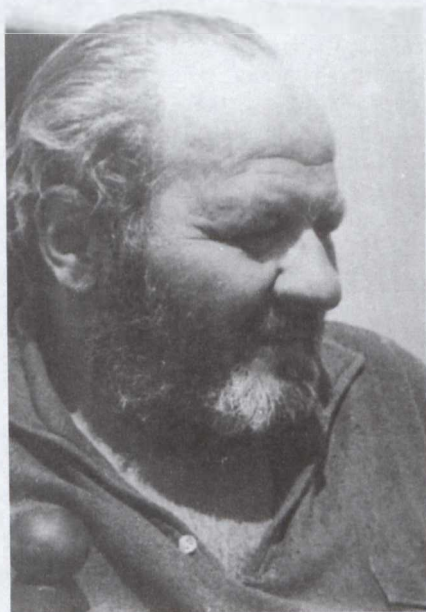
najpóźniej, najbardziej niedożywionych i schorowanych. Dywizję jako pierwszą ewakuowano z ZSRR: 30 marca pułk Grudzińskiego został załadowany na dwa okręty na Morzu Kaspijskim, a 2 kwietnia był już w Pahlevi, poza „nieludzką ziemią”.

Dalsza droga Herlinga wraz z Armią Polską biegła przez Persję, Irak, Palestynę i Egipt. Ponad rok po wyjściu z obozu znów chwycił za pióro. W lipcu 1943 roku „Kurier Polski w Bagdadzie” drukował jego reportaż *Mosul nieznan*. Później jego artykuły i recenzje, często opatrzone dopiskiem Mp [miejsce postoj], ukazywały się w „Dzienniku Żołnierza APW” [Armii Polskiej na Wschodzie] (1943), w jerozolimskim dwutygodniu „W Drodze” (1943-1944), a zwłaszcza w tygodniu 2 Korpusu „Orzeł Biały” (1944-1946). Po ukazaniu się kilku publikacji Herlinga, Jerzy Giedroyc zaproponował mu w Tel-Awivie przejście do Wydziału Prasy i Propagandy. Impuls walki był jednak silniejszy i pisarz propozycję odrzucił.

## ITALIA

W grudniu 1943 roku pułk Grudzińskiego dobił do portu w Taranto, skąd chory na tyfus Herling przewieziony został do szpitala wojskowego w Nocera, a po trzech miesiącach na rekonwalescencję do Sorrento. Tam pod koniec marca 1944 roku pisarz trafił do willi Benedetto Crocego – willi otwartej „w najlepszym, europejskim tego słowa znaczeniu”, gdzie obok innych żołnierzy





G. H. G., Neapol, 19 grudnia 1972 r.

rzy alianckich był świadkiem dyskusji mających zadecydować o przyszłości powojennych Włoch. Po jednej z nich Herling, zachęcony przez uczestników, napisał *Przewodnik po Polsce dla dobrych Europejczyków*, opublikowany w 1944 roku, w 2 numerze pisma „Aretusa”. W willi Crocego poznał jego córkę Lidię, która w przyszłości miała zostać żoną pisarza.

Po odbyciu rekonwalescencji Herling walczył w bitwie o Cassino jako radiotelegrafista w 3 Dywizji Strzelców Karpackich. Brał wówczas udział między innymi w patrolu na wzgórze 593, nazwane później Górą Ofiarą.

Niedługo po bitwie bombardier Grudziński po raz drugi odrzucił propozycję (Józefa Czapskiego tym razem) przejścia do Wydziału Prasy i Propagandy, i dalej brał udział w kampanii włoskiej, od Ankony do linii Gotów. Skierowany później do Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii w Materze, otrzymał stopień kaprała. Dopiero po zakończeniu kampanii włoskiej został przeniesiony do redakcji „Orła Białego” w Rzymie, gdzie do 1946 roku kierował działem literackim pisma.

W 1945 roku w Bibliotece „Orła Białego” ukazał się książkowy debiut Grudzińskiego, zbiór publikowanych wcześniej szkiców m. in. o Berencie, Conradzie, Frydem, Irzykowskim, Konińskim i Nrowidzie, zatytułowany *Żywi i umarli*.

W 1946 roku ukazał się opracowany przez Herlinga dwutomowy skrót *Mło-*

*dego pokolenia chłopów* Józefa Chałasińskiego, autor zaś opracowania wszedł w skład zarządu rzymskiej sekcji polskiego PEN-Clubu, którego prezesem na krótko został Gustaw Morcinek. W tym czasie w Ankonie pisarz poślubił malarzkę Krystynę Domańską (z domu Stojanowską). Oboje mieszkali w Rzymie w pokoju wynajmowanym przy via Alessandro Farnese 22. Krystyna należała do założonego przez Józefa Jaremę koła polskich malarzy *Pro Arte*.

Po ewakuacji 2 Korpusu do Anglii, pisarz pozostał w Rzymie i uczestniczył w początkowych pracach Instytutu Literackiego. Jako jedna z pierwszych publikacji wydane tam zostały *Księgi Pielgrzymstwa Polskiego i Narodu Polskiego*. W przedmowie Herling, wskazując na Mickiewiczowskie złudzenia, podkreślał ciąglą aktualność samej zasady „pielgrzymowania dla wolności”. Jeszcze dobitniej dał temu wyraz w innym, programowym niemal artykule, w którym określił emigrację jako „wysoką godność moralną i polityczną”.

W czerwcu 1947 roku wydany został pierwszy numer kwartalnika „Kultura”, którego pisarz (autor tytułu) był razem z Jerzym Giedroyciem współzałożycielem i redaktorem.

W tym samym roku Instytut Literacki wydał opracowaną przez Grudzińskiego antologię opowieści wojennych *W oczach pisarzy* i tłumaczenie jego pióra *Krucjaty bez krzyża* Arthura Koestlera.

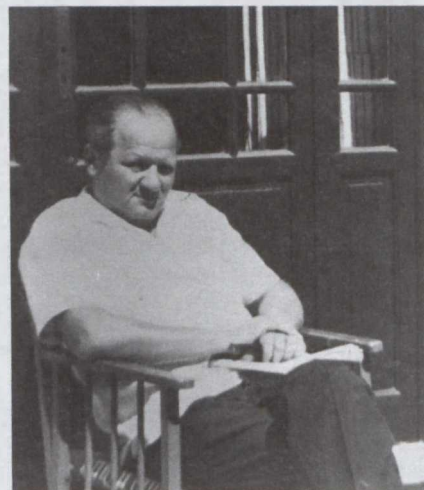
## LATA LONDYŃSKIE

Po wyjeździe z żoną do Londynu bliskie kontakty Herlinga z „Kulturą” (już paryską) na kilka lat urwały się. Okres londyński był dla obojga Grudzińskich bardzo trudny. Mieszkali w Domu Pisarza Polskiego, ciągle borykając się z kłopotami materialnymi. Krystyna mogła niewiele czasu poświęcić na malowanie, dorabiając jako projektantka wzorów na tkaniny oraz modelka w Szkole Sztuk Pięknych. Współpraca pisarza z „Wiadomościami” (rozpoczęta jeszcze w Rzymie w 1946 roku) zapewniała tylko najniezbędniejsze minimum finansowe, pozwalające utrzymać się.

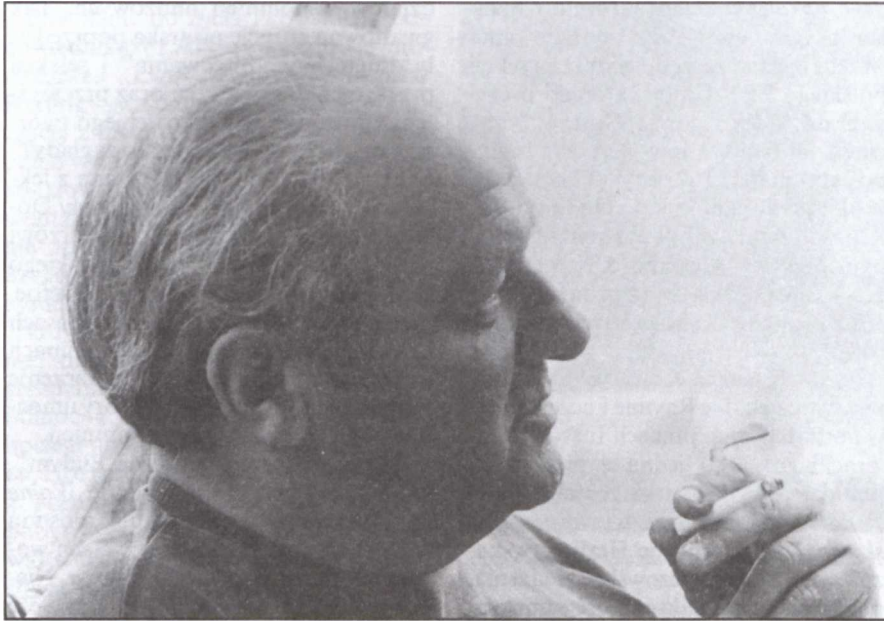
W lipcu 1949 roku zaproszony przez przyjaciół, Lidię i Adama Ciołkoszów, na miesiąc do Rugby, Herling napisał od razu, niemal bez skreśleń sześć roz-

działów wspomnień obozowych. Tak gwałtowną erupcję pisarską poprzedziły długie lata „filtrowania” i selekcji przeżytych doświadczeń oraz przemyśleń, które zaważyły na całej jego twórczości: „Jak opisywać piekło zagłady?” (23 II 1978). Refleksje związane z lekturą *Wspomnień z martwego domu* Dostojewskiego, podsunęty pisarzowi przez Tadeusza Potworowskiego *Dziennik roku zarazy* Daniela Defoe, uwagi sporządzane na marginesach utworów o latach wojny i okupacji – wszystko to miało wielkie znaczenie przy poszukiwaniu języka, który umożliwiłby opis własnych wspomnień.

Już w 1946 roku w „Orle Białym”, w nieco przewrotnym artykule *Wojna bez powieści* pisarz wspominał o ośmiu spalonych nowelach o przeżyciach wojennych ze zbioru pt. *Chłód serca*. Niektóre postaci z tych nowel odnaleźć można później na stronach *Innego Świata*. Pierwszy jego fragment drukowały „Wiadomości” w 1947 roku, ale dopiero wyjazd do Rugby umożliwił napisanie dalszych części, publikowanych w tygodniku pod roboczym tytułem *Martwi za życia*. Przetłumaczony przez Andrzeja Ciołkosza na język angielski rozdział Witold Czerwiński zaniósł do wydawnictwa Heinemanna w Londynie, gdzie bardzo dobrą opinię wydał o nich świetny krytyk Malcom Muggeridge. Dzięki temu Herling otrzymał zaliczkę, która pozwoliła mu na dokończenie książki w lipcu 1950 roku. Jej wersja angielska *A World Apart* z przedmową Bertranda Rusella, w doskonałym tłumaczeniu Ciołkosza (wielokrotnie podkreślali to recenzenci) stała się wydarzeniem artystycznym i wydawniczym sukcesem. W latach



Gustaw Herling-Grudziński, lata 60.



Gustaw Herling-Grudziński, lata 70. Fot. Benedetto Herling

1951-1952 została kilkakrotnie wydana w Londynie i w Nowym Jorku, a na podstawie angielskiego przekładu sporządzono później dalszych dziewięć tłumaczeń. Polska edycja książki ze względu na trudności wydawnicze dotarła do czytelnika dopiero w 1953 roku, a poprzedziła ją nagroda Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Londynie (1951).

W przedmowie Bertrand Russell pisał o wyjątkowości *A World Apart* wśród relacji o łagrach w ZSRR, o sile prostego i żywego opisu i randze pisarskiej utworu.

Po napisaniu *Innego Świata* jego autor przez dwa lata, oprócz recenzji i szkiców, drukował regularnie w „Wiadomościach” przeglądy prasy. Na przemian ukazywały się podpisywane kryptonimem *Lector* omówienia czasopism krajowych i obcych, głównie angielskich i amerykańskich, rzadziej włoskich oraz pism wydawanych przez emigrantów rosyjskich. W maju 1952 roku na zaproszenie dziennika „Bama Khit” i Kongresu Wolności Kultury w Paryżu, Herling wyjechał do Birmy z cyklem odczytów o komunizmie. Relacja z podróży w formie zapisów dziennika (13 V – 8 VI 1952) ukazywała się w „Wiadomościach”.

## NEAPOL

Po tragicznej śmierci żony (4 XI 1952) pisarz przeniósł się do Monachium, gdzie przez trzy lata pracował

w Rozgłośni Polskiej RWE. Prowadził tam dwie audycje: *List do komunisty* i przegląd nowości krajowych *Kultura w niewoli*, jednakże praca w redakcji była dlań uciążliwa. W listopadzie 1955 roku, wraz z drugą żoną Lidią i synkiem Benedetto, przeniósł się do Neapolu, gdzie mieszka do dziś. Tam przyszła na świat córka Marta. Mieszkając w Neapolu Herling do 1956 roku kontynuował współpracę z RWE.

Jeszcze podczas pobytu w Monachium pisarz zaczął drukować swoje teksty w prasie włoskiej, najpierw w tygodniku „Il Mondo”, potem w innych



Z córką Martą, Dragonea, lata 70.

pismach. W latach 1956-1968 współpracował z miesięcznikiem „Tempo Presente” i na jego łamach zajmował się sprawami Europy Wschodniej. Miesięcznik redagowali Ignazio Silone i Nicola Chiaromonte, z którymi z biegiem lat łączyła go coraz silniejsza przyjaźń.

Po kilkuletniej przerwie eseje i opowiadania Herlinga znów pojawiły się w „Kulturze”. Tam w 1956 roku ukazał się między innymi *Książę Niezłomny*, opowiadanie, któremu Zygmunt Lichniak poświęcił krótki szkic polemiczny – pierwszy artykuł w kraju o Grudzińskim. Nowa sytuacja po Październiku 1956 r. pozwoliła na wydrukowanie w czasopiśmie krajowych kilku wypowiedzi i tłumaczeń autora *Innego Świata*, ale trwało to bardzo krótko. *Słownik współczesnych pisarzy polskich* (tzw. *Nowy Korbut*) z 1963 roku przynosił wprawdzie informacje o życiu i twórczości pisarza (*nota bene* nieścisłe), całość jednak była opatrzona komentarzem niewiele mającym wspólnego z naukowym pietyzmem: „Uczestniczy w akcjach propagandowych skierowanych przeciwko Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. Później wszelkie wzmianki o Herlingu (z wyjątkiem „epitetów”) były najczęściej usuwane przez cenzurę.

W 1958 Grudziński otrzymał nagrodę literacką „Kultury” za opowiadanie *Wieża*, wydane później w tomie *Skrzydła ołtarza*, niewielkiej książeczce o samotności, cierpieniu i przemijaniu. W tym samym roku ukazał się po włosku zbiór szkiców o literaturze rosyjskiej i sowieckiej *Da Gorki a Pasternak*. Następne lata, obok publikacji w paryskim miesięczniku i (coraz rzadziej) w „Wiadomościach”, przynosiły książkowe wydania utworów Herlinga w Instytucie Literackim. Pod koniec roku 1963 ukazał się tom *Drugie Przyjście oraz inne opowiadania i szkice*. Jego różnorodność tematyczna i formalna (wspomnienia, eseje, opowiadania) wskazywała, jaka formuła wypowiedzi odpowiada autorowi najbardziej. W sposób naturalny znalazła później wyraz w kształcie *Dziennika pisanego nocą* (zwłaszcza od jego trzeciego tomu). W 1965 Instytut Literacki wydał ponownie zredagowany i z nową przedmową *Inny Świat*, kilkakrotnie później wznawiany.

Aktywność Grudzińskiego, podobnie jak w czasie redagowania „Orki na Ugorze” i „Orla Białego” była w tym czasie imponująca, zdumiewając sze-

rokością zainteresowań i odczytaniem w kilkujęzycznym piśmiennictwie. W wydanym w Instytucie Literackim w 1969 roku tomie drukowanych wcześniej szkiców *Upiory rewolucji*, m. in. o Bułhakowie, Mandelsztanie, Pasternaku, Sołżenicynie, autor dał się poznać jako subtelny krytyk, który „świetnie zna i doskonale rozumie literaturę rosyjską” (Michał Heller). Pisarz śledził na bieżąco wydawane w kraju nowości, wyławiał z nich utwory ważne, jak poezje Białoszewskiego i Wata, opowiadania Hłaski, eseje Herberta.



Lidia i Gustaw Herling-Grudziński, Neapol 1989. Fot. Irena Morawska

## WSPÓŁPRACA Z „KULTURĄ”

Współpraca Herlinga z „Kulturą” z biegiem lat coraz bardziej zacieśniała się. Od maja 1966 roku pisarz jako włoski korespondent miesięcznika zaczęła regularnie, co dwa miesiące, przyjeżdżać do redakcji w Maisons-Laffitte. Po śmierci Gombrowicza i Stempowskiego w piśmie powstała dotkliwa luka. Wówczas Herling swój prowadzony od przyjazdu do Neapolu dziennik (sic!) postanowił pisać z myślą o publikacji. W ten sposób narodziła się drukowana wersja *Dziennika pisanego nocą*, którego pierwszy fragment (nie licząc dzienników dawnych) ogłosiła „Kultura” w czerwcowym numerze z 1971 roku. Pierwszy tom został wydany dwa lata później i jak sam pisarz to określił, był „poszukiwaniem własnej dykcji”. Niemniej już po jego ukazaniu się dostrzeżono wagę i osobliwość narastającego wciąż utworu, czego potwierdzeniem było m. in. wyróżnienie rozgłośni polskiej Radia Wolna Europa (książka roku 1973), obszerny artykuł Kazimierza Sowińskiego w „Wiadomościach” i recenzje innych krytyków.

Obok książek Grudzińskiego w Instytucie Literackim ukazywały się poprzedzone przedmowami jego pióra utwory Siwetłany Allilujewej, Tibora Dery, Michała Hellera, Galiny Sieriebriakowej, Abrama Terca, Aleksandra Weissberga-Cybulskiego oraz antologia współczesnej literatury sowieckiej. Pisarz umieszczał w prasie również tłumaczenia z języka angielskiego, włoskiego i rosyjskiego.

W połowie lat 70., razem z Józefem Czapskim i Jerzy Giedroyciem, Grudziński znalazł się w składzie komitetu redakcyjnego kwartalnika emigracji rosyjskiej „Kontywent”. W maju 1977 roku brał udział w Waszyngtonie

w przesłuchaniach Kongresowej Komisji Kontroli Helsinek, gdzie przedstawił i komentował oświadczenie Adama Michnika o roli i działalności opozycji w Polsce i Europie Wschodniej. Wówczas jako przedstawiciel „Kultury” spotkał się w Białym Domu ze Zbigniewem Brzezińskim. W tym samym roku został sygnatariuszem apelu do opinii publicznej na Zachodzie o „Nieposzanowaniu praw człowieka w ZSRR i krajach Europy Wschodniej”. Po powstaniu Polskiego Porozumienia Niepodległościowego, obok Leszka Kołakowskiego i Jerzego Lerskiego, był na Zachodzie jednym z jego mężów zaufania.

Mimo to, od 1978 roku, po niemal 20 latach, wypowiedzi Herlinga oraz artykuły o nim znów były drukowane w kraju, w publikacjach „drugiego obiegu”. Niezależna Oficyna Wydawnicza w marcu 1980 r. przedrukowała *Inny Świat*, a nazwisko autora, przynajmniej dla pewnych kręgów czytelników, przestało być anonimowe. Po powstaniu „Solidarności”, niemal wszystkie utwory pisarza dotarły w przedrukach do czytelnika krajowego, a w Krakowskiej Oficynie Studentów (KOS) ukazał się tom wybranych przez pisarza opowiadań pt. *Książę Niezłomny...* Również w wydawnictwach „pierwszego obiegu” pojawiły się artykuły o literaturze na obczyźnie i Grudzińskim, z obszernym szkicem Wojciecha Karpińskiego w „Tygodniu Powszechnym” na czele. Ważnym świadectwem docierania utworów pisarza emigracyjnych do kraju była sesja Instytutu Badań Literackich PAN *Literatura źle obecna* (Warszawa, 27-30 X 1981), podczas której Zofia Stefanowska mówiła o *Dzienniku* Herlinga.

Jego drugi tom został wydany w Paryżu w 1980, a rok później wyróżniony dołączoną nagrodą rozwiązanych już wówczas londyńskich „Wiadomości”.

Po wprowadzeniu stanu wojennego utwory pisarza nadal wydawane były w „drugim obiegu”. Londyński „Puls” opublikował *Podróż do Burmy* – dziennik z 1952 roku, a Instytut Literacki trzeci tom *Dziennika pisanego nocą*. Najbardziej zasłużony w propagowaniu w kraju twórczości Grudzińskiego miesięcznik „W drodze”, od 1983 roku publikował jego opowiadania i artykuły o nim.

W oficjalnych środkach masowego przekazu (z wyjątkiem czasopism katolickich) nadal nie istniał żaden wybitny pisarz o nazwisku Herling-Grudziński, ale zręczny publicysta polityczny, antykomunista, zdrajca. Nadal można było usłyszeć propagandowe nagonki na G.H.G. i paryską „Kulturę”, zaś o *Innym Świecie* dowiedzieć się, że jest to słabiutki artystycznie, „przestarzały już instrument wojenny z minionego czasu”. Tak słaby, że aby go skompromitować, najlepiej książkę wydać w PRL.



Neapol, październik 1986. Fot. Z. Kudelski

Lata 80. – przełomowe dla Herlinga – to okres jego wzmożonej aktywności. W kwietniu 1983 roku brał udział w Sztokholmie w seminarium zorganizowanym po przyznaniu Lechowi Wałęsie Nagrody Wolności. W grudniu tego samego roku został jednym z członków Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej pod przewodnictwem Czesława Miłosza. Również w grudniu 1983 wziął udział w Berlinie Zachodnim w sesji literackiej

„Szansę kultury polskiej”. Na międzynarodowym kolokwium w Turynie „Polska, społeczeństwo równoległe” (styczeń 1985), prowadził dyskusję z udziałem Natalii Gorbaniewskiej, Bohdana Osadczyka, Ifi Pelikana i George’a Gömöri.

## POWRÓT DO KRAJU

W 1985 roku, w 50 rocznicę twórczości pisarza oraz czterdziestą od publikacji książkowego debiutu, krakowski kwartalnik „Arka” przyznał Herlingowi honorową nagrodę „za całość dorobku twórczego”, a Sekcja Krytyki warszawskiego Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza zorganizowała 13 grudnia wieczór poświęcony twórczości autora *Dziennika* z udziałem m. in. Andrzeja Drawicza i Tadeusza Komendanta. Ukoronowaniem tych wysiłków, z których każdy to ważny krok w recepcji pisarza w kraju, była sesja naukowa, zorganizowana przez Koło Polonistów KUL (11-12 IV 1988) *Pięćdziesiąt lat twórczości Gustawa Herlinga-Grudzińskiego* oraz opublikowany przez wydawnictwo „W drodze” w 1988 r. tom *Wieża i inne opowiadania* – oficjalny „debiut” pisarza w kraju.

W 1989 roku „Czytelnik” wydał w masowym nakładzie *Inny Świat*, a rok później drugie jego wydanie. W 1990 r. w wydawnictwie „Res Publica” ukazały się trzy tomy *Dziennika pisanego nocą* (1971-1972, 1973-1979, 1980-1983), w wydawnictwie „Plejada” tom czwarty (1984-1988) – w rok po paryskim oryginale, a w wydawnictwie „W drodze” *Opowiadania zebrane*.

Herling-Grudziński – pisarz do niedawna zakazany; znalazł się w kraju w kanonie lektur szkolnych, a jego utwory, zwłaszcza *Inny Świat* (mimo trudnej sytuacji ekonomicznej) zniknęły z księgarń szybko, autorowi zaś przyznano nagrodę polskiego PEN-Clubu. Twórczość Herlinga stała się przedmiotem rzetelnych badań krytyków. Przykładem tego (po inicjatywach warszawskiego Towarzystwa Literackiego w 1985 i KUL-owskiego Koła Polonistów w 1988 r.) była poznańska sesja *Herling-Grudziński – Tradycja i współczesność kultury europejskiej* (UAM, Poznań 22-24 XI 1990). Jej ukoronowanie stanowiła uroczystość nadania pisarzowi doktoratu *honoris causa* Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, podczas pierwszej, po 52 latach życia na obczyźnie,

podróży do Polski. Herling-Grudziński swą wypowiedź zakończył wówczas słowami: „[...] przestałem być pisarzem emigracyjnym, a stałem się pisarzem polskim zamieszkałym w Neapolu”.

Przyjazdowi Herlinga-Grudzińskiego do kraju towarzyszyło duże zainteresowanie jego twórczością. Na początku 1991 roku „Znak” wydał obszerny wybór esejów Herlinga – *Godzina cieni*, a lubelski FIS debiutancki tomik z 1945 roku *Żywi i umarli* oraz bibliofilską edycję *Dwóch opowiadań* z ilustracjami Jana Lebensteina; później ukazała się również rozszerzona wersja *Opowiadań zebranych*. Jednocześnie niemal wydano cztery książki o jego twórczości – pokłósie poznańskiej sesji i opracowanie Ryszarda K. Przybylskiego, Włodzimierza Boleckiego i Zdzisława Kudelskiego. We wrześniu odbyła się kolejna sesja poświęcona Herlingowi, tym razem w Kielcach, a wygłoszone podczas niej referaty wydano w 1992 roku.

Lata 80. były dla G. H. G. przełomowe również na Zachodzie. W 1985 r., 34 lata po wydaniu angielskim, w Paryżu ukazał się francuski przekład *Innego Świata* z przedmową Jorge Sempruna. Książka była bardzo dobrze przyjęta, miała liczne recenzje i uhonorowano ją nagrodami PEN-Clubu i Prix Gutenberg. W 1989 r. wydany został jednotomowy wybór z *Dziennika pisanego nocą* z przedmową Krzysztofa Pomiana, a później dwa tomy opowiadań – *L'Île et autres récits* (1992) i *Le Portrait Vénitien* (1995). Te trzy książki w tłumaczeniu Teresy Dzieduszyckiej ukazały się w wydawnictwie Gallimarda.

Po sukcesie *Innego Świata* we Francji trzykrotnie wznowiono jego edycję angielską, a w roku 1990 w Londynie przekład trzech opowiadań *The Island*, który w 1967 roku przeszedł w USA niemal bez echa, a teraz stał się w Anglii artystycznym sukcesem.

W Italii, w kraju, w którym Grudziński mieszka od 1955 roku, mimo włoskich wydań tomu o literaturze sowieckiej, *Innego Świata* i *Skrzydła ołtarza*, ich autor był przez wiele lat niemal na marginesie oficjalnego życia kulturalnego. Jednak po 1990 roku sytuacja radykalnie zmieniła się – w wydawnictwie Libri Scheiwiller w Mediolanie wydany został tomik z dwoma opowiadaniem *Wieża i Cud* (z ilustracjami Jana Lebensteina), w 1992 wybór z *Dziennika*, w 1994 nowe wydanie *Innego Świata* i zbiór esejów *Upiory rewolucji*, a w 1995 cykl rozmów przeprowadzo-

nych przez Titti Marrone *Controluce*. Jednocześnie pisarz otrzymał prestiżową nagrodę *Premio Viareggio* (1994). W 1996 roku, wydany rok wcześniej zbiór opowiadań *Ritratto Veneziano* uhonorowany został w Syrakuzach nagrodami *Premio i Superpremio Vittorini*.

Również w krajach Europy Wschodniej pozycja G.H.G. jako pisarza bardzo się zmieniła: przekład *Innego Świata* Natalii Gorbaniewskiej na język rosyjski, który w 1989 roku wydany został w Londynie, dwa lata później ukazał się również w Moskwie, a tłumaczenia Heleny Stachovej *Innego Świata* i *Dziennika pisanego nocą 1989-1992* na język czeski wydane zostały w Pradze w 1994 i 1995 roku.

Zainteresowanie Grudzińskim w kraju w ostatnich latach nie słabnie. Ukazało się znacznie poszerzone wydanie *Upiorów rewolucji* (FIS 1992), w Bibliotece „Więzi” tom szkiców o sprawach polskich, głównie literaturze, *Wyjścia z milczenia* (1993), a w „Czytelniku” piąty tom *Dziennika pisanego nocą* (1993) i zbiór esejów o sztuce *Sześć medalionów i Srebrna Szkatulka* (1994). Z okazji 60 rocznicy debiutu literackiego pisarza Wydawnictwo UMCS w Lublinie opublikowało w 1995 roku *Portret wenecki (Trzy opowiadania)*.

Od 1994 roku warszawski „Czytelnik” wydaje 10-tomową edycję *Pism zebranych* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego pod redakcją autora tych słów. Pierwszy tom – *Inny Świat* ukazał się w maju, podczas drugiej podróży pisarza do Polski.

\* \* \*

W 1961 roku Grudziński napisał: „[...] mieszkam w Neapolu, w oderwaniu [...] od większych skupisk polskich na emigracji. [...] Włoski jest pierwszym napotkanym przeze mnie w wędrówce po świecie językiem obcym, do którego mam stosunek bardziej osobisty, oparty nie tylko na gładkiej i poprawnej znajomości, lecz także pewnym głębszym wyczuciu. Jest to język posiadający dla mnie dużo, z każdym dniem więcej, uroku. Pisuję czasem drobne rzeczy do pism włoskich, i jak widzę nie wymagają one znacznych poprawek przed oddaniem do druku. A przecież pisując dorywczo i dla zarobku po włosku mam takie uczucie, jakbym dotykał tego języka przez grubą rękawiczkę. Nie zaś, jak w wypadku własnego języka, bezpośrednio – cienką i unerwioną skórą na nagich dloniach”. Po niemal dwudziestu pięciu latach dodał: „[...] dla mnie ważne jest przede wszystkim to, co piszę po polsku i jaka jest reakcja czytelników polskich. Miałem sporo przekładów na języki obce, a jednak o wiele mniej mnie to bawi, że użyję tego słowa, niż wydawanie po polsku. [...] Radość, choćby ciężko okupioną, daje tylko pisanie we własnym języku”.

Arkadiusz Bałajewski

# Gustaw Herling-Grudziński

## – głosy krytyka niezależnego

*Inny Świat*, opowiadania, eseje, *Dziennik pisany nocą* – przysłoniły krytyczną formę działalności Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Do roku 1993 ta część dorobku pisarza nie była szerzej znana. Ani na emigracji, ani w kraju nie zostały przypomniane recenzje i szkice krytyczne w formie książkowej.

Spróbujmy zarysować główne wyróżniki postawy Herlinga jako krytyka literackiego. Należał on bowiem do tej grupy komentatorów bieżącego życia literackiego, którzy nie poprzestawali na egzegezie, ale jak ich patroni – Fryde czy Irzykowski – mieli własną wizję literatury i *potrafili o nią walczyć piórem*.<sup>1</sup> Warto przypomnieć, że Herling-Grudziński debiutował jako krytyk literacki w warszawskich czasopismach u schyłku lat trzydziestych. Pisał między innymi o Konińskim, Dąbrowskiej, Czechowiczu, Gombrowiczu, Miłoszu. Wcałe ładny zestaw nazwisk, świadczący o dobrym guście krytycznym. Zapowiadał się więc dobrze, chociaż owe pierwsze wprawki w rzemiośle – zdradzające sporą intuicję i przenikliwość sądów – pozostawały pod wpływem mistrza, Ludwika Frydego. Nieco później – przełomowe są tu lata wojny – korzystając także z innych pomysłów i inspiracji, potrafił Herling stworzyć własną, wyrazistą propozycję krytyczną. Początków formowania oryginalnego, własnego głosu szukać należy w debiutanckim tomiku, wydanym w Rzymie w roku 1945 pt. *Żywi i umarli*. Ta nieduża książeczka wydaje się ważna z kilku powodów: zapowiada późniejsze tematy pisarza, określa sposób prowadzenia dialogu z tradycją, wyznacza także – co wydaje się szczególnie interesujące – główne rysy postawy krytycznej, zapisane nie tylko w recenzjach, ale także w esejistyce oraz *Dzienniku pisany nocą*.

Józef Czapski, który opatrzył *Żywych i umarłych* przedmową, trafnie

wskazał na zasadniczy rys postawy młodego krytyka, pisząc, że *Grudziński pragnie wyznawstwa i nie znosi eklektyzmu. Każdy wybór, nawet myślny, jest dla niego lepszy niż brak wyboru, wie razem z Brzozowskim*<sup>2</sup>. Pojawiło się więc nazwisko autora *Legendy Młodej Polski*, kolejnego patrona Herlinga-krytyka. I chociaż sam Herling ambivalentnie ocenia Brzozowskiego, zwłaszcza irytująca wydaje się jemu maniera stylistyczna autora *Plomieni*, to przecież jako swoją przyjmie taką postawę, którą skreślił w *Nocie o Brzozowskim*: krytyk podkreśla, iż Brzozowski pragnął być sumieniem literatury polskiej, wierząc, że *myśl i słowo są również czynem, gdy sławia nie ucieczkę, odpocznienie, ukojenie i pociechę dla „strapiionych i skolatanych istot”, ale odważne i męskie spojrzenie w oczy każdej, najgłupszej nawet rzeczywistości* (WM, 22).<sup>3</sup> Intelktualną pasję Brzozowskiego charakteryzowało także *zdzieranie masek myślowej obłudzie z prawdziwego oblicza rzeczywistości* (WM, 22). To oczywiście sformułowania znamienne dla programu krytycznego, który u schyłku dwudziestolecia formułowała grupa krytyków skupionych wokół Ludwika Frydego. Pobrzozowską tu aktywistyczne tony, charakterystyczne dla międzywojennej lektury Brzozowskiego. Zdaniem Herlinga, tę pasję docierania do *prawdziwego oblicza rzeczywistości* dzielił autor *Plomieni* jedynie z Irzykowskim, któremu poświęcił z kolei krótki, acz treściwy szkic w *Żywych i umarłych*. Wyeksponował tu Grudziński postulat krytyki twórczej, wyznawczej, kreującej *artystycznie i moralnie rzeczywistość*.

Nie bez powodu zwracam uwagę na intelektualnych patronów Herlinga, bowiem autor *Żywych i umarłych* na marginesie szkiców wspomnieniowych snuje swój własny projekt krytycznego wyznawstwa, który niebawem w prak-

tyce uobecni się w recenzjach. Podstawą sądów krytycznych – podkreślmy – jest tu przejęta od Frydego koncepcja intelektualnego czynu, wywierającego określony wpływ na rzeczywistość pozaliteracką. Literatura staje się poniekąd pretekstem do stawiania ogólniejszych refleksji moralnych, światopoglądowych, estetycznych. Kluczowym momentem strategii wyznawstwa jest poszukiwanie prawdy o rzeczywistości, docieranie do niej, odkrywanie spod myślowych schematów.

Z takich pozycji ocenia Herling powojenną literaturę polską. Wolność wewnętrzna, rzetelność, prawdziwość, *niewykřetne sumienie*, kanon wartości niewzruszonych – to swoiste toposy krytycznej oceny. Owa ocena wyrasta więc z przekonania, że istnieją wartości nie podlegające redukcji. Trafnie pisał Zdzisław Kudelski: *Autor Dziennika wydaje się trzymać imponderabiliów powstałych w kręgu kultury chrześcijańskiej i przez wieki będących ostoją ludzkiego świata. Świata ułomnego, ale któremu dostępna była pewna zasada porządkująca*.<sup>4</sup> Dodajmy jednak do obserwacji Kudelskiego, że owe wartości są to wartości uniwersalne, określają postawy wsparte na różnych – nie tylko chrześcijańskich – systemach etycznych (Herling wielokrotnie nawiązuje do etyki laickiej Camusa).

Podkreślmy – dla autora *Innego świata* tylko wolny człowiek, w pełni przekonany o swojej wewnętrznej wolności, może być niezależnym, uczciwym twórcą. To tylko z pozoru oczywistość. Pamiętamy refleksje Herlinga nad książką Gide'a o ZSSR. Pisarz sprzeniewierzył się swojej roli tropiciela prawdy, ukształtowanej w kręgu śródziemnomorskim. Skoro jego drogowskazy moralne okazały się fałszywe, zła nie nazwał złem, podważył tym samym sens uczestnictwa w kulturze opartej o imponderabilia, wartości nieredukowal-

ne. Droga do postaw nihilistycznych, cynicznych stoi otworem. Spór o pisarskie grzechy, zaniechania jawi się więc jako głos w dyskusji o drogach – czy raczej bezdrożach – współczesnej cywilizacji, która odrzucając dziedzictwo, zbyt ochoczo wkracza w pustkę aksjologiczną. Ten aspekt rozważań jest sygnalizowany w recenzjach krytycznych, pełniejsze rozwinięcie znajdzie w późniejszej twórczości literackiej Grudzińskiego. Ale jest już tu obecny. Warto zwrócić uwagę na ocenę opowiadań obozowych Borowskiego, w których krytyk dostrzegł Celinowski ton cynizmu, ocierający się o nihilizm, a dalej pustkę jako konsekwencje wyrugowania wartości i widzenia człowieka w kategoriach biologicznych. Takie rozpoznanie Herling zdecydowanie odrzuca, wskazując, iż nie jest ono trafne, gdyż nad światem biologicznych odruchów istnieje inna sfera rzeczywistości, wsparta na moralnym kanonie, umiejętności odróżniania dobra od zła. Polemizując z Borowskim przytacza krytyk fragment *Listu do przyjaciela Niemca Alberta Camusa: Pan przypuszczał, że nie istnieje moralność ani ludzka, ani boska, że jedyne wartości, jakie panują nad światem, to te, które rządzą światem zwierzęcym – gwałt i chytrność* (WM, 138). Herling w tym zasadniczym sporze staje po stronie etyki Camusa. Rzeczywiście, w świecie ludzkim uobecnia się gwałt i chytrność, ale ponad nimi trwają wartości, które pozwalają gwałt nazwać gwałtem. Pozwalają rozbroić antywartości, wprowadzić ład i sens w świecie człowieka.

Herling miał świadomość konieczności redefinicji „człowieka powojennego”, bowiem był to warunek utrzymania ciągłości w kulturze. Jakby wbrew liczny głosom, które artykułowały wyjątkowość doświadczenia wojennego, jego nieporównywalność z innymi doświadczeniami z przeszłości bliższej i dalszej. Krytyk twierdził, że owszem, lata wojny były czawem wyjątkowym, ale w tym momencie historycznym wcale nie została zawieszona etyka obowiązku. Natomiast należy grzecznie przemyśleć sens niedawnych doświadczeń, wyciągnąć z nich wnioski.

Lektura recenzji i szkiców krytycznych Grudzińskiego unaocznia, iż bacznie przyglądał się powojennym dyskusjom o realizmie i pisarskim realizacjom owego postulatu. Herling jako strona w sporze o realizm? Strona wówczas w kraju nieobecna, aczkol-

wiek zapełniająca nowymi treściami jednostronność krajowych dywagacji? Jak wygląda więc Herlingowa wizja realizmu? W czym jest różna od krajowych stanowisk?

U podstaw krajowych i emigracyjnych poszukiwań realizmu leży przekonanie, iż w wyniku doświadczeń wojny i okupacji ujawnił się swoisty szok poznawczy, związany z odsłonięciem nowych zagadnień i koniecznością odnalezienia adekwatnej formy literackiej



Z Czesławem Bieleckim (z lewej) i Włodzimierzem Boleckim w Lublinie, 13 maja 1994. Fot. Grażyna Staniszewicz

dla oddania owych doświadczeń. Taki kierunek myślenia odnajdziemy w głosnych powojennych wystąpieniach Kazimierza Wyki, podobny aspekt rozważań przewija się w głosach krytycznych sformułowanych na emigracji przez Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. A jednak drogi kraju i emigracji rozchodzą się już na początku. Syntetycznie scharakteryzował ów moment rozejścia dwu literatur Jerzy Jarzębski: *O ile emigranci pozostali za granicą głównie po to, by móc mówić prawdę – i w zasadzie nie ma wątpliwości, że wokół tego hasła (obojętnie jak definiowanego) budowali swój program, o tyle w kraju dyskutowano w nieskończoność nad innym pojęciem – „realizmem”*.<sup>5</sup> Herling hasło „prawdy” łączy z „realizmem” jako metodą artystyczną. Postulat prawdy doświadczeń, rzetelności i wiarygodności opisu wyraźnie wyeksponuje, uczyni krytyczną konstantą, punktem centralnym, z którego wyprowadzać będzie swoje oceny. Wiele wskazuje na to, że podpisałby się pod słynnym sformułowaniem Wyki: *Witamy chętnie każdego, kto bez tragiczności i drwiny prawdzie czasu da wyraz*.<sup>6</sup> Dostrzegaliśmy bowiem Grudziński, jak krakowski krytyk, iż nowe doświadczenia domagają się nowej formy artystycznej: epickiej, realistycznej. Tyle

że Herling samo pojęcie „prawdy czasów” rozumiał inaczej niż Wyka czy krąg „Kuźnicy”, wiążąc je z problemami wyboru moralnego człowieka, postawionego wobec różnych sytuacji, a nie z determinantami historyczno-socjologicznymi, na które zwracała uwagę krytyka krajowa w swojej dużej części.

Herling trafnie wskazywał na konieczność wprowadzenia w obręb form realizmu pojęcia prawdy. W jednym ze szkiców czytamy: *Po wojnie istniał i istnieje w Kraju po dziś dzień szalony głód prawdy. Okres konspiracji, świadomego milczenia i instynktownego kłamstwa, ukrywania się, maskowania i życia na polu fikcją, a na polu rzeczywistością, zaostrzył pragnienie poznania całej prawdy. Poznanie „całej prawdy” jest tu rozumiane jako owo zdzieranie masek myślowej obłudy z prawdziwego oblicza rzeczywistości. Odrzucenie wojennego zakłamania, powrót do czystego pojęcia prawdy, poprzez rozbrojenie owego „życia na niby”. Wówczas, po oczyszczeniu przedpola sytuacja stałaby się klarowna. Takie postawienie problemu miało jednak charakter utopijny i doskonale rozumiał to krytyk. W kraju, jego zdaniem, zdarzyło się wojenne i powojenne poczucie „nieprzejrzystości” sytuacji. Ale z ową „nieprzejrzystością” można sobie poradzić, jeżeli uczciwie zostanie ona określona, bez uciekania w rozmaite formuły rozmywające sytuację.*

A w kraju? O jaką prawdę apelowali krytycy? Dość szybko „prawda” została powiązana z marksistowskim rozumieniem sensu dziejów jako znagań klasowych, prowadzących do powstania nowego ładu świata (tego, który zaistniał po tej stronie kurtyny). I o taką „prawdę” dziejowych doświadczeń apelowali krytycy, przedstawiając pisarzom „obiektywny” wymiar historii. Nawet Wyka, daleki od bojowego ducha „Kuźnicy”, pisał, iż pożądany realizm – ta metoda bowiem została sprzęgnięta z odkrywaniem prawdy o socjologicznym charakterze uczestnictwa człowieka w historii – nie obejmie się wprawdzie bez doświadczenia literatury tworzonej pod znakiem „drwiny”, wszakże zmierzać powinien ku dokładnemu widzeniu gry sił i klas społecznych, wielkiej gry form zbiorowych.<sup>7</sup> W taki sposób, w najbardziej pojemnej i otwartej z krajowych koncepcji na tradycję wielkiej literatury realistycznej, doszło ostatecznie do re-

dukcji wielowymiarowej rzeczywistości w jej postrzeganiu jako gry klas. (Podkreślmy jednakowoż, iż Wyka postulował także konieczność ukazania prawdy o człowieku w wymiarze jego życia wewnętrznego).

Herling dostrzegał niebezpieczeństwa w takim uprofilowaniu realizmu, a i tak z grubsza zarysowaliśmy jedną z mniej ortodoksyjnych koncepcji. Pisał Grudziński, że literatura jest swoistą grą wolnego twórcy i swobodnie przezeń kształtowanego tematu: *Balzac nauczył nas, że prawdziwy realizm opiera się na czymś w rodzaju świadomej bezplanowości wobec postaci i biegu wypadków w powieści [...]. Jeżeli prawdą jest, że „Komedia ludzka” przypomina rozlewisko po odwilży, prawdą jest również, że przychodzi chwila, gdy linia horyzontu okazuje się planowo uregulowanym brzegiem olbrzymiej rzeki* (WM, 125). A głosy w kraju? Tu Jan Kott sformułował niczym rozkaz powinność pisarza-realisty: *należy do jego obowiązków wydobyć, skonstruować, wyogromnić właściwe dla epoki konflity ideowe, obyczajowe czy moralne*.<sup>8</sup> Czyli chodziło o wtłoczenie postaci, zdarzeń w określone z góry schematy ideologiczne. Kazimierz Wyka, wychodząc od postulatów *zintegrowania na nowo rzeczywistości, która w tamtym okresie jawiła się rozbita i niepoznawalna*<sup>9</sup>, kierował do pisarzy *ludzki i społeczny nakaz – odbudowa sensu historii i człowieka, walka o sprawiedliwy ład wbrew siłom zacofania i wsteczności*.<sup>10</sup> Widzimy więc, że krajowy „spór o realizm” naznaczony jest piętnem literatury zaangażowanej, poddanej władzy ideologii, koniec końców – zmierza ku formułom realizmu socjalistycznego. Herling w drukowanym w roku 1948 w „Kulturze” przeglądowym artykule pt. *Twórczość literacka w kraju* trafnie spuentował wielką mistyfikację, jaka ciążyła nad dyskusjami w krajowym życiu literackim. Pisał: *Natomiast formy realizmu bywają różne i gdy ktoś woła o „nowy realizm”, chce przez to powiedzieć, że oczekuje od literatury spełnienia pewnego doraźnego zamówienia społecznego lub państwowego [...] Ilekroć więc czytam o „nowym realizmie”, dowiaduję się więcej o rzeczywistości, która go się domaga, niż o literaturze, od której jest wymagany*.<sup>11</sup>

Grudziński stawiał na inny realizm. Już w omówieniu *Wspomnień starobielskich* Czapskiego (w tomiku *Żywi i umarli*) wspomina o „realizmie rudymentarnym” – powściągliwym, opar-



Gustaw Herling-Grudziński z aktem nadania honorowego obywatelstwa miasta Kielc, Neapol 16 grudnia 1991. Fot. K. A. Cedro

tym na prawdzie doświadczeń, autentycznie przeżyć. Niebawem ów realizm, zawarty w formach dokumentarynych, przestanie krytykowi wystarczyć. Wyakcentuje konieczność zestrojenia opartego na prawdzie realizmu z epicką wizją artystyczną. Pisze o konieczności ukazania w szerokim kontekście przemian nie tyle bogactwa zarejestrowanych faktów (co charakteryzowały relacje dokumentarne o doświadczeniach Polaków w Rosji), ile ich „głębokości”. Od reportażowej wierności ku wielowymiarowej, artystycznej wizji rzeczywistości. Na wzór Balzaka, ale też z Conradowskim wyczuleniem na anizję wyborów moralnych. Materiału na tę nową formę epicką, realistyczną, dostarczają przeżycia wojenne. Głębokość owych doświadczeń wiąże się w refleksji Herlinga z ujawnieniem różnych form istnienia człowieka w rzeczywistości: od heroicznej wielkości po małość, od bezinteresownej dobroci po immanentne zło. Ale ważny jest tu swoisty program „pozytywny” – nie uciekając od klęski człowieka można pokazać, bo miało to miejsce, inne postawy. Herling nie myśli o utopijnym człowieku, ale o jednostce heroicznej, nieraz wbrew beznadziejności swojego losu wiernej uniwersalnym wartościom. Pobrzmiwa tu echo Conrada, laickiej etyki wierności. Krytyk mówi tak: *wojna ujawniła nie tyle klęskę dotychczasowego człowieka (jak to widział Borowski), ile przede wszystkim inny wymiar rzeczywistości i ludzi, bud-*

*jących siebie niejednokrotnie na nowo i od podstaw* (WM, 70).

Tu więc, nie w redukcji, a w poszerzeniu refleksji o człowieku, leży przełomowość doświadczenia wojennego. Domaga się ono nowego ujęcia artystycznego. Pisze Herling: *W rozwoju pisarzy okresy wielkich przemian i gwałtownych wstrząsów powodują czasem rozszerzenie widnokągu życia, ale rzadko zstępują w swym rewolucyjnym ożywieniu pod powierzchnię zapamiętanej, znajomej, dobrze zrozumiałej i dokładnie określonej rzeczywistości* (WM, 70). Za Flaubertem pisze krytyk o demonie stylu, który wiąże nowe postawienie problemu. Dostrzega więc Grudziński, jak krajowi krytycy, że owa przełomowość doświadczenia, będąca udziałem całych rzesz ludzkich, nie może zostać „wypowiedziana” w formie zastanej. Pojawia się tu problem nowej formy realizmu. Tak jak pisał krytyk o konieczności integracji bohatera powieściowego, jego pełni, podobnie postuluje połączenie, na nowych zasadach, biegunów prozy dwudziestolecia: psychologicznej i dokumentarnej. Impulsem do poszukiwań ma być przemyślenie tradycji realistycznej prozy dziewiętnastowiecznej. W szkicu *Bezdroża powieści* czytamy: *Powieść współczesna oderwała się od swojej wielkiej trydycji. Odwróciła się od narracji, fabuły, powikłań sytuacyjnych, kreacji powieściowych i poszukiwania prawdy o człowieku [...] Schodzimy na poziom najprymitywniejszego prawdopodobień-*

Anna Nasalska

# Śladami Orwella. O Podróży do Burmy Gustawa Herlinga-Grudzińskiego

„Daleka była droga i przeciwne czasy” – jak w wierszu Miłosza. Droga była daleka, nawet w skali turystycznych doświadczeń Herlinga-Grudzińskiego, ale „przeciwne czasy” nie pozwalały na zdystansowaną neutralność. Wiosną 1952 r.

wyruszył pisarz z Londynu do Birmy, zaproszony przez redakcję ranguńskiego dziennika „Bama Khit” i Kongres Wolności Kultury w Paryżu jako ekspert do spraw Rosji i komunizmu. Podczas trzytygodniowego pobytu wygłaszał odczyty

stwa (WM, 93). Rozdzielenie wielkiej formy epickiej na ujęcia cząstkowe uniemożliwia, jak pisze krytyk, ukazanie prawdy życia wewnętrznego jednostki. Niemożliwe wydaje się także, jak to niegdyś bywało, rzutowanie bohatera na szerokie tło przeobrażeń społecznych swojej epoki. W efekcie pozostała obłądana zabawa na stole prosektoryjnym, jałowe odkrywanie nagich szkieletów formy (WM, 93). Herling stawia więc diagnozę znamion kryzysu formy, wiążąc ją z dążeniami „analitycznymi” w miejsce wcześniejszych „syntetycznych” poszukiwań prawdy o człowieku, ale nie przedstawia wyrazistego projektu pozytywnego.

Mimo ogólnikowości sądów szczegółowych, kontur projektu krytycznego niewątpliwie istnieje, z tym, że porzucany jest w wielu tekstach krytycznych. Wydobyty z owych różnych miejsc, okazuje się wyrazisty. Potrafił bowiem Herling od początku rozpoznawać istotę krajowej przygody z realizmem. Jako krytyk był przenikliwy. Można czytać jego recenzje i szkice w porządku dokonywanego na bieżąco odsłaniania mechanizmów pisarskich manipulacji, wyrastających z przyporządkowania twórczości ideologii marksistowskiej. Konkluzja krytyczna Herlinga zbieżna jest z dzisiejszym stanowiskiem: „Postulaty nowej rzeczywistości” miały oznaczać, że chodzi o realizm tego, co zamierzone, a nie tego, co istnieje. Ideologia zastąpiła prawdę,

a mitologia realizm (WM, 127).<sup>12</sup> W recenzjach przeczytamy więc uwagi o ideologizacji omawianych utworów na różnych płaszczyznach, prowadzące często do karykaturalnego obrazu rzeczywistości przedstawionej. Obnaży krytyk cenzuralne tabu i pisarską zgodę na istnienie tematów nie opisywanych. Dostrzeże także panoszące się stare style literackie, anachroniczne konwencje, uniemożliwiające wypowiedzenie nowych doświadczeń.

Nie wchodzi tu w szczegóły, chociaż można byłoby porównać interpretacje i prognozy Wyki i Herlinga, krytyków piszących o tych samych zjawiskach literackich. Ich wnioski, mimo obecności „miejsc wspólnych”, prowadzą ku innym konkluzjom. Wyka „czekał” na realizm, dostrzegając zapowiedzi przyszłego spełnienia, o ile pogłębiona zostanie pisarska refleksja, a nowe rozpoznania przyobleczone w nową formę artystyczną. Na horyzoncie oczekiwania krytyka – wiemy dlaczego tak blisko – czaił się już socrealizm. Z kolei Herling, opierając swój projekt na „prawdzie” doświadczeń, ukazywanych z całą siłą wyrazu artystycznego, nie miał złudzeń, że nie w literaturze krajowej odnajdzie spełnienie swoich oczekiwań. Pisał, że powieść-agitka jest jak dotąd jedynym osiągnięciem „nowego realizmu” w Polsce, jak możemy przeczytać na marginesie oceny *Rzeczywistości* Putramenta. Taka obserwacja musiała wpłynąć na wygasanie impetu krytycz-

w kilku większych miastach, prezentując znane sobie oblicze „innego świata”, mającego właśnie na politycznym horyzoncie kraju.

Birma zachłystywała się młodą niepodległością; euforia jednak stopniowo ustępowała, odsłaniając problemy i komplikacje nowej rzeczywistości. Widmo komunizmu wylaniało się z nich w całkiem realnych kształtach. Oddziały partyzantów komunistycznych raz po raz unaoczniały swoją obecność w spektakularnych akcjach dezorganizujących życie i oddalających perspektywę stabilizacji.

Polityczna misja Herlinga, podjęta u początków „birmańskiej drogi do socjalizmu”, miała zatem na celu, jak to wyartykułowano w adresie powitalnym mnichów buddyjskich z klasztoru w Mogaung, „rzucić światło na prawdziwy sens komunizmu i wzmacnić wolność kulturalną świata”.

W momencie zdektretowania socrealizmu Herling przestaje towarzyszyć literaturze tworzony w kraju, bowiem nie ma o czym pisać, chyba, że kolejne szydercze, pamphletowe recenzje. Efektownym zakończeniem tej najważniejszej fazy działalności krytycznej będzie polemika ze *Zniewolonym umysłem* Miłosza w roku 1951, gdzie pobrzmiewa znajomy ton rozumiemia literatury jako swobodnej ekspresji wolnej wewnętrznej jednostki, która potrafi rozpoznać zagrożenia czające się przy podporządkowaniu swojego talentu ideologii.

Niniejszy tekst w wersji rozszerzonej został opublikowany w „Kresach” nr 29 (1/1997).

<sup>1</sup> Sformułowanie ze szkicu *Karol Irzykowski [w:] Żywi i umarli. Szkice literackie*, Lublin 1991, s. 24.

<sup>2</sup> J. Czapski, *Przedmowa* [do] G. Herling-Grudziński, *Żywi i umarli*, s. 6.

<sup>3</sup> G. Herling-Grudziński, *Wyjścia z milczenia*, opr. Z. Kudelski, Warszawa 1993. Dalej przytoczenia z tego tomu (oznaczone skrótem WM) zaznaczam po skrócie literowym cyfrą arabską.

<sup>4</sup> Z. Kudelski, *Pielgrzym świętokrzyski. Szkice o Herlingu-Grudzińskim*, Lublin 1991, s. 39.

<sup>5</sup> J. Jarzębski, *W Polsce, czyli wszędzie. Szkice o polskiej prozie współczesnej*, Warszawa 1992, s. 83.

<sup>6</sup> K. Wyka, *Pogranicze powieści*, wyd. 2, Warszawa 1974, s. 29.

<sup>7</sup> K. Wyka, *op. cit.*, s. 28.

<sup>8</sup> J. Kott, „Kuźnica” 1946, nr 31.

<sup>9</sup> J. Jarzębski, *op. cit.*, s. 90.

<sup>10</sup> K. Wyka, *op. cit.*, s. 44.

<sup>11</sup> G. Herling-Grudziński, *Twórczość literacka w kraju, „Kultura”* [Paryż] 1948, nr 4, s. 35.

<sup>12</sup> W artykule *Twórczość literacka w kraju* również lapidarna konkluzja, którą możemy czytać jako spełnioną przepowiednię: *Pisarzom pozostanie nowy – tym razem naprawdę nowy – realizm, polegający na odwróceniu się od rzeczywistości* (*op. cit.*, s. 38).





Gustaw Herling-Grudziński w Poznaniu 20 maja 1991 r., przed uroczystością wręczenia doktoratu *honoris causa*, z prawej Beata Chmiel

Literackim efektem podróży stał się niewielkich rozmiarów dziennik, pisany na gorąco i w tej wersji, zaledwie opracowany stylistycznie, publikowany w londyńskich „Wiadomościach” w 1952/1953 r. Uznanie przez autora za zasługujący na ponowne wydanie ukazał się po 30 latach z sugestią interpretacyjną wyrozumiale uwzględniającą „naszą nieśmiertelną przymiarke »słoni a sprawa polska«. To, w jakimś sensie, ośmiela współczesnego czytelnika, snującego refleksje nad tekstem dotyczącym na pozór odległego czasu i egzotycznej przestrzeni. Wydaje się nawet, że dystans czasowy wypuklił sensy wówczas niedostrzegane i dzisiejszy czytelnik uruchamia własną płaszczyznę znaczeniową, zdeterminowaną znajomością dalszego rozwoju wypadków na Dalekim Wschodzie, jak i koegzystencją z ideologią, tu przedstawianą jeszcze w okresie swego ekspansywnego niemowlęctwa.

Współczesny czytelnik zauważy stronę psychologiczną dziennika, dyskretnie maskowany dramat człowieka „wołającego na puszczy”, podejmującego trud podróży i argumentacji, by dać świadectwo prawdzie, póki nie jest za późno. Wreszcie – dla czytelnika dzisiejszej doby Birma jest krajem naznaczonym obecnością innego znawcy totalitaryzmu i, patrząc na jej obraz wyłaniający się z dziennika Herlinga, trudno nie porównywać go z tamtym, znanym z *Burmese Days* czy esejów. W dwa lata po śmierci Orwella polski pisarz zjawia się na jego szlaku z zadaniem, które wygląda jak testament

– zniszczenia sowieckiego mitu, a fakt, że dzieje się to w tym miejscu, świadczy tylko o precyzji dziejowego scenariusza.

Herlinga fascynuje pisarstwo i osobowość Orwella; w późniejszym *Dzienniku pisanym nocą* jego „głos w dialogu” pojawia się wielokrotnie; sceneria birmańska nadaje temu spotkaniu szczególną oprawę. [...]

Polskiego pisarza nie opuszcza świadomość, że ogląda pejzaż w jakimś stopniu „odpowiedzialny” za ukształtowanie wrażliwości i światopoglądu autora 1984. Tu znajdował się początek drogi i pierwszy punkt zwrotny w jego biografii, tak brzemienne w intelektualne i artystyczne konsekwencje. [...]

W dopisanym po latach posłowiu do książkowego wydania *Podróży* Herling przywołuje opowiadanie *Zabicie słonia*, odnajdując w jego atmosferze klucz do uchwycenia istoty doświadczenia birmańskiego jego autora. Banalne wydarzenie z policyjnej służby – zastrzelenie szalejącego słonia na oczach tłumu gapiów – staje się, w wyniku autoanalizy Orwella, symbolicznym skrótem, pomniejszonym odbiciem „sytuacji totalitarnej” z jej zasadniczymi komponentami: zienawidzoną i nienawidzącą władzą, obcością świata, nad którym panuje, niewolą, w którą pogrąży ją własny despotyzm.

W relacji Herlinga obraz dogorywającego słonia zdaje się tkwić w odległym planie oglądanej rzeczywistości. Rozpad Imperium Brytyjskiego stał się faktem,

a przejawy nowego porządku nie pozostawiają co do tego złudzeń.

Sytuacja w Birnie na każdym kroku utwierdza w przekonaniu, że „zabicie słonia” było prostsze niż wypełnienie miejsca, które po nim zostało. Nie jest w stanie uporać się z gmatwaniną problemów pierwszy samodzielny rząd Thakina Nu. Partyzantka komunistyczna, separatystyczne powstanie mniejszości etnicznej, Karenów, na pograniczu dywizja Czanga Kai-szeka, oczekująca odwetu na Mao, zacofanie gospodarcze, bieda i dezorganizacja życia codziennego – tworzą nowy obraz Birmy uwolnionej od jarzma kolonializmu.

Cel podróży Helinga pozwala mu uporządkować problemy według własnej hierarchii: obecność komunistów rzuca się zresztą w oczy najbardziej. Przy całej odmienności Wschodu, metody ideologicznej ekspansji pozostają te same – terror w intencji stworzenia proletariackiego raju. Bardziej jednak niż ekscesy komunistyczne uderza Herlinga od pierwszych dni beztroška i lekceważenie niebezpieczeństwa przez inteligencję, co w człowieku tak obytym z „techniką rewolucji komunistycznej” musi budzić zrozumiałą niepokoj:

„*Pod girlandami z kolorowych żarówek piliśmy »Whisky and soda«, słuchając wyjaśnień dziennikarzy, pisarzy i polityków burmeńskich: owszem, komuniści wysadzają mosty, przerywają rurociągi i linie kolejowe, uniemożliwiają spław drzewa do tartaków, zajmują i rabują wsie, zadają poważne straty wojskom rządowym, lecz cóż z tego? Buddyzmu nie uda się nigdy i nikomu pogodzić z komunizmem, a Birma jest do szpiku kości buddyjska*”.

Herling z rezerwą przyjmuje zapewnienia o buddyjskiej odporności na komunizm, a dyskusje ze słuchaczami odczytów wydają się utwierdzać go raczej w przekonaniu, że los Birmy jest przesądzony. Wprawdzie prosowieckie sympatie rządu spotykają się z otwartą niechęcią i krytyką, ale ograniczone możliwości i działania opozycji, a także powierzchowna znajomość zjawiska czynią rezultat tego zmagania coraz bardziej przewidywalnym. Pytania zadawane pisarzowi podczas konferencji prasowej, jak to np.: „dlaczego jeżeli w Rosji jest tak źle, nie wybucha rewolucja przeciwko Stalinowi?” lub „dlaczego jeżeli większość Rosjan nie jest zachwycona komunizmem, nie powstają w ZSRR inne partie polityczne?” – wywołują z dzisiejszej perspektywy politowanie i irytację, ale wówczas świadczyły tylko o kompletnej nieprzekładalności zjawiska na język pojęć obowiązują-

cych w tym kręgu cywilizacyjnym. „Przy wszystkich nadużyciach brytyjskiego systemu kolonialnego – komentuje ostrożnie Herling – tkwi w tym pewna pochwała dla jego tolerancyjności. Burmeńczycy nie potrafią sobie wyobrazić sytuacji, w której nie może niby prowadzić bądź jawnie, bądź z ukrycia upartej walki z panującymi.”

Ta swego rodzaju trwałość brytyjskiego porządku w mentalności społecznej stanowi zasadnicze niebezpieczeństwo w zderzeniu z komunizmem. Zdawał sobie z tego sprawę Orwell, wskazując na przyczyny fascynacji nową wiarą na Zachodzie i łatwość, z jaką propaganda totalitarna uzyskiwała wiarygodność w krajach demokracjach:

„[...] prawa są tu stosunkowo sprawiedliwe, niemal zawsze można mieć zaufanie do oficjalnych informacji oraz danych statystycznych i wreszcie posiadanie i wyrażanie poglądów innych niż oficjalnie uznane nie oznacza tu śmiertelnego niebezpieczeństwa. W podobnej atmosferze szary człowiek nie ma prawdziwego zrozumienia dla takich zjawisk jak obozy koncentracyjne, masowe deportacje, aresztowania bez nakazu, cenzura prasy itp. Wszystko, co czyta na temat ZSRR, automatycznie przekłada na stosunki angielskie i z całkowitą ufnością przyjmuje wszystkie kłamstwa propagandy totalitarnej”.

Nieuwzględnienie sowieckiego systemu znaczeń czyniło z komunizmu – używając określenia Raymonda Arona – „opium dla intelektualistów”; umysł mniej wyrafinowane, a poddane presji warunków zewnętrznych mogły przyjmować jego obietnice w całej dosłowności. W tym miejscu globu ziemskiego idea stworzenia proletariackiego raju nie wymagała nadzwyczajnej agitacji. Przeraziłoby obrazy iście azjatyckiej nędzy osaczają Herlinga w rangunskim China Town i w delcie Irawadi. Jednakże wizerunek „proletariatu”, jaki z nich się wyłania, zmusza do refleksji nad przystawalnością europejskich programów przeobrażeń społecznych. Ruchliwe kłębowisko owładnięte tym samym niepoohamowanym instynktem życia bujnej, tropikalnej natury, walczące o żywność i skrawek przestrzeni, wetętuje na marginesie ludzkiego świata, poza sferą działania jakichkolwiek ludzkich aspiracji.

„Oglądana z bliska dola człowiecza w Azji nastroja bardziej do chłodnych rozmyślań na temat ograniczenia przyrostu naturalnego niż do żywszego bicia serca w takt rewolucyjnych werbli”. W zatrzymanym czasie jakby z powieści Conrada, trwa życie odcięte cywilizacyjną przepa-

ścią od świata, nieświadome innych wymiarów egzystencji poza niezmiennym rytmem pracy i snu:

„Śpią, pracują i znowu śpią na gołej ziemi lub na deskach przystani bez rozoznania pory dnia i roku, nie znajdując pewnie czasu na uchwycenie różnicy pomiędzy żarem słońca a chłodnym blaskiem księżyca, studząc przegrzaną drętwołę ciał szybkimi skokami do wody, nie znając domu poza skrawkiem legowiska w cieniu zabudowań portowych, gnani w nieprzytomnym pośpiechu z miejsca na miejsce w jakimś somnabulicznym transie – jak gdyby ich na życie skazano, jak gdyby byli galernikami własnego losu”.

Obserwującemu tę rzeczywistość Herlingowi trudno pozbyć się podzielanych przez polityczną opozycję obaw, że birmańska niepodległość wybuchła przedwcześnie. Komunizm wciśka się w dość typowych okolicznościach, wykorzystując polityczny chaos i słabość nieprzygotowanego do samodzielności państwa. Rozważną koncepcję „integracji”, brońoną jeszcze przez niektórych polityków, unicestwiania żywiołowy pęd do niepodległości i zła pamięć o Anglikach.

Tymczasem Herling rozpoznaje syndrom komunistyczny także z dala od pozycji partyzantów: w rządowym programie reform, fetyszującym wbrew zdrowemu rozsądkowi uprzemysłowienie tego rolniczego kraju, w coraz natrętniej rozpowszechnianej legendzie ZSRR, a także w predylekcjach stylistycznych urzędowego języka. W tej sytuacji pisarz szczególnie uważnie przygląda się buddyzmowi, którego nieprzenikalność ma stanowić zasadniczą przeszkodę na drodze komunistycznej ekspansji. Już pierwszy po przyjeździe rzut oka na Rangun pozwala na właściwą kwalifikację rzeczywistości:

„Domy są brudne, zaharykadowane straganami i obwieszane gęsto sztyldami [...]. Na głównym placu miejskim, naprzeciwko brzydkiego ratusza, sterczy jak uschły hadyl Obelisk Niepodległości, otoczony kilkoma orkiestrami i głośnikami na wozach, które reklamują na zmianę najnowsze filmy. Gigantyczne bohomyzy na szczytach domów mają widocznie spełniać to samo zadanie wobec oka”.

Chaotyczne, nędzne, niechlujne, z tandetnymi znamionami nowoczesności miasto wobec majestatycznego kształtu widocznej z każdego punktu Złotej Pagody sprawia wrażenie olbrzymiego przedmieścia największej birmańskiej świątyni. Chłodny zazwyczaj ton narracji Herlinga ulerą w pewnej chwili oszołomieniu i za-

chwytowi, gdy z bliska ogarnia całą wspałałość pagody:

„Nie, naprawdę nic z tego, co widziałem na Bliskim Wschodzie nie da się porównać z orientalnym przepychem tego miasta w mieście i z rozrzuconą w swoim bajkowym bogactwie kompozycją jego przestrzeni. Słowa »czarodziejski« i »nierealny« opisują tylko w przybliżeniu rozległy dziedziniec zabudowany dziesiątkami świątyń i domów odpoczynkowych dla pielgrzymów, których architektura polega na wybujałym do granic szaleństwa nagromadzeniu form”.

Przestrzeń ilustruje rolę, jaką w życiu kraju odgrywa buddyzm: „Buddyzm jest w Burmie potęgą, wobec której bledną wszystkie partie polityczne i instytucje świeckie, a stanowisko mnichów decyduje o powodzeniu wszystkich przedsięwzięć publicznych”.

Herling poświęca wiele miejsca zarówno doktrynie buddyjskiej, jak i jej wszechobecności w życiu Birmańczyków. On sam, przyjmowany przez najwyższe autorytety, zyskuje ich pełne poparcie i błogosławieństwo dla działań mających na celu ochronę przed „ideologią złą i zatrutą”. Można by więc sądzić, że suwerenność i mądrość buddyzmu, podpada religijnością narodu żywą, nie skostniała jeszcze w sztywnych ramach ceremoniału, powinna stanowić wystarczającą gwarancję przeciwstawienia się komunizmowi. Jednak unikając jakichkolwiek ocen i prognoz Herling uwidacznia w samej doktrynie skazy, które tę skuteczność obrony każą traktować sceptycznie. Jest to buddyzm ezoteryczny, kontemplacyjny, odrywany od życia; mnisi birmańscy nie interesują się polityką, o ile nie zagraża im ona bezpośrednio i – Herling powołuje się na analogiczną sytuację – „Mao Tse-tung miał więcej kłopotów z misjonarzami chrześcijańskimi niż z własnymi mnichami buddyjskimi ze szkoły Mahayana, i kto wie, czy czerwony sobór w Pekinie nie nada mu za kilka lat tytułu Bodhisattwy”.

Tymczasem w samej Birmie już pojawiają się koncepcje pogodzenia buddyzmu z socjalizmem – swoistego synkretyzmu buddyjsko-marksistowskiego – których zwolennicy czerpią swe argumenty także z świętych pism. Wprawdzie nikt tych przymiarek nie traktuje serio, ale Herling kończy swoją relację z podróży obrazem Pagody Pokoju Światowego, ufundowanej właśnie przez premiera lewicowego rządu z trudnych do zrozumienia pobudek – „techniki rewolucyjnej”, demagogii czy silniejszego ponad wszystko wschodniego mistycyzmu. Z perspektywy następnych lat w historii Birmy ta

wizja świątyni buddyjskiej o wystroju „luksusowej stacji metra moskiewskiego” staje się symbolem świadczącym o przenikliwości lub proroczej intuicji Herlinga.

Zawiera się w niej jakby istota nowego porządku: unieważnienie hierarchii wartości, rozmycie jednoznaczności świata, usankcjonowanie chaosu, który, wydawało się, ma charakter przejściowy. Przez kronikarski zapis relacji, programowo skoncentrowanej na wymowie samych faktów, prześwieca emocjonalność ich obserwatora, tak czujnego wobec zagrożenia wartości rudymenarnych. Ujawnia ją gdzie indziej gwałtowna niechęć do ogądanego w Pagodzie Arakańskiej Buddy oblepianego złotem, ofiarowywanym przez pobożnych pielgrzymów, i symboliczny obraz „Tego, który pierwszy ujrzał światło Prawdy”, przekształcającego się w nieforemnego bałwana, jest jednocześnie przykładem, jak niezbywalna u Herlinga potrzeba interpretowania świata wyłmuje się z ograniczeń reporterskiej bezstronności.

Formalna otwartość dziennika, z natury swojej rejestrującego momenty jeszcze nie zinterpretowane i nie poddane selekcji, pozostaje w nieustannej kolizji z „wizją całościową”, jaką dysponuje Herling na podstawie swoich wcześniejszych doświadczeń. Jest świadkiem nastawiania porządku sobie znanego i odczytuje w chaosie zjawisk elementy systemu. Rozpoznaje go przede wszystkim w języku używanym dla nazwania nowej rzeczywistości, w jego sloganach magicznych formułach, w jego ideologicznej instrumentalizacji, gdzie – posługując się obrazowym określeniem Zamiatina – „słowo traci swe zwykle, immanentne znaczenie i staje się pustą muszelką napelnianą przez Najwyższą Intancję według jej upodobania i potrzeb.”

Prasowa informacja o przywódcy bandy komunistycznej, który po zatrzymaniu pociągu wygłasza przemówienie uzasadniające konieczność „dobrowolnego wkładu na rzecz rządu ludowego i wieczystego pokoju”, po czym „za zgodą pasażerów” zagarnia ich pieniądze i żywność, a lokomotywę wysadza w powietrze – przychodzi na myśl fenomen językowy tak precyzyjnie opisany przez Orwella, a Herlingowi znany z autopsji: nienawiść nazywa się miłością, zbrodnię – cnotą, a wolnością – niewolnictwem.

W ten sposób „oswojony” przez język pejzaż azjatycki traci swoją egzotyczną odrębność. Próby anektowania rzeczywistości birmańskiej przez nowomowę dostrzega Herling na każdym kroku. Złota



Gustaw Herling-Grudziński z Wisławą Szymborską, Urszulą Koziół i Olgierdem Zdrojewskim. Fot. Z. Kudelski

Pagoda jest „a wonderful symbol of peace”, Karenowie stanowią „przyczółek imperializmu i kapitalizmu anglo-amerykańskiego”, stosuje się „tastykę rewolucyjną”, piętnuje „wrogów ludu”, „żelazna kurtyna” ma tu swój bambusowy odpowiednik. W tym odległym zakątku ziemi dopada pisarza językowe decorum aktualnego losu jego ojczyzny.

Sprawa polska, główna przyczyna przybycia do Birmy, tkwi nieustannie w podtekście relacjonowanej rzeczywistości; tworzy układ odniesienia i skalę porównawczą. Pozornie jest to tradycyjna rola ojczyzny w zapisie podróźniczym, wydająca obcość świata ogądanego z perspektywy własnego centrum. U Herlinga stanowi zastępczą formę obecności w kraju. Jego misja birmańska wynika z przynależności do narodu specyficznie doświadczonego, zniewolonego i pozbawionego prawa głosu. Występuje w jego imieniu i przekonany o szczególnej odpowiedzialności literatury za moralne oblicze świata, na własną rękę walczy z totalitarnym obłędem, dając jednocześnie świadectwo swego rozumienia roli pisarza na wygnaniu.

Efekty kampanii zauważa Herling natychmiast. Uzupełniony przez niego wizerunek komunizmu traci gwałtownie na atrakcyjności; siłę wstrząsu uzmysławia jedno z zadanych mu po odczycie pytań: „Dlaczego przyjechaliście właśnie tutaj z drugiego końca świata, by odebrać mi ostatnią nadzieję?”

Satysfakcja z wypełnionego obowiązku nie zrównoważy jednak pesymistycznego odczucia, że sprawy zaszły już za daleko. Birma uwypukliła i zuniwersalizowała problemy wpływające jakby z czysto polskich doświadczeń: kłamstwo

na usługach ideologii, zdrada intelektualistów, słabość Zachodu wobec powrotnej fali barbarzyństwa. Odtąd stale będą one drażnić polityczne rozważania autora *Dziennika pisanego nocą*.

Istota konstatacji Herlinga pozwala dostrzec właściwego odbiorcę dziennika. Wbrew oczywistości fizycznych i politycznych ograniczeń jest nim czytelnik krajowy, z którym wiąże go trwała nie porozumienia. Tylko on jest w stanie uchwycić pełny sens zawartych w dzienniku informacji. Obecność tego adresata zauważalna jest w samej konstrukcji wypowiedzi. Herling, bardzo często przybliżając realia birmańskie, posługuje się porównaniami z kręgu polskich doświadczeń politycznych. Poruszający wyobraźnię przykład Bieruta prowadzącego pod rękę dostojników Kościoła w procesji Bożego Ciała, przywołany jako ilustracja „tastyki rewolucyjnej” wobec religii, stanowi tylko jeden z wielu przejawów tej dbałości o jasność wyводу dla polskiego czytelnika.

Nic pocieszającego nie ma mu do powiedzenia. Los Polski z tego punktu globu ziemskiego wygląda równie ponuro i beznadziejnie. W powściągliwej, unikającej intymności relacji Herlinga można usłyszeć jakby załamanie głosu: „Trzeba było Burmy i tego – niedostrzegalnego w Londynie – dudnienia kropel deszczu o drewniane dachówki, abym poczuł nagle pierwszy od tylu lat przyływ nostalgii”. Spowodowany porą deszczową, ale może i tym nie planowanym powrotem do kraju. W egzotycznej przestrzeni rozwija się przecież ten sam scenariusz historycznego dramatu, przy tej samej obojętności widowni. Jaką przyszłość wróży to światu, wie zarówno Herling, jak i jego adresat.

Pierwodruk: „Kultura Niezależna” 1989, nr 47.

Alina Kočańczyk

# Tajemnice *Dziennika pisanego nocą*

Gustaw Herling-Grudziński tak oto przedstawia swój ideał dziennika: „Prze-suwa się w nim raz szybciej raz wolniej, raz na scenie raz w tle, »historia spuszczonej z łańcucha« [...] A w lewym dolnym rogu, wzorem niektórych malowideł renesansowych, miniatury i ledwie naszkicowany autoportret obserwatora i kronikarza” (3 lutego 1979, s. 294)<sup>1</sup>. Osobliwy to dziennik, w którym autor zajmuje tak bardzo skromne miejsce. Popularność tej formy wypowiedzi bierze się przecież stąd, że stwarza ona niemalże nieograniczone możliwości ekspresji „ja” autorskiego. Tymczasem dla Herlinga ten walor zdaje się nie mieć żadnego znaczenia. Admirator starych kronik, pełen podziwu dla *Dziennika roku zarazy* Defoe, nieraz powtarza, że swój diariusz chciałby uczynić podobnie „bezosobistym” obrazem swoich czasów. To podejście zaskakuje odmiennością w stosunku do ogromnej większości dzienników, których autorzy kierują się pragnieniem, by przed czytelnikiem wystąpić *a giorno* – jakby powiedział Herling – i przede wszystkim pokazać właśnie swoją osobę, zademonstrować własną ręką sporządzony portret wewnętrzny. Herling chciałby się podjąć zadania znacznie trudniejszego, jak gdyby w poczuciu, że względy ogólne są ważniejsze od ściśle osobistych i że skoro znajduje się w sytuacji pozwalającej na wypowiedanie nie dopuszczanej do głosu w kraju jego urodzenia i z różnych powodów mistyfikowanej na Zachodzie prawdy o współczesności, to jego moralnym obowiązkiem jest pokazywanie obłądanego galopu „spuszczonej z łańcucha” historii. Jeśli takie rzeczywiście było odczucie Herlinga, zgadzało się pewno z oczekiwaniami czytelnika właśnie tego w kraju, dla którego *Dziennik* przez wiele lat był dziełem zakazanym i niezwykle trudnym do zdobycia. Uwaga odbiorcy koncentrowała się, rzecz oczywista, na warstwie politycznej, zwłaszcza na dotyczących go bezpośrednio problemach komunizmu. Wiedzy na ten

temat nie mógł przecież znaleźć w żadnej z oficjalnych publikacji. Obecnie w zmienionych warunkach politycznych, gdy wyciszyły się emocje z okresu rozpadania się strego systemu, książkowe wydanie *Dziennika pisanego nocą* czytane jest w sposób bardziej wyważony i wnikliwy, punkt ciężkości lektury przesunął się w inną stronę. Czytelnika interesować zaczął bardziej niż dotychczas ów „miniatury i ledwo naszkicowany” autoportret pisarza, to co jest w dzienniku autokreacją oraz – kreacją. Zachowanie narratora, jego dyskrecją usprawiedliwane usuwanie się w cień, pobudza tylko ciekawość odbiorcy i do tym uważniejszych prowokuje poszukiwań.

Każdy dziennik, nawet ten najbardziej – wydawałoby się – szczery, posiada swoje tajemnice. Kryje je oczywiście także *Dziennik pisany nocą*, już na wstępie intrygujący zagadkowym tytułem. W trakcie lektury budzi się z kolei wątpliwość co do gatunkowej tożsamości dzieła: czy na pewno jest dziennikiem, czy tylko za dziennik się podaje? Sposób, w jaki wątpliwość tę wyjaśnił Krzysztof Pomian we wstępie do francuskiego wydania *Dziennika*, poprzedzającym na życzenie autora także pierwszą edycję krajową, nie tylko nie likwiduje wrażenia niepewności, lecz poczucie zagadkowości dodatkowo podsyca. Pomian tak oto przesądza tę ważną dla odbiorcy kwestię: „Dokumenty, których nie będziemy przytaczać, pozwalają rozstrzygnąć. Mamy istotnie do czynienia z dziennikiem, nie z powieścią”<sup>2</sup>. *Dziennik pisany nocą* powieścią nie jest na pewno, co wyczytać można z samego dzieła. Podobnie poszukiwania odpowiedzi na pytanie, czy jest ono dziennikiem, odbyć się powinny w jego granicach.

Dziennik to forma o niezwykle rozluźnionych rygorach. Jedyną właściwie jego cechą identyfikacyjną stanowi segmentacja wypowiedzi i datowanie poszczególnych zapisów. Każdy z diarystów używa tej formy w sobie właściwy sposób, w zależności przede wszystkim od tego, jaki przeznacza dziennikowi do

spełnienia cel. Dla pisarzy atrakcyjność diariusza polega na tym, że pozwala na nieograniczoną swobodę mówienia o sobie, a właściwie – o czymkolwiek. Z tego powodu coraz częściej traktowany jest przez twórców jako gatunek literacki zachowujący tylko pozory dokumentu.

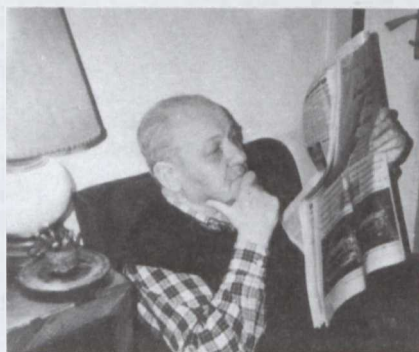
By zrozumieć, czym dla Herlinga jest dziennik, wrto najpierw posłuchać, co on sam o tej formie sądzi. Przyjmujemy oczywiście założenie, że wygłasza opinie prawdziwe. W pewnym miejscu *Dziennika* znajdujemy taką oto refleksję: „[...] dziennik dobry, czy w każdym razie wart czytania, jest ten, w którym pisarz wysuwa tylko co pewien czas czuлки ze skorupy. I natychmiast je chowa” (11 sierpnia 1974, s. 74). Herling nie gustuje w diariuszach „nazbyt poufnych”. Zarzut nadmiernej intymności w stosunku do dziennika, który z natury swej jest miejscem sekretnych zwierzeń, wydaje się paradoksalny. Herling ma wszakże na uwadze dzienniki podawane do druku, będące już niezupełnie tym samym, co forma macierzysta. Razi go więc konfesyja publiczna. Z wielu wypowiedzi pisarza, skierowanych np. przeciwko pornografii, można się zorientować, że broni on w literaturze wartości takich, jak powściągliwość, dyskrecja, tzw. dobry ton. Nie znosi epatowania, mizdrzenia się, schlebiana gustom odbiorców, którzy przyzwyczaili się już do tego, iż wszystko jest „na sprzedaż”. Autorowi *Dziennika pisanego nocą* chodzi jednak nie tyle o względy moralne, ile o to, że wynurzenia łatwo przeistaczają się w „strojenie min przed lustrem w egotycko-publicznym konfesjonale” (27 listopada 1979, s. 339). Konsekwencją szczerości bez granic jest właściwie uzależnienie się autora od odbiorcy. Dotyczy to nawet dziennika prowadzonego na własny użytek, bo i w tym przypadku piszący ma świadomość, że sekretność zapisków jest „względna i terminowa”. Tak więc obnażając się, zakłada zawsze cudzą obecność i choćby bezwiednie podporządkowuje swoje zachowania

pragnieniu, by wypaść „dobrze”. Tak oto, powiada Herling, narrator dziennika staje się w końcu „mówiony przez innych”, co oznacza kontrolę każdego gestu: „Do twarzy mi z tym? A z tym? Jęknąć głośno? Przyciszyć jęk? Zostanie to dostrzeżone? Zaangażować się głębiej? Jeśli powiedziało się »a«, trzeba powiedzieć »b«?” (11 sierpnia 1974, s. 74).

Herling czytuje dzienniki z nie mniejszym niż kroniki upodobaniem i jest w jego zapiskach wiele śladów tej lektury. Dowiadujemy się, że odrzucał koncepcję dziennika jako „dialogu wewnętrznego”, czy inaczej mówiąc – rozmowy ze sobą samym. Założenie Eliasa Canettiego, że ten rodzaj rozmowy pozwala na osiągnięcie samowiedzy, uważał za iluzję. Podzielał przekonanie Kafki, że nie można poznać samego siebie. Przedsięwzięcie takie wymaga bowiem absolutnej samotności, do której „nie jest zdolny człowiek rzucony w świat i uwikłany w jego sprawy” (14 listopada 1985, cz. 1, s. 157). Zdaniem Herlinga, nawet w takich warunkach nikt nie potrafiłby zdobyć się na bezwzględną szczerość. Odruch miłości własnej przesądza o tym, że pozuje się przed sobą, poprawia wizerunek odbity w bezlitosnym lustrze dziennika: „[...] chce się być kimś innym od odbicia w lustrze, komponuje się *ex post* własne doświadczenia i uczucia” (7 maja 1973, s. 19) – zanotował po lekturze *Souvenirs d'égotisme* Stendhala. Tak więc efekt autoanalizy zawsze jest wątpliwy, gdyż szczerość odnosi się faktycznie do wyobrażenia o sobie. Jak bardzo szczerość może popsuć dzieło, pokazuje osławiony dziennik Gide'a: jest on dla Herlinga odrażającym „minoderyjnym popisem egotysty przed lustrem nienasyconej próżności” (29 stycznia 1986, cz. 2, s. 15). Autor *Dziennika pisanego nocą* zdaje się podzielać opinię Gombrowicza wyrokującego w tonie prowokacji, ale nie bez słuszności, iż szczerość „jest nie z tego świata” i że „literacko jest nieefektywna”. Najmocniejszy jednak argument Herlinga przeciwko dziennikom zalecającym się szczerością bez ograniczeń jest taki oto: „W człowieku istnieje i powinna istnieć strefa, gdzie nikt prócz Boga nie potrafi i nie ma prawa go osiągnąć” (11 sierpnia 1974, s. 74). Oznacza to, że zagadki ludzkiej duszy uważa nie tylko za nienaruszalne, ale także za nierozwiązywalne. Dla Herlinga nawet tak głębokie analizy psychologiczne jak np. Prousta są poronioną próbą dotarcia do prawdy o człowieku, nazywa je pogadliwie „orgią konwencjonalnej [...]

i powierzchownej obserwacji” (*Sierpień 1991*, s. 285).

Wiemy już, dlaczego Herling jako diarysta wystrzega się nadmiernej szczerości. Narratorowi dziennika przynajmniej ostatecznie status podobny do tego, jaki posiada narrator w powieści. Diariuszowe „ja” to dla niego „osoba umowna”, za którą kryje się limitujący szczerość wypowiedzi autor, posiadający prawo do mówienia nieprawdy, swobodnego operowania fikcją. W tej sytuacji lektura



W Neapolu, 1990. Fot. Irena Morawska

*Dziennika pisanego nocą* wymaga od czytelnika specjalnej czujności, jego zupełnie nieoczekiwanym zadaniem staje się rozdzielanie splotów fabuły, orientowanie się, jaki porządek narracji zastosował autor w danym momencie. Z dociekań Romana Zimanda, najbardziej wytrwałego z tropicieli tajemnic *Dziennika*, wiemy, że „przyłapanie” Herlinga na kłamstwie nie jest łatwe<sup>3</sup>. Wymaga nie tylko ogromnej kompetencji czytelniczej i erudycji, ale czasem także szczęścia. A nie zawsze jest tak, jak w przypadku zapisu będącego relacją z wymagowanej podróży do Pragi, którego fikcyjność w końcu sam autor demaskuje; gdyby tego nie zrobił, wielu czytelników odebrałoby go jako prawdę. Tymczasem zapis ów okazał się być samodzielnym, w szczególności wykończonym utworem, nowelą opowiadającą historię, wydawałoby się, nieprawdopodobną, ale jest to ten rodzaj nieprawdopodobieństwa, które się przecież zdarzyć mogło. Ile jest w *Dzienniku* zapisów, których prawdziwość nie budzi większych podejrzeń, a są tylko mistyfikacją? Niewątpliwie niejedna z tego typu tajemnic dzieła Herlinga na zawsze pozostanie zapieczętowana. Przechowywanie w dzienniku materiału do ewentualnego wykorzystania jest wśród pisarzy praktyką rozpowszechnioną. W *Dzienniku pisanym nocą* autor zamieszcza jednak utwory całkowicie wykończone, a nawet

takie, które już wcześniej były drukowane. Niekiedy opowiadanie harmonijnie wkomponowuje się w diriuszową narrację, tak że obecność fikcji staje się niepostrzegalna. W opowiadaniach, które wręcz manifestują swoją odrębność w nurcie datowanych zapisów, zdarza się, iż zawierają zarazem – jak mówi Zimand – „indykacje typu diarystycznego”. Oznacza to, że w konstrukcji fabuły opowiadań pisarz używa dyskursu właściwego dla diarystyki, co stwarza wrażenie, że opowiedziana historia jest zdarzeniem autentycznym. Wspólnotę zamieszczonych w dzienniku opowiadań ze wszystkimi innymi zapisami sygnalizuje także fakt, iż ich narrator wystylizowany jest na Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Autentyzm sugerują ponadto liczne i bardzo precyzyjne dane dotyczące topografii i czasu zdarzeń. Wytrawny czytelnik w tym samym tekście wykrywa obecność znaków ostrzegających wszakże przed zastawioną przez autora misterną pułapką. Rozmieszczone przez Herlinga znaki wiodą więc w różne strony, po czym można się zorientować, że w obrębie tak diarystycznej, jak i literackiej narracji prowadzona jest na różne sposoby trudno uchwytna gra pomiędzy prawdą a zmyśleniem. By odpowiedzieć na pytanie o sens i cel tej osobliwej strategii narracyjnej *Dziennika pisanego nocą*, trzeba z kolei sięgnąć do wątku, w jaki układają się refleksje pisarza o literaturze, o sztuce opowiadania.

Powiedzmy najpierw, że Herling odróżnia pisarstwo od literatury, której uprawianie wymaga w jego pojęciu – jedynie fachowości. Pisarstwo natomiast „nie liczy się” z wymogami tzw. wrszatowymi, jest spontaniczną odpowiedzią artysty na tajemniczy impuls, który każe mu się wyrwać na „inny brzeg”, ku czemuś „przeczuwanemu lecz nieznanemu” (18 lutego 1988, cz. 2, s. 185). Dla Herlinga wszechświat jest, by posłużyć się określeniem bliskiego pisarzowi w tym momencie filozofa Leszka Kołakowskiego, rodzajem sekretnej pisma, do którego klucza szukają właśnie myśliciele i artyści (10 października 1988, cz. 2, s. 224). Wielką Tajemnicę tropił powyżej z pisarzy ceniony przez Herlinga Kafka, traktujący swoje pisarstwo jako „formę modlitwy” (14 stycznia 1985, cz. 1, s. 103). Powiada Herling, że twórczość tę zrodził metafizyczny lęk, przeżywany także przez niego samego. Prawdziwa sztuka jest zawsze modlitwą „równoznaczną z zadawaniem pytań Stwórcy”,

poszukiwaniem tajemnic życia, dociekaniami spraw ostatecznych oraz ukrytych związków między poszczególnymi przedmiotami a istnieniem. Prawdziwy, jak podkreśla Herling z naciskiem, artysta rozumie jednak, iż świat jest niepojęty, tak więc próby odczytania boskiego hieroglify prowadzą tylko do zagubienia pochwyconego zaledwie na mgnienie cienia prawdy. Przywilejem i zarazem obowiązkiem artysty jest zobaczyć w świecie więcej niż inni, a równocześnie nie dać się spętać konwenansem, poprzez który odebrać i wyrazić można jedynie pozór Niepojętego. Herlingowe balansowanie pomiędzy realnością a fikcją jest więc, należy rozumieć, pewną metodą i sposobem przybliżania się do tego, co niezgłębione. To właśnie wyobraźnia pozwala podążać za bliskim tajemniczy tam, gdzie potoczne rozumienie nie dociera, wypełnić odtwarzany obraz rzeczywistości w miejscach, których doświadczenie nie sięga. Dzięki imaginacji realność zachowuje blask wieloznaczności, w paradoksalny sposób staje się bardziej prawdziwa i dla czytelnika – wiarygodna. Z tych właśnie powodów Herling nie przeciwstawia sobie prawdy i zmyślenia, traktuje je jako kategorie nawzajem się uzupełniające. Nie istnieje dla niego antynomia pojęć „dziwność” i „naturalność”; dziwne, nieprawdziwe – może być zarazem naturalne (zob. *31 grudnia 1991*, s. 322-323). Niezwykle jest to Herlingowe dociekanie tajemnic świata poprzez fikcję, przez to, co osobliwe, rzadkie, zdumiewające. Jego dziennik jawi się niekiedy jako swego rodzaju „Księga Dziwów i Potworności”, tyle w nim „nekrologicznych opowiadań”, niesamowitych historii, zaskakujących koincydencji, „wybryków” natury. Herling wychwytuje dziwne, szokujące, potworne, często je po prostu wymyśla. Zawziętość, z jaką tropi Niepojęte, sugeruje jakąś tajemnicę jego osobowości. Trudne do zliczenia w *Dzienniku* szczegółowe rekonstrukcje sytuacji umierania konkretnych osób, najczęściej artystów, zdają się ujawniać obsesyjną wręcz fascynację śmiercią. Jest to pisarska fascynacja tematem, czy też kryje się za nią strach przed śmiercią człowieka, który ma większe od innych powody, by się jej lękać? A może jedno i drugie zarazem? Zaskakujące jest aż tak uparte przeświadczenie, że tajemnicę śmierci, która jest jednocześnie tajemnicą życia, można próbować zgłębiać dzięki zmyśleniu.

Najstraszliwszą tajemnicą świata jest istnienie oraz mechanizmy działania zła. Jego dziełem jest to wszystko, co odbieramy jako potworność. Autor *Dzien-*



W Lublinie z prof. Janem Małarczykiem.  
Fot. Maciej Kaczanowski

*nika pisanego nocą* tropi zło w najróżniejszych jego przejawach – w historii, przyrodzie, ludzkiej naturze; w równym stopniu interesują go więc zbrodnicze ideologie, jak i kataklizmy przyrody czy też doświadczane przez ludzkość plagi. Przenosi się swobodnie ze współczesności w przeszłość, gdzie tajemnice istnienia zdają się mieć bardziej uchwytny kształt i objawiają się czasem jako „odprysk naszych dziejów odbity w oku Wszzechwiedzącego” (*Styczeń 1990*, s. 68). Wymyślona przez Herlinga formuła dziennika, pozwalająca zaliczyć go do gatunku określanego mianem dziennika literackiego, jest na tyle pojemna, że pozwala autorowi na uprawianie tego rodzaju zajęcia, które nazywa on „prawdziwym pisarstwem”. Celem tego pisarstwa jest przekazanie zagadkowości i wieloznaczności istnienia.

Prawdziwym pisarzem jest według Herlinga ten, który potrafi pokonać lęk przed nieznanym i spojrzeć na drugą stronę bytu. Pisarz, któremu przyszło żyć w „wieku zła”, jakim jest wiek XX, musi mieć ponadto odwagę patrzeć w rysującą się pod stopami „otchłań”. Dla spełnienia tych wielkich zadań narrator *Dziennika pisanego nocą* zaplanował dwie uzupełniające się nawzajem role: kronikarza swojego czasu oraz wyczulonego na metaficzny aspekt egzystencji artysty. Role tak odmienne wydają się być nie do pogodzenia. W *Dzienniku* zachodzą na siebie, nakładają się i przenikają. Konsekwencją tego rozchwiania pozycji narratora jest zazębianie się dwu porządków narracji: dokumentarnego i literackiego, dzięki czemu – z kolei – możliwa jest ucieczka pisarza od „grubo ciosanej jednoznaczności”, od jał-

wej konwencjonalności, banału, od nudy – wreszcie. Także ten ostatni walor gry narracyjnej jest dla Herlinga wcale ważny. Migotliwą grą prawdy i nieprawdy pisarz pobudza niekiedy odbiorcę do zachowań właściwych czytelnikowi „kryminalów”, albo nawet „domaga się” nastawienia, z jakim podchodzi do dzieła badacz literatury. Czasem pobudza uwagę, ale czasem stara się ją odwrócić; bywa i tak – jak już było powiedziane – że pewnymi sygnałami odbiorcę dezorientuje. Czasem nawiązuje z czytelnikiem bliski kontakt, jednak nie można mu ufać, nawet kiedy za prawdę ręczy słowem (np. „niech czytelnik wierzy mi na słowo”). Wobec różnych deklaracji Herlinga należy zachować pewien dystans, także wtedy, gdy wydają się być złożone w dobrej wierze. Tak więc, choć w *Dzienniku* tyle razy powtarza się, że jest on kroniką naszych czasów i dokumentuje „historię spuszczoną z łańcucha”, nie należy ulegać temu rodzajowi wmówienia zacierającemu gatunkową tożsamość dzieła. Herlinga „ideał niedościgniony” zapewne niemożliwy jest do zrealizowania w czasach, gdy każdy dzień przynosi tyle ważnych zdarzeń. *Dziennik* nie jest faktycznie kronikarskim oglądem rzeczywistości; relację, na podstawie której powstaje obraz naszego wieku, przygniata subiektywny komentarz, rozsądza pasją polemizowania, „bzik skojarzeniowy” czy też „bzik historycznej rekonstrukcji”. Obraz wieku wyłania się nie tyle z relacji o wydarzeniach politycznych, co właśnie z komentarza, a przede wszystkim z refleksji o przeczytanych książkach, artykułach z prasy, ze wspomnień o znanych postaciach XX-wiecznej kultury. Gdy się dziś czyta *Dziennik* jako pewną całość (umownie przyjmując za jego „koniec” upadek komunizmu), odnosi się wrażenie, że wizerunek „spuszczonej z łańcucha” historii nie jest wystarczająco wyrazisty, że to, co w nim najważniejsze, roztopia się w masie przyczynków do dziejów komunizmu, zresztą bardzo interesujących. Treść zapisów tylko w pewnym stopniu determinują bieżące wydarzenia polityczne. Zależy ona od stanów emocjonalnych narratora, aktualnych lektur, spotkań z różnymi ludźmi, od nasuwających się wspomnień, otrzymanych listów, wydarzeń własnego życia. Pod datą 13 grudnia 1981 roku znajdujemy zapis: „Ani słowa. Prócz daty ani słowa” (s. 143). Nie jest to zapis kronikarski. Nabrzmiły dramatycznym milczeniem, pozornie bezosobisty,

odslania przecież twarz narratora jakby w błysku światła. Ten teatralny efekt zastosowany został przez kogoś, kto chciał być w danej pozie zobaczony. Wbrew temu, co mówi Herling o swoim ideale dziennika, wizerunek narratora w *Dzienniku pisanym nocą* nie jest bynajmniej „ledwo naszkicowany”. Jedną z tajemnic jego warsztatu pisarskiego jest umiejętność sporządzenia bardzo atrakcyjnego portretu za pomocą kilku zaledwie dyskretnie zastosowanych środków literackiego makijażu.

Naprawdę narrator *Dziennika* nie kryje się aż tak starannie, jak chce to zasugerować czytelnikowi. W istocie dowiadujemy się o nim bardzo wiele. Poznajemy sporo faktów z jego biografii, przedstawia się odbiorcy nie tylko jako pisarz, ale także jako człowiek o określonym światopoglądzie, zasadach moralnych, wrażliwości, pasjach, gustach, kompleksach, poznajemy jego losy i dzieła, przyjaciół oraz wrogów. Faktem jest, że nie pozwala się oglądać w negliżu i chroni przed ciekawym wzrokiem swoje sprawy i układy rodzinne. Prezentuje autoportret wystudiowany według prawideł sztuki malarskiej: sylwetkę pochylonego nad kartką papieru pisarza wylania z ciemności światło stojącej na biurku lampki. Przyjrzyjmy się bliżej dziennikowej kreacji narratora. Aranżacja „sceny” niewielkich wymaga zabiegów, gdy jej rolę pełni zadziwiająca miasto, przeniknięte aurą minionych wieków i tajemnicą położenia „między Cudem a Wulkanem”. W tym niezwykłym miejscu samotny artysta każdej nocy usiłuje zobaczyć Niewidzialne. Herling nieraz mówi z lekceważeniem o „chwytach”, którymi tak ochoczo posługują się pogardzani przez niego literaci, ale sam „po cichu” chętnie sięga zwłaszcza po stare konwencje narracyjne. Ciekawe, czy fragment zacytowanego niżej zapisu miał zostać przez czytelnika dostrzeżony jako znak, czy też raczej – nie ściągać na siebie uwagi? Wydaje się, że Herling podsuwa tu czytelnikowi pewien trop i że zapis ów jest elementem narracyjnej gry: „istniała kiedyś specyficzna poetyka, ba – filozofia »zwierzeń«, w której zegar wybijający północ, dopalająca się świeca miały przygotować do odsłonięcia »deseniu losu« w drobnym chociaż skrawku; do odkrycia, że nic mniej przypadkowego niż to, co nazywamy »przypadkiem«, »zbiegiem okoliczności«” (28 kwietnia 1980, s. 24).

Noc to pora, gdy budzą się lęki, nachodzą myśli o ostateczności, bólu, cierpieniu, o nędzy istnienia. Noc to pora

samotnego skupienia, gdy wyostrza się świadomość i wzmagają intuicja. Ciemności sprzyjają poznawaniu tajemnic, w ciemności wyraźniej widać to, co zakryte przed ludzkim rozumieniem. Noc wreszcie jest najwłaściwszą porą na poszukiwanie Boga, na zadawanie Mu Wielkich Pytań. Herling, czy też lepiej powiedzieć – narrator *Dziennika pisanego nocą*, pokazuje się czytelnikowi w kilku teatralnych kostiumach. Występuje jako Prorok wytyczający nocami wzrok, by ze swej samotni pod Wulkanem, gdzie los rzucił go jakby nieprzypadkowo, zobaczyć przyszłość i ostrzec przed nadciąganiem czarnej epoki w dziejach ludzkości. Jawi się jako Samotny Intelktualista, wśród chaosu i zgiełku świata rozmyślający w osłoniętym miejscu, jakim staje nocą pisany dziennik, o historii i polityce, o zagrożeniach współczesnej kultury. Nocny Drapieżca, zajadłe tropiący każdy ślad komunistycznego zła, Książę Niezłomny polskiej literatury – to kolejne, wyraziste rysy dziennikowego portretu Prawdziwego Pisarza.

Herling nie ma tak rozwiniętego zmysłu aktorskiego jak Gombrowicz czy Andrzejewski, ale swój dziennikowy spektakl rozgrywa ze znakomitym, rzec by można, wyczuciem sceny. Chwył polegający na rzekomym ukrywaniu się narratora, pozostawaniu w cieniu i unikaniu zbliżeń, dał efekty bardziej spektakularne, niżby dała autoprezentacja typu konfesyjnego. Mroki i cienie są „bardziej twarzowe” niż ostre światło, demaskujące potretowaną osobę, odbierające obrazowi efekt tajemniczości, czyniące ją „bezbronną” wobec widza. Neapol, miejsce autoprezentacji, tak jak je przedstawia Herling, oraz aura nocnego skupienia, w której dokonuje się akt twórczy, to podstawowe składniki dramaturgii spotkania pisarza z czytelnikami w odległym kraju i rozsypanymi gdzieś po świecie. Już sama odległość od widza narzuca jakby pewną koturnowość roli, rys tragiczności przydaje jej sytuacja pisarza, którego głos musi przeдрzeć się przez kordon, a który mimo to przez lata całe wydobywa na światło dzienne to, co powinno być wiadome zmierzającemu ku przepaści świtu. W tak określonej perspektywie dziennikowej narracji sylwetka autora zarysowuje się wyraziście. Tym mocniej, że ekspresję wypowiedzi narratora wzmagają głęboki ton krytyki, silne nastawienie moralistyczne. Piszący o *Dzienniku*, jakby ulegając wzmówieniu narratora, powtarzają, że w dziele Herlinga autor jest

niewidoczny, ukryty za „historią”. Już tu mówiliśmy, że jest dokładnie odwrotnie. Teraz dodajmy, iż efekt tajemniczości jest po prostu literackim chwytem, na tyle efektownym, że przysłania prawdę.

Herling „odkrył” nowy typ pisarstwa, które w równy sposób traktuje prawdę i fikcję, dwa żywioły, wydawałoby się, nie do pogodzenia. Z ożywczego źródła, jakim jest autentyzm, literatura korzysta już od dawna. Podbarwianie rzeczywistości w piśmiennictwie faktograficznym też nie jest zjawiskiem nowym, diaryści czy kronikarze kłamią, choćby bezwiednie. Herling jednak nie tylko wprowadził do dziennika fikcję frontowymi drzwiami, ale zrównał ją w prawach z tworzywem faktów. Gdyby oceniać na podstawie *Dziennika* efekty pisarskie tego odkrycia, można by stwierdzić, że na marażu ze zmyśleniem na pewno skorzystała tylko literatura. *Dziennikowej* kondycji raczej nie podnosi wprowadzenie w narrację zmyślenia, tak naprawdę czytelnika interesuje rzeczywista osoba pisarza – Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, a nie postać literacka a na niego ucharakteryzowana. Czytelnika ciekawi osobowość i życie konkretnego człowieka i z takim nastawieniem sięga po jego dziennik. Akceptuje diariuszowe oszustwa najwyżej w przypadku Gombrowicza, dla którego dziennik był terenem dramatycznych znagań z konwenansem, specyficznym sposobem walki o autentyczność. Kłamstwa Herlinga nie mają tak mocnego uzasadnienia. Wszakże sprawa autokreacji w *Dzienniku pisanym nocą* nie jest tak jednoznaczna, jakby można było sądzić z niezbyt gruntownego jej oglądu. Posłuchajmy jeszcze takiej wypowiedzi Herlinga: „Maksymalna szczerześć jest w literaturze wyobrażalna, dopóki korzysta z licencji osoby trzeciej [...]” (11 sierpnia 1974, s. 75). Oznaczać to może, że w widoczny sposób wykreowane w *Dzienniku* owo „ja umowne” mówi jednak prawdę nawet wtedy, gdy kłamie. Kłamie co do faktów, ale jest szczerze co do myśli i uczuć. *Dziennik* tej kwestii nie pozwala rozstrzygnąć; czytelnik musi przyjąć ewentualność, iż jest to możliwe. Wątpliwości co do sposobów lektury *Dziennika* na tym się nie kończą.

Nie sposób nie spostrzec, że w miarę upływu lat narracje diarystyczne w *Dzienniku* coraz jawniej przeistaczają się w opowiadania i – po doświadczeniach z odbiorem noweli udającej relację z podróży do Pragi w 1976 roku – coraz pewniej przyjmujemy je jako literacko

przypodobione imaginacje. Oto przykład pierwszy z brzegu. W zakończeniu ostatniego opublikowanego tomu *Dziennika* znajdujemy kilka, nie opatrzonych datą dzienną, esejów pod wspólnym tytułem *Ribera – Hiszpańczyk Partenopejski*. Jeden z nich zaczyna się tak: „Stojąc przed *Komunią Apostołów* w kościele Certosy, myślałem o Hiszpańczyku Partenopejskim u kresu życia, o krok od śmierci” (*Marzec 1992*, s. 356). Już w następnym zdaniu Herling „puszcza wodze wyobraźni” i rekonstruuje chwilę jednego z ostatnich dni życia malarza. Mamy tu do czynienia z ewidentną fikcją. To, że wizja ostatnich dni malarza zrodziła się w wyobraźni Herlinga, gdy stał przed *Komunią Apostołów*, przyjmujemy za prawdę, choć też może to być tylko chwyt literacki.

Zajrzyjmy teraz do zapisu o kilka stron wcześniej. Pod datą 31 grudnia 1991 czytamy: „W Boże Narodzenie minęła pierwsza rocznica śmierci Srebrnej Szkatułki. W ostatni dzień roku wyprawilem jej pogrzeb. Skoro obchodziłem w dzienniku rocznicę śmierci, nie wolno mi na tych samych kartach zapomnieć o obchodzie rocznicy pogrzebu” (s. 322). Nicco wcześniej pod oznaczeniem czasu: „Boże Narodzenie” – Herling opowiedział niezwykłą historię Srebrnej Szkatułki otrzymanej w testamencie po zmarłym w 1990 roku przyjacielu z dawnych lat, który zdobył ją jako trofeum wojenne. Kryjąca przez wieki sekret pewnej tragedii miłosnej szkatułka, niezwykłą również miała „śmierć”. Herling szczegółowo opowiada, jak studiując „stare kroniki” poznał jej dzieje i jak fascynujący przedmiot, po odkryciu jego tajemnicy, w niesamowitych okolicznościach stracił. Mnóstwo drobiazgowych danych uwiarygodnia tę historię, ale odbieramy ją mimo to jako fikcję. Wskazówką zdaje się być refleksja, która dla czujnego czytelnika jest sygnałem potwierdzającym jego intuicję. Czytamy dalej:

*Dziwne może się wydawać, że dzieje Srebrnej Szkatułki, temat na pozór nowelistyczny, postanowiłem wcisnąć między sprawy jakże odmienne, przenieść w wymiar rzeczywistości właściwy, w takiej czy innej postaci, dla każdego dziennika, który jest przecież bądź powinien być z natury swojej przeciwieństwem zmyślenia. Ale po pierwsze, czy ktoś zechce w to uwierzyć, czy nie, historia Srebrnej Szkatułki nie jest zmyślona (31 grudnia 1991, s. 322).*

Cały ten tekst składa się z mistyfikacji aż nazbyt wyraźnych, żeby można było

mu wierzyć. Dla kogoś, kto od dawna czyta dziennik Herlinga, nie jest żadnym zaskoczeniem, że znalazła się w nim „dziwna historia”; dziwne jest tylko to, iż narrator się z tego posunięcia tłumaczy. Kiedy mówi, że „dziennik jest przeciwieństwem zmyślenia”, rozumiemy, iż „robi do nas oko”. Jest to przewrotny gest kłamcy, który od dawna nie ma złudzeń co do tego, że ktoś może mu jeszcze uwierzyć. We wcześniejszych opowiadaniach Herling maskował się bardziej dokładnie, teraz wyraźnie chce niemal jawnie igrać z własną konwencją.

Tropiąc tajemnice *Dziennika pisanego nocą*, natrafiamy na jeszcze jeden ślad, który być może jest najważniejszą przesłanką do ich rozwiązania. Herling przyznaje się w pewnym miejscu do „nałogu codziennego czytania prasy”. Wiele zapisów nie kryje swego związku z lekturą gazet. Wydaje się jednak, że związek ten jest mocniejszy, niż Herling to chciałby pokazać. Przypomnijmy tu jeszcze takie wyznanie narratora, które również potraktujemy serio, gdyż znajduje w dzienniku swe potwierdzenie. Autor *Dziennika pisanego nocą* wprost mówi o tym, iż jego wyobraźnia potrzebuje „zahaczenia” w rzeczywistości, że pobudza ją coś, co się zdarzyło naprawdę. Trudno oprzeć się podejrzeniu, że bodźcem dla Herlingowych fantazji są artykuły w gazetach i magazynach, dziennikarskie sensacje i ciekawostki. Czasem inspiracją jest tekst w katalogu do jakiejś wystawy, czasem w przewodniku turystycznym. Stamtąd najprawdopodobniej

pochodzi wielu „znajomych” i „przyjaciół” narratora dziennika, jak choćby Jim Vodnick ze *Srebrnej Szkatułki*, bibliotekarz Renato z *Cmentarza Południa*, ksiądz Ilario Sterpone ze *Świętego Smoka* czy też filozof Ugolone z Todi z *Nekrologu filozofa* i wiele innych postaci.

Chciałoby się wiedzieć, które z zapisów *Dziennika*, zwłaszcza tych nie wyglądających „podejrzenie”, są skłamanie i w których, odbieranych jako fikcja, „korzystając z licencji osoby trzeciej”, tzn. skryty za upodobnionym do siebie narratorem, Herling mówi o sobie samym. Chciałoby się mieć pewność Pomiana, że *Dziennik* nie jest falsyfikatem. Za wiele jednak w samym dzienniku przemawia za tym, że jest to dzieło realizowane jako specyficzny utwór literacki, że za każdym zapisem kryje się artystyczny zamysł i że poszczególne noty składane są z góry w zamierzoną kompozycję.

<sup>1</sup> G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą. 1973-1979*. „Res Publica”, Warszawa 1990. Dalej lokalizacja cytatów w tekście wg tego wydania i następujących edycji pozostałych tomów: *Dziennik pisany nocą. 1971-1972*, „Res Publica”, Warszawa 1990; *Dziennik pisany nocą. 1980-1983*, „Res Publica”, Warszawa 1990; *Dziennik pisany nocą. 1984-1988*, cz. 1-2, „Plejada” [Warszawa 1990]; *Dziennik pisany nocą. 1989-1992*, „Czytelnik”, Warszawa 1993.

<sup>2</sup> K. Pomian, *Manicheizm na użytek naszych czasów*, [w:] G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą. 1971-1972...*, s. 1.

<sup>3</sup> R. Zimand, „Prawda”, „zmyślenie” i „Dniwnik pisatela”, [w:] *Etos i artyzm. Rzecz o Herlingu-Grudzińskim*, pod red. S. Wysłouch i R. K. Przybylskiego, „Wydawnictwo a5”, Poznań 1991.



Spotkanie autorskie w Auli UMCS, 14 maja 1994 r.



Lublin, 12-15 maja 1994

Do Lublina z Włodkiem Boleckim i Jankiem Lebensteinem. W Lublinie u miłych i gościnnych Kudelskich.

Wieczorem do Starego Miasta, starego jakich już dziś mało, z „kocimi łbami”. Następnego dnia rano Górny Lublin, Zamek, Kaplica Świętej Trójcy, Muzeum (Makowski, Gierymski, Boznańska). Kaplica podoba mi się bardziej jeszcze, niż przed trzema laty: sakralność przyziemna, dziwnie lekka przy swojej plastycznej ciężkości. Lublin jest dla mnie zachwycającym miastem, żyje na swoją miarę, czego dziś nie można powiedzieć o wielu miastach. Spokojny, równy rytm, wschodnie podglebie, naznaczone religijną i narodową tolerancją; idealne miejsce dla takich przedsięwzięć jak *Kresy* czy działalność Jerzego Kłoczowskiego. Im więcej poznaję ludzi (redaktorzy *Kresów*, aktorzy, dziennikarze, młodzi uczeni lubelscy), tym wyraźniej czuję odruch przywiązania, skurcz gardła podobny do zakochania się w Krakowie (od pierwszego wejrzenia w czasie pierwszej podróży). Niezapomniany spacer w południe, w większym gronie, między starymi lubelskimi kościołami aż do urwiska, z którego rozciąga się pusty widok: *widok* nie istniejącej dzielnicy żydowskiej.

W przepelnionym po brzegi teatrze im. Osterwy miałem formalnie zamknąć lubelską sesję poświęconą *Kulturze*. Zrobiłem to (o czym dalej), ale wieczór zamienił się w obchód „z okazji moich 75 urodzin”, urządzony staraniem lubelskiego oddziału ZASP. Dostałem „honorowy medal 75-lecia naszego Stowarzyszenia” (jesteśmy zatem rówieśnikami) z pięknym dyplomem, w którym zacytowano z mojego dziennika tak dla mnie ważny fragment listu Czechowa: „Artysta nie powinien wznosić się na wyżyny sędziego swoich postaci i tego, co mówią, powinien być tylko bezstronnym świadkiem. Ci co piszą, szczególnie jeśli są artystami, muszą w końcu wyznać, że ten świat jest niepojęty. Ludziom wydaje się, że wszystko wiedzą. Im są głupszy, tym szerszy jest ich horyzont. Lecz jeśli artysta, któremu ludzie wierzą, odważy się przyznać, że nic a nic nie rozumie z tego, co widzi, będzie to wielki krok naprzód”.

Jeden z lubelskich aktorów czyta codziennie (i świetnie!) w radio mój *Portret wenecki*.

Zamykając lubelską sesję poświęco-



Spotkanie ze społecznością akademicką Lublina, 14 maja 1994 r.  
Od lewej: rektor prof. Kazimierz Goebel, Gustaw Herling-Grudziński, prof. Jerzy Święch

## WIZYTA W LUBLINIE

### Gustaw Herling-Grudziński

na *Kulturze*, chciałem odbiec od zwyczajowych kadzidlanych hołdów („Wszyscy wychowaliśmy się na *Kulturze*, od Michnika do Wałęsy – z lichymi, prawdę powiedziawszy, rezultatami). Ograniczyłem się do paru słów o Jerzym Giedroyciu, Wielkim Ogrodniku Literatury Polskiej. Podalem przykład jego wydanej świeżo korespondencji z Gombrowiczem. Tylko Wielki Ogródnik mógł się dwadzieścia lat zajmować z anielską cierpliwością podlewaniem, przycinaniem, okopywaniem, szczepieniem takiego krzewu: potwora egocentryzmu, irytującego i antypatycznego megalomana, w którego zachcianka losu lub Boga tchnęła ducha i dar Artysty.

Rektor UMCS musiał w ostatniej chwili wybraną średnią aulę zamienić na największą, taki był natłok słuchaczy. Nigdy w życiu nie stałem przed audytorium przekraczającym chyba tysiąc osób (przeważnie młodych). Pytania były jaśniejsze i ostrzejsze sformułowane niż na poprzednich spotkaniach, jakby w ciągu kilku dni dojrzały zawarte w nich problemy; i jakby pytający postanowili naraz, korzystając ze sposobności, wypełnić pewne luki, uniki, zaniedbania czy przeoczenia w wolnej przecież prasie. Wymiana pytań i odpowiedzi zgęstniała, nabierając chwilami trochę dramatycznego tonu. Trochę dramatyczne, na przykład, było pytanie,

skierowane do mnie nie po raz pierwszy, powtarzające się od początku mojej podróży: „Czuję się oszukany jako czytelnik pana książek; oszukany poparciem, jakie pan dał Unii Pracy”. Moja powielana niemal odpowiedź: „Popeliłem błąd, którego nie powtórzę. Myślałem, że Unia Pracy będzie przywoitą, umiarkowaną i niezależną partią socjaldemokratyczną, która nie dopuszcza nawet myśli o zbliżeniu do ex-komunistów i ich koalicyjnych współników, aby korzenie zapuścić w historii, tradycji i postawie PPS. Taka partia jest Polsce potrzebna. Unia Pracy okazała się niezdolna do odegrania podobnej roli, zabawiła się natomiast w komedyjkę na nutę „i chciałabym, i boję się”, godząc się na prywatny (!!) udział ministra Pola w rządzie”. (Dopisane po 19 czerwca. Porażka UP w wyborach samorządowych dowodzi, że jedna trzecia głosujących też miewa coś do powiedzenia).

Powrót do Warszawy z Jankiem Lebensteinem i Włodkiem Boleckim. Las, las, tyle lasu nie widuje się we Włoszech. Wtem pociemniło, spadła gwałtowna ulewa, a raczej oberwała się chmura. Jechaliśmy wolno szosą-rzeką. Warszawa ciągle dla mnie mało uchwytna, ale przynajmniej obmyta, ładna, świeża.

Fragment tekstu *Druza podróż do Polski...*, zamieszczonego w „*Kulturze*” 1994, nr 9(564).

W Lublinie

# POLONISTYCZNE ŚRODOWISKO HISTORYCZNOLITERACKIE UMCS

## Kalendarium rozwoju

**1 X 1953** – powołanie sekcji polonistycznej. Kierownictwo Katedry Filologii Polskiej i Zakładu Historii Literatury Polskiej powierzono prof. Janinie Garbaczowskiej.

**1 X 1960** – powołano:

a) zespołową Katedrę Historii Literatury Polskiej – kierownik prof. Janina Garbaczowska,

b) Katedrę Metodologii i Teorii Literatury – kierownik doc. Maria Żmigrodzka.

**1 X 1962** – reorganizacja katedr historycznoliterackich, powołano: Katedrę Historii Literatury Polskiej I (kier. Janina Garbaczowska) i Katedrę Historii Literatury Polskiej II (kier. doc. Maria Żmigrodzka).

**1 X 1970** – likwidacja katedr i powołanie instytutów z zakładami. Dyrektorem Instytutu Filologii Polskiej została doc. Teresa Skubalanka.

Zakłady:

a) Literatury Współczesnej (kierownik prof. Janina Garbaczowska),

b) Teorii i Historii Literatury Polskiej (kierownik doc. Maria Grzędzielska).

**1 X 1974** – nowa organizacja Instytutu, w zakresie historii literatury nie zmieniona do dziś. Zakłady:

a) Literatury Staropolskiej (p.o. kierownika dr Stefan Nieznanowski, od 1985 r. – kierownik),

b) Historii Literatury Polskiej (kierownik prof. Alina Aleksandrowicz),

c) Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski (kierownik doc. Regina Gerlecka, a od 1983 r. prof. Eugenia Łoch),

d) Literatury Współczesnej (kierownik prof. Janina Garbaczowska, od 1978 r. prof. Jerzy Świąch),

e) Teoria Literatury (kierownik prof. Maria Grzędzielska, od 1978 r. prof. Lech Ludorowski, od 1992 r. prof. Maria Woźniakiewicz-Dziadosz).

Stan na dzień 31 marca 1997. Za pomoc w opracowaniu dziękuję Archiwum UMCS i Działowi Organizacyjnemu UMCS.

S. N.



Połowa lat 60. Uroczystość w Katedrze Historii Literatury Polskiej. Od lewej: stoi prof. Narcyz Łubnicki, siedzą profesorowie: Regina Gerlecka, Kazimierz Myśliński, Janina Garbaczowska, Leon Kaczmarek, Maria Grzędzielska, Bohdan Komorowski



## Zakład Literatury Staropolskiej

Powołany został w 1974 r. Skład osobowy: Stefan Nieznanowski, Maria Rudzka, Tadeusz Piersiak oraz prowadzący wykłady zleczone Julian Lewański. Obowiązki p. o. kierownika powierzono Stefanowi Nieznanowskiemu (po jego habilitacji w 1984 r. i mianowaniu docentem powierzono mu z dniem 1 lipca 1985 obowiązki kierownika, które pełni do dziś). Skład osobowy Zakładu jest dość stabilny (wymieniali się tylko asystenci). W roku 1997 pracują: prof. dr hab. Stefan Nieznanowski, starszy wykładowca – dr Maria Rudzka, adiunkci: dr Elżbieta Toróń, dr Tadeusz Piersiak, asystent – mgr Dariusz Chemperk.

Prace badawcze Zakładu skupiają się na dziejach literatury najdawniejszej oraz dziejach przeszłości kulturalnej Lubelszczyzny. Są one wielokierunkowe:

- a) edycje starych tekstów ze źródeł archiwalnych i starych druków (np. *Kołądy polskie, Średniowiecze, Wiek XVI*; redagowanie serii wydawniczej, „Silva Medii et Recentioris Aevi”;
- b) interpretacje tekstów (druk w „Pamiętniku Literackim”, „Przeglądzie Humanistycznym”, „Ruchu Literackim” i pracach zbiorowych, np. „Problemach Literatury Staropolskiej” IBL PAN, „Annales UMCS” oraz tomach pokonferencyjnych w Gdańsku, Kra-

kowie, Lublinie, Warszawie, Wrocławiu), książkach, np. *O artyzmie poezji staropolskiej, Studia i wizerunki, Księgozbiory mieszczan lubelskich*;

c) poetyki historycznej (współautorstwo *Słownika literatury staropolskiej* IBL PAN);

d) popularyzacji dawnej literatury: konsultacja, recenzowanie i współautorstwo: *Literatury polskiej. Przewodnika encyklopedycznego* PWN; odczyty w szkołach dawnego woj. lubelskiego, audycje radiowe lokalne i ogólnopolskie).

S. N.



## Zakład Historii Literatury Polskiej

1. W 1972 r. Zakład Historii Literatury Polskiej i Teorii Literatury, kierowany przez prof. dr hab. Marię Grzędzielską, został podzielony na dwie równoważne jednostki: Zakład Teorii Literatury, kierowany nadal przez prof. M. Grzędzielską, i Zakład Historii Literatury Polskiej, którego kierownictwo powierzono prof. dr hab. Alinie Aleksandrowicz. Z dawnego zespołu do nowo utworzonego Zakładu przeszli: prof. dr hab. A. Aleksandrowicz, prof. dr hab. Julian Lewański, dr hab. Barbara Czwornóg-Jadczyk, dr Maria Rudzka, dr Marek Kwapiszewski. Profesor Lewański i dr Rudzka przenieśli się wkrótce do nowo powstałego Zakładu Literatury Staropolskiej, natomiast do zespołu Zakładu Historii Literatury Polskiej dołączyli w późniejszych latach: prof. dr hab. Anna Brzozowska-Krajka, dr Barbara Jedynak, dr Stefan Münch, dr Artur Timofiejew, dr Arkadiusz Baglajewski, mgr Małgorzata Tarapata.

2. Badania naukowe, prowadzone w Zakładzie Historii Literatury Polskiej, ukształtowały się wokół następujących osi tematyczno-problemowych:

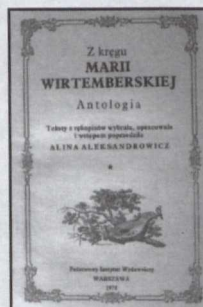
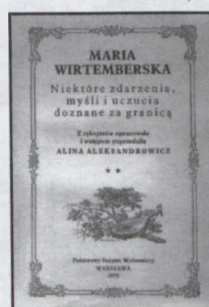
- a) literatura polskiego Oświecenia i preromantyzmu – szczególną uwagę poświęcono opartej na rękopiśmiennych archiwaliach prezentacji życia i twórczości słabo znanych bądź zapomnianych pisarzy okresu przełomu XVIII i XIX w. (jest to domena zainteresowań prof. dr hab. A. Aleksandrowicz, dr hab. B. Czwornóg-Jadczyk, dr A. Timofiejewa, mgr M. Tarapaty);

b) życie literackie zaboru rosyjskiego i Galicji w czasach późnego romantyzmu – szczególnie twórczość poetów międzypowstaniowych (dr A. Baglajewski), prozaików i krytyków literackich (dr M. Kwapiszewski) oraz dzieje kultury muzycznej XIX w. (dr S. Münch);

c) literatura ludowa, folklorystyka literacka oraz symbolika obrzędów ludowych (prof. dr hab. A. Aleksandrowicz, prof. dr hab. A. Brzozowska-Krajka);

d) historia obyczaju polskiego XIX w. (dr B. Jedynak).

Badania te rozwijały się bardzo dynamicznie i zaowocowały następującymi książkami autorskimi oraz edycjami tekstów: A. Aleksandrowicz – *Twórczość satyryczna Adama Naruszewicza*, Wrocław 1964; *Z przeszłości kulturalnej Lubelszczyzny*, Lublin 1978 (rozdziały poświęcone życiu literackiemu Puław przełomu XVIII i XIX w.); antologia *Z kręgu Marii Wirtemberskiej* oraz wydanie z rękopisu nie znanej dotąd powieści M. Wirtemberskiej *Niektóre zdarzenia, myśli i uczucia doznane za granicą*, Warszawa 1978; *Poezje J. Pocka*, Lublin 1980; B. Czwornóg-Jadczyk – *Klasyk aż do śmierci. Twórczość literacka Franciszka Wężyka*, Lublin 1994; *Franciszek Wężyk, poeta zapomniany*, Lublin 1994; A. Brzozowska-Krajka – *Stare i nowe nuty na góralskich gęślikach. O ludowej poezji podhalańskiej. 1945-1980*, Warszawa 1989; *Symbolika*



dobowego cyklu powszedniego w polskim folklorze tradycyjnym, Lublin 1994; B. Jedynek – antologia *Obyczaje polskie*, cz. I-IV (od końca XVI do XIX w.), Lublin 1978-1984; *Obyczaje domu polskiego w czasach niewoli 1795-1918*, Lublin 1996. W korekcie autorskiej znajduje się książka A. Aleksandrowicz *Izabela Czartoryska. Natura i literatura*, do druku gotowa jest monografia A. Bałajewskiego *Twórczość liryczna Kornela Ujejskiego*.

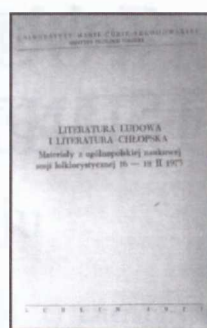
Z książek zbiorowych, w których uczestniczyli – jako współautorzy i redaktorzy – pracownicy Zakładu, wymienić należy następujące: *Literatura ludowa i literatura chłopska*, pod red. A. Aleksandrowicz, Cz. Hernasa i J. Bartmińskiego, Lublin 1977; wydane z inicjatywy prof. dr hab. A. Aleksandrowicz jako redaktora naukowego sekcji Philologiae „Annales UMCS” 4 tomy monotematyczne tego czasopisma – vol. II (1984) *Preromantyzm – romantyzm* (A. Aleksandrowicz, B. Czwońóg-Jaczk, M. Kwapiszewski, S. Münch), vol. V (1987) *Folklorystyka literacka* (A. Aleksandrowicz, A. Brzozowska-Krajka), vol. XI (1993) *Kultura i obyczaj* (A. Aleksandrowicz, A. Brzozowska-Krajka, B. Jedynek, M. Tarapata), vol. XII-XIII (1994/1995) *Wolność w życiu narodów i jednostek* (A. Aleksandrowicz, A. Bałajewski, A. Brzozowska-Krajka, B. Jedynek, M. Kwapiszewski, M. Tarapata, A. Timofiejew); *Z problemów preromantyzmu i romantyzmu. Studia i szkice*, pod red. A. Aleksandrowicz, Lublin 1991 (A. Aleksandrowicz, A. Bałajewski, B. Czwońóg-Jaczk, M. Kwapiszewski, S. Münch, A. Timofiejew); *Kobieta w kulturze i społeczeństwie*, pod red. B. Jedynek, Lublin 1990.

Spośród znaczących ogólnopolskich wydawnictw zbiorowych, w których publikowali pracownicy Zakładu, na przytoczenie zasługują: *Słownik literatury polskiego Oświecenia*, pod red. T. Kostkiewiczowej, Wrocław 1991 (A. Aleksandrowicz); *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, pod red. J. Bachorza i A. Kowalczykowej, Wrocław 1991 (M. Kwapiszewski); *Pisarze polskiego Oświecenia*, t. 3, pod red. T. Kostkiewiczowej

we i Z. Golińskiego, Warszawa 1996 (A. Aleksandrowicz, B. Czwońóg-Jaczk, A. Bałajewski); *Obraz literatury polskiej XIX i XX w. Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831-1863*, t. 2, red. M. Janion, M. Dernałowicz, M. Maciejewski, Kraków 1988 (M. Kwapiszewski); *Antynomie Oświecenia*, red. P. Matuszewska, B. Zakrzewski, Wrocław 1991 (A. Aleksandrowicz); *Między Wschodem a Zachodem. Piśmiennictwo pogranicza*, pod red. R. Łuźnego i S. Nieznanowskiego, Warszawa 1991 (M. Kwapiszewski); *Rok monarchii konstytucyjnej 1791-1792*, pod red. T. Kostkiewiczowej, Warszawa 1992 (A. Aleksandrowicz); *O odnowę moralną. Literatura wobec Konstytucji 3 maja*, pod red. P. Żbikowskiego, Rzeszów 1993 (A. Aleksandrowicz); *Oświecenie: kultura – myśl*, pod red. J. Platt, Gdańsk 1995 (A. Aleksandrowicz); *Zapomniane wielkości romantyzmu*, pod red. Z. Trojanowiczowej i Z. Przychodniaka, Poznań 1995 (A. Bałajewski); *Romantycy i Warszawa*, pod red. S. Makowskiego, Warszawa 1996 (M. Kwapiszewski); *Krzyszewski – pisarz współczesny*, pod red. E. Ichnatowicz, Warszawa 1996 (B. Czwońóg-Jaczk); *Kłamstwo w literaturze*, pod red. Z. Wójcickiej, Szczecin 1996 (A. Timofiejew); *W krainie pamiątek*, pod red. J. Kolbuszewskiego, Wrocław 1996 (A. Aleksandrowicz); *Literacka symbolika roślinna*, pod red. A. Martuszewskiej, Gdańsk 1997 (A. Aleksandrowicz).

Pracownicy Zakładu ogłaszali swoje rozprawy i artykuły w licznych periodykach naukowych oraz w czasopismach krytycznoliterackich, takich jak: „Pamiętnik Literacki” (Wrocław), „Przegląd Humanistyczny” (Warszawa), „Ruch Literacki” (Kraków), „Prace Historycznoliterackie” (Gdańsk), „Prace Literackie” (Wrocław), „Zeszyty Naukowe UŚ” (Katowice), „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny” (Rzeszów), „Studia Filozoficzne” (Warszawa), „Wiek Oświecenia” (Warszawa), „Pamiętnik Teatralny” (Warszawa), „Ze skarbca kultury” (Wrocław), „Ruch Muzyczny” (Warszawa), „Roczniki Humanistyczne” (Lublin), „Annales UMCS”, „Literatura Ludowa” (Wrocław), „Etnografia Polska” (Warszawa), „Lud” (Poznań), „Etnolingwistyka” (Lublin), „Literary Studies in Poland” (Wrocław), „The Tatra Eagle” (USA), „Głos Nauczyciela” (USA), „Kresy” (Lublin), „Akcent” (Lublin).

3. Tytuły doktora nauk humanistycznych uzyskali kolejno następujący pracownicy Zakładu: M. Kwapiszewski, B. Czwońóg-Jaczk, A. Brzozowska-Krajka, A. Timofiejew, A. Bałajewski (promotorem prac doktorskich wymienionych osób była prof. dr hab. A. Aleksandrowicz) oraz S. Münch, który przygotował rozprawę doktorską pod kierunkiem prof. dr hab. Z. Raszewskiego.



Tytuły doktora habilitowanego – A. Brzozowska-Krajka (1994), B. Czwońóg-Jaczk (1995). Tytuł profesora UMCS otrzymała w 1997 r. A. Brzozowska-Krajka.

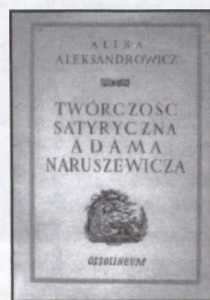
4. Staże naukowe za granicą odbywali: prof. dr hab. A. Aleksandrowicz – Paryż (trzymiesięczny w 1965 r. i ośmiomiesięczny w 1977 r. – stypendia rządu francuskiego) oraz dr M. Kwapiszewski – Paryż (sześciomiesięczny w 1980 r. – stypendium rządu francuskiego).

5. Zakład prowadzi współpracę z licznymi placówkami naukowymi i towarzystwami naukowymi w kraju i za granicą: z Instytutem Badań Literackich PAN, Internationales Organisation für Volkskunst (Medling, Austria), European Center for Traditional Culture (Budapeszt), Towarzystwem Badań nad Osiemnastym Wiekiem, Lubelskim Towarzystwem Naukowym, Towarzystwem Literackim im. Adama Mickiewicza, Towarzystwem Bibliofilów Polskich, Polskim Towarzystwem Ludoznawczym, Radą Naukową Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

6. Pracownicy Zakładu pełnią funkcje redaktorów naczelnych następujących czasopism naukowych, krytycznoliterackich i polonijnych: prof. dr hab. A. Aleksandrowicz kieruje sekcją filologiczną „Annales UMCS”, dr. A. Bałajewski – kwartalnikiem literackim „Kresy”, dr B. Jedynek – kwartalnikiem polonijnym „Rota”.

7. Działalność dydaktyczna Zakładu obejmuje różnorodne zajęcia z zakresu historii literatury polskiej oraz powszechnej epoki Oświecenia i romantyzmu (wykłady kursowe i monograficzne, seminaria magisterskie na studiach stacjonarnych i zaocznych, konwersatoria metodologiczne, ćwiczenia), z dziedziny nauk pomocniczych historii literatury polskiej i kulturoznawstwa (folklorystyka literacka, historia muzyki). Pod kierunkiem prof. dr hab. A. Aleksandrowicz powstało ponad 400 prac magisterskich, wśród nich znalazły się uhonorowane I nagrodą na konkursach ogólnopolskich. Przy Zakładzie prowadzone jest liczne seminarium doktoranckie.

M. K.



# Zakład Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski

Zakład Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski powstał w 1974 r. z inicjatywy doc. dr Reginy Gerleckiej. Wówczas do pracy zostały przyjęte 3 osoby: mgr Janina Szcześniak (1974), mgr Elżbieta Muszyńska (1974) i mgr Anna Kalinowska (1976). Pracownikiem technicznym, z uwagi na prowadzenie badań nad życiem literackim Lublina przez doc. R. Gerlecką i jej zespół, była wówczas mgr Jolanta Jędrak. W okresie późniejszym do pracy w Zakładzie zostały przyjęte 3 osoby: doc. Eugenia Łoch (1977), dr Stefan Kruk (1978) i mgr Zofia Turska (1978). Prace Zakładu od początku jego istnienia koncentrowały się na badaniach nad literaturą Pozytywizmu i Młodej Polski oraz, jak wspomniano, nad życiem literackim regionu lubelskiego. Również z tego zakresu były prowadzone zajęcia dydaktyczne, tj. wykłady kursowe, wykłady monograficzne i seminaria oraz zajęcia konswersyjne.

W roku 1983, po śmierci doc. R. Gerleckiej, funkcję kierownika Zakładu powierzono doc. dr hab. Eugenii Łoch. Wówczas to przyjęte zostały do pracy w Zakładzie nowe osoby: mgr Jolanta Trzeźniowska (1983), mgr Dariusz Trzeźniowski (1984), mgr Grzegorz Filip (1986), mgr Jarosław Adamowicz (1987) oraz mgr Witold Waszczuk (1989), po uprzednim odejściu dwóch pracowników z zespołu (Z. Turskiej i J. Jędrak). Obok tych zmian ustalone zostały kierunki prowadzonych badań, które do dziś koncentrują się wokół takich zagadnień, jak:

- a) twórczość nowelistyczna pisarzy polskich drugiej połowy XIX w.;
- b) przekształcenia w prozie polskiej lat 1964-1918;
- c) dramat i teatr w Polsce w XIX i XX w.;
- d) literatura dla dzieci i młodzieży;
- e) środowiska literackie (Lublin i Lwów).

W zakresie badań nad literaturą pozytywizmu i Młodej Polski z inicjatywy kierownika Zakładu i całego zespołu w latach 1979-1996 zorganizowano 12 konferencji naukowych o charakterze

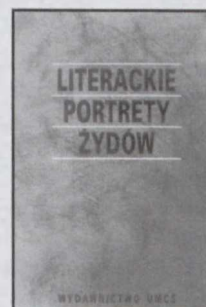
ogólnokrajowym i międzynarodowym oraz dwie konferencje regionalne, w których uczestniczyli prawie wszyscy pracownicy Zakładu. Materiały pokonferencyjne zostały w znaczącej części opublikowane w formie odrębnych wydawnictw książkowych, przygotowanych do druku pod redakcją naukową E. Łoch. Są to: *Ekspresjonizm w literaturze polskiej okresu Młodej Polski na tle literatury polskiej i obcej XX w.*, Lublin 1988; *Tradycje modernistyczne w literaturze lat 1918-1939*, Lublin 1990 (konferencja: 1980); *Między literaturą a historią*, Lublin 1986; *Dziedzictwo romantyczne w literaturze pozytywizmu i Młodej Polski*, Lublin 1988; *Bolesław Prus. Twórczość i recepcja*, Lublin 1993 (wspólna redakcja prof. E. Łoch i prof. S. Fity); *Stefan Żeromski. O twórczości literackiej*, Lublin 1995; *Małe formy narracyjne*, Lublin 1996; *Portrety literackie Żydów*, Lublin 1996.

Dalsze książki zbiorowe znajdują się w druku (*Modernizm a Orient, Modernizm a feminizm, Modernizm a literatury narodowe, Żeromski i jego współczesni* – red. E. Łoch).

Z prac indywidualnych w latach 1978-1996 opublikowano książki następujących autorów:

Eugenia Łoch: *Pierwiastki mityczne w opowiadaniach Jarosława Iwaszkiewicza. Geneza i funkcja*, Rzeszów 1978; *Pisarstwo Jarosława Iwaszkiewicza. Tradycja i współczesność*, Lublin 1988; *Między autorem, narratorem, bohaterem a czytelnikiem*, Lublin 1991; *Wokół modernizmu. Szkice o nowelistyce polskiej XIX i XX wieku*, Lublin 1996. W okresie pracy w Zakładzie ukazała się przygotowana wcześniej do druku książka: *Szkice o twórczości literackiej Jana Bolesława Ożoga*, red. E. Łoch, Rzeszów 1982. Ogółem publikacja 120 rozpraw i artykułów, w tym 2 poza granicami kraju.

Stefan Kruk: *Repertuar teatru lubelskiego 1864-1890*, Warszawa 1978; *Życie teatralne Lublina w latach 1860-1939*, Lublin 1984; tom zbiorowy (red. naukowa): *Dramat biblijny w epoce Młodej Polski*, Wrocław 1992; w druku: *Teatr miejski w Lublinie 1918-1939*;



oddane do druku: *Aktorzy lubelscy 1915-1939*; około 60 artykułów naukowych.

Osiągnięcia innych pracowników Zakładu, z którego grona odeszli G. Filip, J. Trześniowska i J. Adamowicz, a których miejsca zajęli mgr Dariusz Kiszczak i mgr Elżbieta Flis, przedstawiają się następująco:

Janina Szczesniak: doktorat w 1980 r. *Wczesna twórczość B. Prusa*; publikacja 30 artykułów; przygotowanie habilitacji na temat Marii Rodziewiczówny w kontekście literatury kresowej (*Drzewa wiecznie szumiące niepotrzebne nikomu. Z problematyki kresów w powieści Marii Rodziewiczówny*);

Anna Kalinowska: doktorat w 1985 r.; publikacja 20 artykułów; przygotowanie pracy habilitacyjnej na temat *Baśni i baśniowość w literaturze przelomu XIX i XX wieku*;

Dariusz Trześniowski: doktorat w 1993 r. *Młodopolskie widowisko teatralne. Przykład Jerzego Żuławskiego*; publikacja 14 artykułów, w tym jednego we Francji (księga zbiorowa przygotowana w Uniwersytecie Nancy II);

Witold Waszczuk: przygotowywanie pracy doktorskiej na temat Zbierzchowskiego w środowisku lwowskim; publikacja 7 artykułów i rozpraw;

Dariusz Kiszczak: przyjęty do pracy w 1994 roku; 3 artykuły;

Elżbieta Flis: przyjęta do pracy w 1995; 2 artykuły.

Ogółem w Zakładzie pracuje 8 osób, w tym: dwóch profesorów – profesor tytułarny (E. Łoch) i profesor nadzwyczajny UMCS (S. Kruk).

W latach 1973-1997 pracownicy Zakładu prowadzili wykłady kursowe i monograficzne, seminaria magisterskie i dyplomowe, konwersatoria, ćwiczenia, zajęcia na kursach przygotowawczych i wakacyjnych (dla cudzoziemców) na filologii polskiej, filologii angielskiej, bibliotekoznawstwie oraz kilku kierunkach na Wydziale Pedagogiki i Psychologii.

Pracownicy Zakładu współpracują z towarzystwami naukowymi w Polsce (zwłaszcza z Lubelskim Towarzystwem Naukowym), z ośrodkami polonistycznymi w kraju i z ośrodkami badań komparatystycznych za granicą, poprzez organizację konferencji naukowych, udział w sympozjach zagranicznych, wyjazdy na lektoryaty i staże naukowe.

E. Ł.

Historia Zakładu Literatury Współczesnej sięga początków polonistyki UMCS. Jej pierwszym kierownikiem była bowiem profesor Janina Garbacowska, która jako jedyny literaturoznawca współtworzyła nasz kierunek w roku 1953 w powstającej wówczas Katedrze Filologii Polskiej. Potem powstał Zakład Historii Literatury Polskiej, w roku 1962 podzielony na I i II Katedrę Historii Literatury Polskiej (kierownictwo II objął profesor Maria Zmigrodzka). W roku 1972 w wyniku kolejnych przeobrażeń administracyjnych powstał Instytut Filologii Polskiej. W jego obrębie funkcjonowało

wkładała wiele starań i ambicji w prace nad rozwojem polonistyki UMCS, choć jej współpracą z innymi pracownikami nie zawsze układała się harmonijnie – między innymi był to zarzut stawiany jej w roku 1968, gdy obciążono ją odpowiedzialnością za tzw. zajęcia studenckie na UMCS.

Młodszy pracownicy byli już bezpośrednio uczniami i magistrantami Profesora. Sama nas sobie wybrała i na swój szczególnie sposób, apodyktycznie i emocjonalnie opiekowała się nami i lojalnie chroniła. Po jej przejściu na emeryturę w roku 1972 w ciągu kilku najbliższych lat odeszło parę osób:

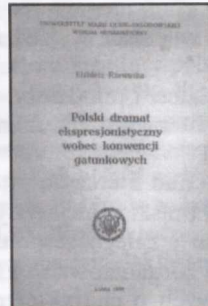
## Zakład Literatury Współczesnej

kilka Zakładów, także Zakład Literatury Współczesnej. Wtedy dopiero określił się charakter Zakładu, który wcześniej spełniał rolę swoistego „omnibusu”, zajmując się także literaturą staropolską, romantyczną, modernistyczną i współczesną oraz zatrudniając specjalistów pracujących nad różnymi okresami literatury polskiej, a także metodyków i teoretyków literatury. Najstarszymi pracownikami Katedry byli więc badacze, którzy później przeszli do innych katedr i zakładów, jak prof. Maria Grzędzińska, doc. Regina Gerlecka, wówczas jego mgr Alina Aleksandrowicz i mgr Janusz Plisiecki – dziś, oczywiście, profesorowie zwyczajni. Przez kilka lat pracowali mgr Piotr Żbikowski – obecnie profesor WSP w Rzeszowie, Roman Rosiak – nieżyjący już dziś, potem wieloletni dyrektor Wydawnictwa Lubelskiego, jego żona Elżbieta, mgr Jolanta Kowalczyk – obecnie profesor UŁ oraz przedwcześnie zmarły Zdzisław Jastrzębski (zm. 1972). Profesor J. Garbacowska

najpierw Elżbieta Kościukiewicz-Reding, obecnie kierownik Muzeum Teatralnego w Gdańsku, Krzysztof Dmitruk – obecnie profesor Instytutu Badań Literackich PAN w Warszawie, Urszula Kowalska – dziś pracownik Uniwersytetu Śląskiego, Jolanta Ługowska – obecnie profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, Dorota Mazurek – kierownik Collegium Polonistycznego w Radomiu. Z kolei w roku 1977 przybył z Instytutu Badań Literackich z Pracowni Socjologii Literatury (prof. S. Żółkiewskiego) wówczas doktor, a dziś profesor, Marian Rawiński.

Od wielu lat kierownikiem Zakładu jest prof. dr hab. Jerzy Święch, wychowanek prof. J. Garbacowskiej od czasów studiów. Jej uczennicami są także prof. dr hab. Elżbieta Rzewuska oraz dr Anna Nasalska i dr Alina Kochańczyk. Spod ręki prof. J. Święcha wyszli już młodszy pracownicy: dr Bogusław Wróblewski i asystenci Maciej Józwik i Andrzej Niewiadomski.

Przedmiotem badań pracowników



# Zakład Teorii Literatury

Powstał w roku 1974 w wyniku podziału Katedry Historii Literatury Polskiej II. Kierownictwo objęła prof. Maria Grzędzielska, która pełniła tę funkcję do roku 1976, tj. do odejścia na emeryturę. Po dwuletnim okresie kurateli naukowej prof. Teresy Skubalanki, w latach 1978-1992 kierownictwo Zakładu sprawował prof. Lech Ludorowski, następnie – do chwili obecnej dr hab. prof. UMCS Maria Woźniakiewicz-Dziadosz.

Zakład skupia ośmiu pracowników: troje doktorów habilitowanych na stanowiskach profesorów nadzwyczajnych UMCS – Janusz Misiewicz, Krzysztof Stępnik, Maria Woźniakiewicz-Dziadosz, jednego adiunkta ze stopniem doktora – Aleksandra Chomiuk i czworo asystentów-magistrów – Adam Kalbarczyk, Małgorzata Medecką, Ewa Pogonowska, Anna Sprawka (aktualnie przebywa w Debreczynie w charakterze lektora języka polskiego) i Mirosław Ryszkiewicz.

W ciągu ćwierćwiecza istnienia Zakładu zmieniał się jego skład osobowy

oraz problematyka naukowa związana zarówno z potrzebami dydaktycznymi, jak i osobistymi zainteresowaniami pracowników. Profesor M. Grzędzielska zainicjowała rozwijane w zasadzie do tej pory trzy zasadnicze kierunki badań nad teorią dzieła literackiego i estetyką literacką, wersologią oraz poetyką historyczną.

Studia nad wierszem Mickiewicza, Norwida, Faleńskiego i Kasprowicza prowadziła M. Grzędzielska, autorka kilkudziesięciu publikacji z tej dziedziny, a także perfekcyjnego rymowanego przekładu *L'art poétique* Boileau, promotor dwu doktoratów wersologicznych i kilkunastu prac magisterskich z tego zakresu. Wykształciła grono rzetelnych teoretyków literatury, udzielając Zakładowi naukowego wsparcia także po swoim przejściu na emeryturę; w roku 1994 prowadziła seminarium wersologiczne dla najmłodszych nauzcycieli akademickich.

Ogólna teoria dzieła literackiego oraz problemy estetyki literackiej, zwłaszcza szeroko pojmowanej aksjo-

logii, zajmują szczególnie prof. J. Misiewicza. Artystyczne wartości dzieła literackiego są przedmiotem książki *Światopogląd i forma*, a istocie i kulturowym kontekstom form artystycznych poświęcił swą następną książkową publikację *Istota dramatu*. Zagadnień wymienionych dotyczą również prowadzone przez prof. J. Misiewicza studia nad podstawami estetyki literackiej, czyli światobrazem poetyckim. W tym kręgu zainteresowań pozostają także prace mgr. A. Kalbarczyka na temat fikcji literackiej i przypowieści.

Drugim obszarem teoretycznoliterackich penetracji Zakładu jest problematyka metafory. Poza pracami prof. M. Grzędzielskiej na temat wielkich i małych metafor efektem tych zainteresowań jest książka prof. K. Stępnika *Filozofia metafory* oraz jego liczne artykuły i recenzje zamieszczone m. in. w „Pamiętniku Literackim”, „Tekstach Drugich”, „Krytyce”, a także poza Polską, dotyczące sposobów funkcjonowania metafory w tekstach literackich oraz w dyskursie publicystycznym.

Kwestie fundamentów teorii dzieła literackiego podejmują studia prof. J. Misiewicza nad dziełem Ingardena oraz prof. M. Woźniakiewicz-Dziadosz nad istotą rodzajowości oraz teorią listu w koncepcjach Stefanii Skwarczyńskiej, będące przedmiotem artykułów i wystąpień konferencyjnych.

Problemy poetyki historycznej należą do głównego nurtu badawczego Zakładu. Pod kierunkiem prof. L. Ludorowskiego koncentrowały się przede wszystkim wokół powieści historycznej, zwłaszcza Sienkiewicza. Sztuka piśmarska autora *Quo vadis* stanowiła główny przedmiot rozważań dwu jego książek dotyczących *Trylogii* i licznych artykułów poświęconych narracjom historycznym, była również przedmiotem kilku konferencji zorganizowanych przez prof. L. Ludorowskiego. Dwudziestowieczne warianty powieści historycznej znajdują się w polu zainteresowań dr A. Chomiuk, autorki złożonej w wydawnictwie książki *Antoniego Gołubiewa cykl powieściowy o Bolesławie Chrobrym*, pokazującej dzieło pisarza jako formę kompromisu między tradycją a nowoczesnością.

Przemiany romantycznych narracji powieściowych są przedmiotem dwu książek prof. M. Woźniakiewicz-Dziadosz: *Między buntem a rezygnacją*,

Zakładu są problemy literatury XX wieku. Profesor Jerzy Święch jest specjalistą w zakresie literatury okresu wojny i okupacji: wydał na ten temat dwie książki, w tym ostatnio podręcznik, oraz opracowania i edycje K. K. Bczyńskiego, J. Łobodowskiego, zajmuje się także teorią przekładu. Poezją międzywojenną (Zagórski) i współczesną interesują się Bogusław Wróblewski, Andrzej Niewiadomski i Maciej Józwik. O prozie współczesnej piszą Anna Nalska i Alina Kochańczyk, przygotowując prace habilitacyjne o świadectwach podróży i dziennikach pisarzy. O emigracyjnej prozie D. Mostwin powstaje książka B. Wróblewskiego. Dramatem zajmują się profesorowie Marian Rawiński (autor podręczników i monografii dramatu międzywojennego) oraz Elżbieta Rzewuska (dramat ekspresjonistyczny i współczesny). Zakład był organizatorem kilku konferencji dotyczących literatury współczesnej (Literatura i wyobcowanie, literatura powstania warszawskiego; cykl Konferencje Kodeńskie).

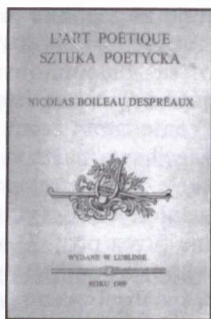
Ogromną rolę w życiu środowiska literackiego pełnią lubelskie periodyki

literackie. Twórcą starszego z nich „Akcentu” i jego redaktorem naczelnym jest Bogusław Wróblewski. Andrzej Niewiadomski pełni obowiązki redaktora „Kresów”.

Poza pracą dydaktyczną na studiach dziennych i zaocznych pracownicy Zakładu biorą udział w zajęciach Studium Doktoranckiego, opiekując się kilku doktorantami, a prof. Jerzy Święch kieruje Studium. Prowadzimy Olimpiadę Polonistyczną w naszym okręgu szkolnym. Pracownicy Zakładu współpracują także z ośrodkami naukowymi za granicą (Jerzy Święch, Bogusław Wróblewski) oraz korzystają z zagranicznych stypendiów naukowych (Andrzej Niewiadomski).

E. Rz.





odczytującej pisarstwo Żmichowskiej jako niedocenioną w swoim czasie propozycję prozy dyskursywnej, oraz *Polityka i romantyczne struktury powieściowe*, ukazującej transformację formy gatunkowej w związku z jej zadaniami politycznymi. Opisowi odmian gatunkowych poświęcona została książka prof. K. Stępnika *Poetyka gawędy wierszowanej*.

W latach ostatnich zainteresowania badawcze Zakładu zdominowały kwestie pogranicza poetyki i antropologii kulturowej: literackie artykulacje ideologii, mity i stereotypy. Wiele uwagi poświęcił tym zagadnieniom prof. K. Stępnik jako referent licznych konferencji naukowych oraz autor publikacji na temat burzliwego okresu lat 1905-1920. W szczególności zajmuje go epopeja Legionów i literackie reperkusje



wojny polsko-bolszewickiej, co znalazło wyraz w książce *Legenda Legionów* i w licznych studiach na temat stereotypów etnicznych oraz ideologicznych, omawianych w związku z takimi zjawiskami, jak antygermanizm, orientacja rosyjska, litwomania, antysemityzm w polskiej literaturze początku XX w. Część tych badań zawiera jego złożona do druku książka *Rekonians, studia nad literaturą i publicystyką okresu I wojny światowej*. Wokół stereotypów etnicznych skupiają się także prace mgr E. Pogonowskiej.

Struktury ideologiczne powieści XIX i XX w. są jednym z przedmiotów

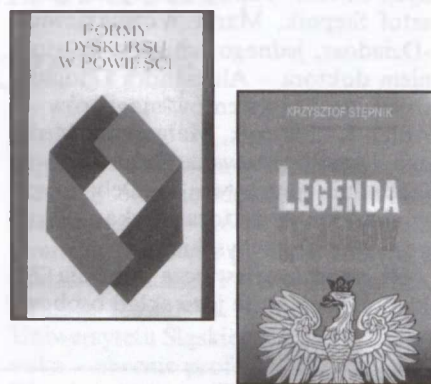
badawczych prof. M. Woźniakiewicz-Dziadosz. Wątek ten obecny jest w złożonej w wydawnictwie książce *Kraszewskiego wizje przeszłości i przyszłości* i przede wszystkim w artykułach dotyczących powieści inicjacyjnej doby romantyzmu i jej dziedzictwa masonskiego, literackich stereotypów zachowań konspiracyjnych, wzorców osobowych literatury międzypowstaniowej. Ta perspektywa obecna jest również w pracach mgr. M. Ryszkiewicza, dotyczących „światopoglądu” struktur narracyjnych Bandrowskiego i Kisielewskiego.

Od czterech lat problemem organizującym zespołowe badania Zakładu Teorii Literatury jest „nowa fabularność” prozy dwudziestowiecznej. Badania, przewidziane na lat kilka, mają charakter dwuaspektowy i obejmują: 1) filiacje narracji literackich i tekstów użytkowych oraz 2) przekształcanie się linearnych struktur fabularnych powieści tradycyjnej w układy koincydentalne i narracyjne, odwołujące się do innowodajowych form sztuki, zwłaszcza muzyki.

Zagadnieniom tym poświęcone były dwa cykle konwersatoriów, zorganizowane przez prof. M. Woźniakiewicz-Dziadosz: w roku akademickim 1993/1994 prowadzonego w ramach wydzielonego programu posiedzeń Komisji Filologicznej LTN na temat form dyskursu, a w latach 1995-1996 jako seria spotkań panelowych poświęconych konsekwencjom dekonstrukcyjnej wizji literatury. Rezultatem konwersatoriów jest wydana już książka *Formy dyskursu w powieści* pod red. M. Woźniakiewicz-Dziadosz oraz złożona do druku praca zbiorowa *Fabularność i dekonstrukcja*, podejmująca problem statusu fabularności w literaturze drugiej połowy XX w. w związku z różnymi sposobami odchodzenia od mimetyczności i poetyckim, asocjacyjnym trybem budowania przestrzeni interpretacyjnej tekstu.



Zakład Teorii Literatury – w ramach umowy między UMCS a Uniwersytechem Lajosa Kossutha w Debreczynie – od 12 lat współpracuje z Katedrą Języka Polskiego KLTE, wysyłając do Debreczyna pracowników jako lektorów języka polskiego i przede wszystkim organizując wspólne polsko-węgierskie konferencje naukowe. Trzy – z tego dwie zainicjowane przez prof. M. Woźniakiewicz-Dziadosz, podczas kierującą katedrą Języka Polskiego KLTE – odbyły się w Debreczynie, jedna w Kazimierzu nad Wisłą. Węgierskie dotyczyły literatury polskiej – jej dziedzictwa monarchii austro-węgierskiej oraz nurtowi obywatelskiemu związanemu z tradycją Konstytucji



3 maja, lubelska (kazimierzowska) poświęcona została tematowi węgierskiemu. Referenci – historycy, poloniści i hungaryści z Polski i Węgier podjęli dwie kwestie zasadnicze: ideę przymierza polsko-węgierskiego oraz spór o wartości w literaturze i sztuce węgierskiej. Pokłosiem sympozjum jest wydana pod red. M. Woźniakiewicz-Dziadosz książka *Tematy węgierskie*.

Formą popularyzacji prac Zakładu są publikowane od roku 1994 *Wyniki badań naukowych Zakładu Teorii Literatury* oraz semestralne cykle wykładów monograficznych dla studentów kierunków pozapolonistycznych, wygłaszanych w ramach Wykładów Otwartych UMCS. Od roku 1994 kursy takie prowadzili: prof. K. Stępnik – Legiony Piłsudskiego oraz wspólnie z prof. M. Woźniakiewicz-Dziadosz – Kraszewskiego wizje przeszłości i przyszłości, prof. J. Misiewicz – Idee i struktury literatury XIX wieku i aktualnie – Światoobraz poezji, prof. M. Woźniakiewicz-Dziadosz – Obrzeża formy powieściowej.

M. W.-Dz.



# Koło Naukowe Polonistów

Na uniwersytecie spotkać można różnych ludzi. Jedni znaleźli się tutaj dzięki łutowi szczęścia lub zrządzenia losu, inni świadomie, choć pod pewnym przymusem, inni wreszcie – ze względu na własne zainteresowania. Pośród nich poloniści nie wyróżniają się niczym innym i tak jak pozostali w większości oddają się studiom z pewną nie uświadamianą, aczkolwiek wzrastającą rutyną. Niekiedy jednak pośród kobiecych rzesz, przemierzających korytarz I piętra Kolegium Humanistycznego UMCS, rodzą się wbrew obiegowym opiniom i rozpowszechnionym plotkom, także pomysły tego rodzaju, że właściwie studia to nie tylko nauka, ale i coś więcej. To coś więcej to może być właśnie na przykład działalność w Kole Naukowym Polonistów. Co prawda niektórzy spośród studentów odnoszą się do tego rodzaju działalności z nie ukrywaną pogardą, w przekonaniu, że parają się nią wyłącznie skończone kujony i nudziarze, wyczuci z bożej iskry, nie jest to jednak prawda. Z Kołem wiążą się zazwyczaj najbardziej twórcze i aktywne jednostki. Reszta jest zbyt leniwa, aby poza narzekaniem zrobić cokolwiek. Koło jest instytucją nieco efemeryczną. Wraz z wymianą studentów popadało nieraz w kłopoty, a nawet w niebyt. Od pewnego jednak czasu istnieje znowu, odtworzone w marcu ubiegłego roku, wraz z reaktywowaną „Próbą”, owianym legendą periodykiem studentów polonistyki, ukazującym się od roku 1987.

Nowe Koło Polonistów nie jest hermetycznym klubem wzajemnej adoracji, ale zespołem ludzi, którzy pragną coś zrobić dla innych i dla siebie także, nie godzących się z ponurym marazmem, jaki zarzuca się studentom czy, właściwie, studentkom polonistyki. W czym ta chęć przejawiała się do tej pory?

Początkowo nasi ludzie skupili się na edycji kolejnego numeru „Próby”, który ukazał się w październiku ubiegłego

roku i do tej pory rozszedł się tak doszczętnie, że nawet redaktor naczelny nie posiada ani jednego egzemplarza, nad czym zresztą ubolewa. Był to po części efekt akcji promocyjnej, jaka odbyła się w „Kawiarni Literackiej”. Akcja ta przyniosła także napływ ogromnej liczby tekstów do naszego pisma i była sukcesem tak „Próby”, jak Koła, dowodząc potrzeby stnienia almanachu literackiego, redagowanego przez studentów. Potrzebę tę negowano, a krytyczne relacje na temat „Próby” ukazały się właśnie na łamach „Uniwersytetu Krytycznego”.

Nieprawdą jest, co szeroko propagują niektórzy, jakoby Koło Polonistów nie działało. Już w pierwszym miesiącu istnienia zaczęto organizację wieczoru poetyckiego z Leszkiem Długoszem; zgromadził on spore grono sympatyków tego znanego artysty. Zaraz potem Koło nawiązało współpracę z węgierską polonistyką z Debreczyna, korzystając z pomocy pani prof. Marii Woźniakiewicz-Dziadosz. Efektem było spotkanie z Węgrami, a skutkiem dalszym – wyjazd na Węgry, do Debreczyna od 20 do 24 kwietnia tego roku, otwarty dla wszystkich zainteresowanych działalnością w Kole. Predludium do niego, zapowiedzią tego rodzaju wycieczki był zorganizowany wcześniej wyjazd do Warszawy. Nie koniec na tym. Koło, któremu wielu zarzuca, że jest tworem rodem z teatru absurdu, podjęło problem, który krążył pośród studentów jak duch, a więc poszerzenia zakresu specjalizacji, dostępnych na polonistyce, proponując utworzenie studium redaktorskiego. Sprawa ta jest jeszcze w toku, a jej efekty zobaczą, być może, studenci lat przyszłych.

Nadal zbieramy materiały do „Próby”, tak więc zainteresowanych publikacją w tym piśmie zapraszamy do współpracy (teksty należy zostawiać w sekretariacie IFP, Plac Marii Curie-Skłodowskiej 4).

Niedawno Koło uzyskało od radia Centrum możliwość nadawania na jego

falach, dotąd dla humanistów mało dostępnych, audycji poświęconej kulturze, której inauguracja miała miejsce 25 kwietnia. Koło tym samym otwarło zainteresowanym pracą w radiu studentom-polonistom dostęp do tej instytucji i możliwość spełnienia pragnień z nim związanych.

Planujemy, zgodnie z określeniem zawartym w naszej nazwie, przygotować sesję naukową. Chcielibyśmy tym samym zapoczątkować tradycję, która, być może, w dalszej przyszłości zaowocuje własnym tygodniem polonistycznym. Nasz problem to nie marazm członków, ale masy studentów, dla których jedynym pragnieniem jest przegryzanie się przez spisy lektur, a jedynym zajęciem intelektualnym mało twórcze narzekanie. Nasz problem stanowi zatem znikome zaangażowanie się studentów w życie Uniwersytetu. Nie jest to, jak to opisała pewna koleżanka, problem wyłącznie polonistyki, ale całej uczelni. Dowodzi tego skala upadku realnej samorządności studentów, a także kłopoty z założeniem pisma „Uniwersytet Krytyczny”. Jeżeli ktoś z Was, drodzy Czytelnicy, pragnąłby skontaktować się z nami, niech na tablicy ogłoszeń filologii polskiej powiesi kartkę, zaadresowaną: „Koło Polonistów”. My umożliwimy tej osobie pracę w naszym gronie, a także niewątpliwą radość spożywania jej owoców, takich jak chociażby niedawny wyjazd na Węgry czy też planowany na początek przyszłego semestru wyjazd na Ukrainę i Białoruś.

Zarząd Koła Naukowego Polonistów  
UMCS



# ODESZLI OD NAS

Profesor dr Janina Garbaczowska urodziła się 23 października 1902 r. w Gródku Jagiellońskim. Po ukończeniu Gimnazjum Żeńskiego im. Marii Konopnickiej w Przemyślu w 1920 r. wstąpiła w tymże roku na Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie, rozpoczynając studia z zakresu literatury polskiej i filologii klasycznej. Uczęszczała na seminaria profesorów: Wilhelma Bruchnalskiego, Juliusza Kleinera, Tadeusza Lehra-Splawińskiego, Henryka Ułaszyna, Jerzego Kowalskiego, Kazimierza Twardowskiego. Ale Jej nauczycielem z wyboru był od początku Juliusz Kleiner. Powstała pod jego kierunkiem praca seminaryjna „Wątki romansowe w twórczości Wacława Potockiego” stała się po paru latach (1928) podstawą do uzyskania przez Janinę Garbaczowską tytułu doktora filozofii. Dyplom magistra filozofii w zakresie filologii polskiej otrzymała później, bo dopiero w 1932 r. W tym samym roku uzyskała też dyplom nauczyciela szkół średnich, uprawniający do nauczania w liceach i seminariach nauczycielskich. Garbaczowska podjęła bowiem równoległe ze studiami pracę nauczycielską, wpraw w Prywatnym Gimnazjum Żeńskim Konwentu SS. Sercanek (Sacré Coeur) we Lwowie (1921-1924), następnie w Zakładach Naukowo-Wychowawczych Zgromadzenia SS. Najświętszej Rodziny z Nazaretu (1924-1937), z kolei w Państwowym Gimnazjum Ruskim (1937-1939), a także przez krótki czas kontynuując ulubiony zawód nauczyciela po wojnie, w VIII Państwowym Liceum i Gimnazjum im. A. Witkowskiego w Krakowie.

Po wojnie znalazła się w Krakowie, pracując w latach 1946-1947 jako korektorka w wydawnictwie „Czytelnik”, od maja zaś 1947 r. w Katedrze Literatury Polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, początkowo jako starszy asystent, następnie od 1948 r. jako adiunkt, a od 1949 – wykładowca. Równoległe prowadziła w latach 1950-1951 zajęcia w Państwowej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie, a w latach 1951-1952 jako zastępca profesora w Uniwersytecie Łódzkim. W roku 1953

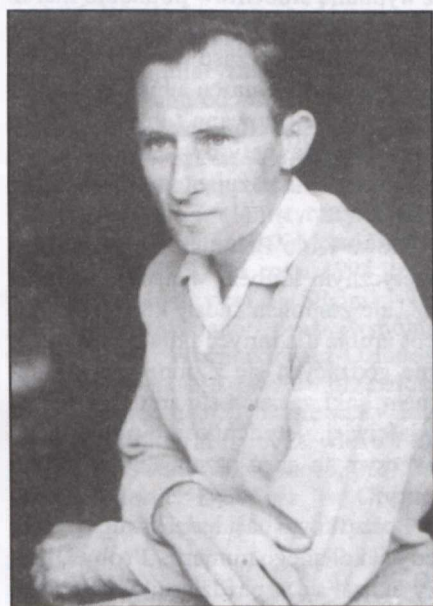


**Janina Garbaczowska**  
(1902-1986)

otrzymała propozycję pracy w nowo utworzonej sekcji filologii polskiej UMCS, obejmując stanowisko kierownika Katedry Filologii Polskiej i zarazem Zakładu Historii Literatury Polskiej przy tejże katedrze. Od 1962 r. stała na czele Katedry Historii Literatury Polskiej I, a od 1970 r. do chwili przejścia na emeryturę (1973) – Zakładu Literatury Współczesnej w Instytucie Filologii Polskiej UMCS. W roku 1954 otrzymała tytuł profesora nadzwyczajnego, a w 1971 – profesora zwyczajnego. Doszły również do głosu zainteresowania teatrem, objawiane już wcześniej, kiedy to w latach 1944-1945 Janina Garbaczowska pracowała w ówczesnym Teatrze Polskim we Lwowie jako asystentka reżysera Bronisława Dąbrowskiego. W Lublinie pełniła przez wiele lat (1958-1972) funkcję wiceprezesa miejscowego Oddziału Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza, biorąc z początku żywy udział w życiu literacko-kulturalnym miasta, później jednak poświęcając się głównie pracy nauczycielskiej i wychowawczej.

Poza wczesną, nie opublikowaną pracą o Wacławie Potockim, zainteresowania naukowo-badawcze prof. Janiny Garbaczowskiej koncentrowały się na zagadnieniach literatury nowszej, głównie XIX-wiecznej. Spośród autorów, jakimi się zajmowała – niestety sporadycznie i niesystematycznie – należy wymienić przede wszystkim Józefa Bliźnińskiego i Wacława Berenta. Pierwszy, zgoła zapomniany w naszych czasach, znalazł w Garbaczowskiej sumiennego edytora i komentatora swoich dzieł. W serii Biblioteki Narodowej wyszły w jej opracowaniu dwie komedie: *Rozbitki* (1953) i *Pan Damazy* (1956), a w Wydawnictwie Literackim *Dziwolągi i humoreski* (1962), poprzedzone wstępem J. Garbaczowskiej *O prozie epickiej Józefa Bliźnińskiego. Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku* zamieścił sylwetkę Bliźnińskiego. Jej pióra (s. IV, t. II). Również w *Obrazie* prof. J. Garbaczowska ogłosiła syntetyczny zarys życia i twórczości Wacława Berenta, swojego ulubionego pisarza (s. V, t. III). Poświęciła mu także kilka drobniejszych studiów; zamierzona większa praca nie doszła do skutku.

Była odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi i Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.



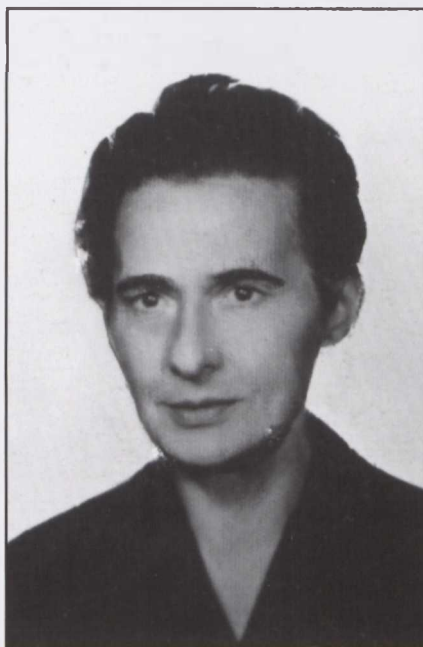
Profesor Regina Gerlecka urodziła się w roku 1913 w Nasiekówce na Ukrainie. Dyplom magistra filozofii w zakresie filologii polskiej uzyskała w Uniwersytecie Warszawskim w roku 1936, a po ukończeniu jednorocznego studium pedagogicznego na tymże Uniwersytecie – dyplom nauczyciela szkół średnich. Odejście z Uniwersytetu Warszawskiego prof. Józefa Ujejskiego (pod którego kierunkiem napisała świetną pracę magisterską „Rok 1905 w literaturze polskiej”) przekreśliło nadzieje na podjęcie pracy w charakterze jego asystentki.

W czasie studiów reprezentowała Polskę w rozgrywkach szachowych w roku 1933 na IV Kobięcych Mistrzostwach Świata w Szwecji, gdzie zdobyła tytuł wicemistrzyni świata. Jest to najwyższy tytuł uzyskany indywidualnie przez polskiego szachistę.

Podczas okupacji nauczwała Profesor w Warszawie (w latach 1940-1944) w zorganizowanym tajnym nauczaniu, u schyłku zaś powstania warszawskiego została wywieziona do obozu Schneidersfelde pod Wrocławiem.

W latach 1945-1949 pracowała w szkołach średnich i w administracji szkolnej na Śląsku Opolskim i w Katowicach, biorąc czynny udział w akcji odczytowej i repolonizacyjnej.

Dopiero po przeniesieniu się do Łodzi (gdzie w latach 1950-1952 pełniła funkcję kuratora Okręgu Szkolnego miasta Łodzi) nawiązała bliższy kontakt ze środowiskiem naukowym. Prowadziła wówczas zleczone wykłady z literatury polskiej i radzieckiej w Państwowej Wyższej Szkole Pedagogicznej i w Uniwersytecie Łódzkim. Oprócz dwudziestu kilku artykułów z dziedziny



**Regina Gerlecka**  
(1913-1983)

oświaty, opublikowanych w prasie łódzkiej i warszawskiej, napisała wówczas kilka prac popularnonaukowych, dotyczących literatury polskiej, oraz skrypt dla potrzeb studentów *Zarys historii literatury radzieckiej*.

W roku 1952 została zastępcą profesora w Uniwersytecie Łódzkim. Jej zainteresowania skoncentrowały się na literaturze okresu Młodej Polski. Opublikowała artykuł o spuściznie rękopiśmiennej młodego Orkana w archiwach, ujawniający nadspodziewaną obfitość jego młodzieńczej twórczości, roz-

prawę *Z rękopisów wczesnej dramaturgii Władysława Orkana* oraz prace: *Echa poezji romantycznej w młodzieńczej twórczości Władysława Orkana* i *Wieś galicyjska w nowelach Władysława Orkana*. W roku 1957 ukończyła, a w 1959 opublikowała książkę *Wczesna twórczość Władysława Orkana*. W roku 1958 uzyskała stopień naukowy kandydata nauk filologicznych.

Interesowała się także komparatystyką literacką, o czym świadczyły publikacje: *Z polsko-ukraińskich kontaktów literackich*, *Z dziejów recepcji Lwa Tolstoja w Polsce*, *Henryk Sienkiewicz w oczach Lwa Tolstoja* oraz artykuły: *Pisarze polscy o Lwie Tolstoju* i *Ignacy Dąbrowski i Lew Tolstoj*.

Opracowała także zarys monograficzny o Józefie Jedliczu, zamieszczony w *Obrazie literatury polskiej*. Praca ta – w zasadzie pierwsza w naszej krytyce literackiej – ukazuje trafnie swoistość prozy i liryki Jedlicza na tle Młodej Polski, jego prekursorstwo wobec niektórych tendencji Skamandrytów oraz niewątpliwą oryginalność pewnych koncepcji w sprawach teatru i filmu.

Od roku 1958 prof. Regina Gerlecka podjęła pracę w Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej jako starszy wykładowca, pełniąc jednak funkcję samodzielnego pracownika naukowego. Prowadziła wykłady kursowe z literatury pozytywizmu i Młodej Polski, wykłady monograficzne i seminaRIA magisterskie. Wykłady monograficzne dotyczyły głównie problematyki Młodej Polski, prace magisterskie zaś, pisane pod jej kierunkiem, wiązały się z problemami literatury po roku 1864, Młodej Polski, dwudziestolecia międzywojennego i literatury Polski Ludowej.

Była bardzo związana z Uniwersytetem, żyła jego życiem. Od roku 1973 kierowała Zakładem Literatury Polskiej Realizmu i Młodej Polski. Prowadziła badania nad literaturą po roku 1864, kierowała także pracami zespołu nad problemem węzłowym: *Polska kultura, jej tradycje i percepcja*. Zespół opracowywał życie kulturalne Lubelszczyzny w latach 1864-1918, później zaś życie literackie i naukowe Lublina, Zamościa i Chełma w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Lublinowi poświęciła Profesor zapał i trudy naukowych badań w latach ostatnich. Prace jej skoncentrowały się na kulturze literackiej regionu lubelskiego. Ich plonem były trzy rozdziały zamieszczone w książce *Z przeszłości kulturalnej Lubelszczyzny* (Lublin 1978, s. 223-337), oceniające dzieje lat 1864-1918. Zamiarem, którego realizację przerwała śmierć, było napisanie książki poświęconej kulturze Lublina w okresie XX-lecia międzywojennego.

J. Sz.

## Zdzisław Jastrzębski

(1930-1972)

Był pracownikiem Zakładu Literatury Współczesnej IFP UMCS w latach 1966-1972. Skończył studia polonistyczne na KUL w roku 1956, po czym doktoryzował się u prof. Stefani Skwarczyńskiej w UŁ, broniąc pracę „Literatura pokolenia wojennego w stosunku do dwudziestolecia” w roku 1966 (druk: *Literatura pokolenia wojennego wobec dwudziestolecia*, Warszawa 1969). W latach 1956-1966 pracował jako bibliotekarz szkolny i w Instytucie Pracy i Higieny Wsi w Lublinie. Był człowiekiem niezwykle skromnym i pracowitym, bardzo skrupulatnym badaczem, efektywnym w pracy. W cią-

gu paru zaledwie lat stworzył podstawy dla dalszych studiów nad wcześniej słabo rozpoznaną problematyką literatury wojny i okupacji.

Wydał kilka cennych książek: *Bez wieńca i togi*, Warszawa 1967, *Wspomnienia o Leśmianie*, Lublin 1966, opracował wydawniczo *Okna Stroińskiego*, Lublin 1963, oraz pisma Gajcego i Trzebińskiego. Pisał o „warszawskim humorze ulicznym w czasie okupacji” oraz przygotowywał rozprawę habilitacyjną o humorze w literaturze okresu II wojny światowej. Plany te pokrzyżowała jego zaskakująca, przedwczesna śmierć.

Z perspektywy lat prace jego nie tylko nie zbladły, lecz przeciwnie, wydają się niezwykle bogate, dojrzałe, śmiałe i celne w stawianych diagnozach badawczych.



PROGRAM UROCZYSTOŚCI ZWIĄZANYCH Z NADANIEM  
*doktoratu honoris causa*  
Gustawowi Herlingowi-Grudzińskiemu

Spotkanie autorskie oraz promocja książek wydanych z okazji pobytu pisarza w Lublinie  
19 maja (poniedziałek), Aula UMCS, godzina 17.00

\*

Uroczystości urodzinowe połączone z dyskusją panelową poświęconą Jubilatowi  
20 maja, sale Muzeum Lubelskiego na Zamku

\*

Otwarcie wystawy „Twórczość Gustawa Herlinga-Grudzińskiego w zbiorach Biblioteki Głównej”  
20 maja, Muzeum UMCS, godzina 11.00

\*

Uroczystość nadania tytułu doktora *honoris causa* Gustawowi Herlingowi-Grudzińskiemu  
21 maja, Aula Uniwersytecka, godzina 11.00

\*

Spotkanie ze studentami  
21 maja, Wydział Humanistyczny, godzina 17.00

*Na stronie pierwszej: Gustaw Herling-Grudziński, Neapol 1989, fot. Irena Morawska; na stronie ostatniej: dawny Rektorat UMCS, obecnie gmach Wydziału Pedagogiki i Psychologii UMCS, fot. Stefan Ciechan. W numerze wykorzystano zdjęcia ze zbiorów Zdzisława Kudelskiego.*

WYDAWNICTWO  
UMCS



Redaguje kolegium: Marek Jędrych, Wiesław A. Kamiński, Jadwiga Mizińska, Elżbieta Muława-Pachoł, Stefan Symotiuł (redaktor). Adres redakcji: Wydawnictwo UMCS, 20-031 Lublin, Plac Marii Curie-Skłodowskiej 5, p. 1012, tel. 37-53-03. Skład i łamanie: „Versus”, Lublin, tel. 52-55-232. Druk: Zakład Usług Poligraficznych „Tekst”, Lublin, ul. 1 Maja 51